

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXXII ● NR 46 ● 12 XI 1989 r.

CENA 250 zł



GŁOS

NAUCZYCIELSKI

Ponadto w numerze:

Relacja z wręczenia laureatom literackich nagród „Głosu” ● Rozmowy w Nisku o kondycji pedagogów i problemach oświaty ● Zaproszenie do dyskusji o partnerstwie ● Odpowiedź dyrektora szkoły na skargę, którą drukowaliśmy pt. „Nauczyciel ocenił się sam” ● Cała strona — jak zawsze ostatnio — odpowiedzi na pytania.

INDEKS-35923

PL ISSN-0017-1263

W NOWYM KIEROWNICTWIE MEN PRZYJĘLIŚMY
ZASADĘ HIPOKRATESA:
PRZEDE WSZYSTKIM NIE SZKODZIĆ

PÓŁ GODZINY Z MINISTREM

Nie wiem, kto pierwszy wpadł na pomysł, by przy okazji trzydniowej wycieczki do Warszawy zasięgnąć języka u samego źródła. W każdym razie napisali i zostali zaproszeni. W piątkowy wieczór, 27 października ponad czterdziestoosobowa grupa nauczycieli ze Szkoły Podstawowej nr 8 im. Tadeusza Kościuszki w Pile była gościem ministra Henryka Samsonowicza. W spotkaniu udział wzięły także panie: wiceminister Anna Radziwiłł i pełnomocnik ministra do kontaktów ze szkołami — Katarzyna Skórzynska.

To była krótka wizyta, ale te zaledwie nieco ponad pół godziny wykorzystali maksymalnie. Serdeczne, acz zwięzłe powitanie, wzajemna prezentacja i do rzeczy. Taki styl narzucił minister, prosząc z miejsca o pytania.

No i zaczęło się. Ale nie tak, jak się w głębi duszy obawiałam. Spodziewałam się, że wszystko zacznie i skończy się na lawinie pretensji o sytuację bytową środowiska. I tu nastąpiło — nie ukrywam — miłe rozczarowanie. To oczywiście też było, ale jakby przy okazji, jako jeden z wielu, wcale nie najważniejszy problem.

Zaczęli od tego, co uderzyło ostatnio bardzo mocno w ich zawodowy honor i dumę. Niedawno w „Gazecie Wyborczej” ukazały się dane o niepokojąco wysokim procencie (17 proc.) analfabetów wśród absolwentów szkół podstawowych. Pytając skąd te dane, wyraźnie nie chcieli i nie mogli uwierzyć w druzgocący wskaźnik, świadczący jak by nie było o porażce szkoły wobec liczącej się grupy dzieci. Tymczasem — jak stwierdził minister H. Samsonowicz — są one jak najbardziej prawdziwe. Zostały zaczerpnięte z wyników prac Komitetu Ekspertów prof. Czesława Kupisiewicza i świadczą, niestety, o niedostatkach procesu naucza-

nia. Resort zamierza dokładnie przyrzeć się rejonizacji i szczegółowym przyczynom zjawiska.

Na pytania, co minister sądzi o zapowiedzianej możliwości dokonywania przez samych nauczycieli, daleko idących zmian programowych, jak to się ma do jednolitych egzaminów do szkół średnich i wyższych, a także czy nie obawia się, że pozostawienie dowolności programowej doprowadzi do ich zbytniego okrojania, zwłaszcza w małych ośrodkach — odpowiadała wiceminister Anna Radziwiłł.

Stwierdziła, że już od najbliższego roku szkolnego w realizacji programu sześciu wybranych przedmiotów nastąpią istotne zmiany. Chodzi tu o historię, geografie, biologię, fizykę, chemię i matematykę. Nauczyciele tych przedmiotów z całości programu będą mogli sami wybrać te treści, które uznają za najistotniejsze do przekazania. Dla niektórych pedagogów będzie



HENRYK ŻAK — nauczyciel w Zespole Szkół Elektrycznych w Nisku. Szkoła przygotowuje kadry fachowców dla prawie całego województwa tarnobrzeskiego.

Fot. Marek Suchecki

A NIE

MEANDRY
NOWATORSTWA

MÓWIŁEM?

Z nadzieją na przeczytanie interesującego tekstu — a więc z trudną do pohamowania zachłannością — oddałem się lekturze artykułu „Nauczyciel i nowatorstwo” („G.N.” nr 42). Tytuł zdawał się sugerować, że artykuł dotyczy interesującej mnie od wielu lat — praktycznie od startu w zawodowe, nauczycielskie życie — problematyki. W miarę wglębienia się w metafizyczne rozważania Autora rosło moje zniechęcenie i rozczarowanie. Jedyne dla spokoju sumienia — choć z pewnym rozdrażnieniem wynikającym ze świadomości trzeci-

na na dalszą lekturę czasu — przebrnąłem przez ten frazeologiczny „majstersztyk”.

★

Jakże często trudno jest nawiązać jakikolwiek dialog między naukowcami — teoretykami a nauczycielami — praktykami, zwłaszcza, że w istocie mamy do czynienia z monologiem skierowanym do niezbyt pojętych słuchaczy.



● O ZASADACH WSPÓLDZIAŁANIA

Kierownictwa ZG ZNP oraz Krajowej Sekcji Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność” spotkały się 23 października w celu uzgodnienia zasad współdziałania w najbliższym okresie. Poinformowano się nawzajem o aktualnych działaniach organizacji związkowych. Ustalono, że oba związki będą prezentować podczas zbliżających się rozmów z Ministerstwem Edukacji Narodowej oraz Ministerstwem Pracy Polityki Socjalnej na temat plac stanowisko zgodne ze wspólnym oświadczeniem z 10 października w sprawie waloryzacji plac w III i IV kwartale br.

● PROGRAMY I PODRĘCZNIKI — ODPOWIEDZ MEN

Jak informowaliśmy, ZG ZNP reagując na sygnały napływające ze szkół zwrócił się do MEN w sprawie należytej realizacji art. 29 Karty Nauczyciela, tj. zaopatrywania nauczycieli nieodpłatnie w programy i podręczniki. W odpowiedzi Ministerstwo informuje, że nadal jest aktualne zarządzenie ministra oświaty i wychowania z 30 lipca 1982 r., które zobowiązuje dyrekcje szkół do zaopatrywania nauczycieli w te niezbędne pomoce. Szkoły mają obowiązek przeznaczyć część środków finansowych będących w ich dyspozycji na zakup podręczników i programów nauczania w ilościach zapewniających pełne wyposażenie zatrudnionych w nich nauczycieli. Środki na ten cel nie są limitowane przez ministerstwo.

● ARTYKULACJA NASTROJÓW

Pogarszające się warunki życia, inflacja, za którą płace — nawet waloryzowane okresowo — nie mogą nadążyć, trudne warunki pracy, niepewność jutra, to problemy nadal dominujące podczas spotkań w gronach związkowców. Tak jest również na spotkaniach w ZG ZNP z członkami kierownictwa Związku. Padają pytania o kolejne waloryzacje plac. Zgłaszane są postulaty dotyczące zasad waloryzacji, powtarza się postulat likwidacji „widełek” i zmian w tabeli zmniejszających jej splaszczanie. Padają pytania o działania Związku w tym zakresie. Stawiane są zarzuty, że Zarząd Główny jest bierny. Wynika stąd, że informacja na temat prac ZG ZNP wciąż nie dociera do środowiska w zadowalającym zakresie, choć płynie ona i za pośrednictwem „Głosu Nauczycielskiego” i kanałem wewnątrzwiązkowym. Spotkania związkowe pełnią też ważną rolę informacyjną.

24 listopada prezes ZG ZNP Kazimierz Piłat odbył rozmowę z przedstawicielami Zarządu Oddziału ZNP w Poznaniu, której przewodniczył kol. Andrzej Rothe. Przedłożyli on postulaty skierowane do ZG ZNP, dotyczące głównie spraw płacowych. Tego samego dnia prezes Piłat spotkał się z grupą nauczycieli i działaczy ZNP z Rzeszowa. 21 października z grupą z Pińczowa, w której znajdowali się głównie dyrektorzy placówek oświatowych, spotkała się Barbara Grzybowska, kierownik Wydziału Organizacyjnego ZG ZNP. Wiceprezes Jan Zaciura spotkał się 28 października z działaczami Zarządu Okręgu w Pile. Byli wśród nich organizatorzy XVIII Ogólnopolskiego Zlotu Turystycznego ZNP, który odbył się w tym roku w Strączynie.

Opracowała
LUCYNA BANASZKIEWICZ



Fot. CAF

11 LISTOPADA

ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI

Przypomnijmy kilka faktów:

W tamtym historycznym listopadzie 1918 roku granice Polski nie były jeszcze w pełni ukształtowane. Wolne były od okupantów: większość ziem byłego Królestwa i Galicji Zachodniej. W Galicji Wschodniej natomiast, a szczególnie wokół Lwowa, toczyły się zacięte walki z Ukraińcami, a na Zachodzie dopiero w grudniu miało dojść do zrzucenia zbrojnego panowania pruskiego.

W tej sytuacji 7 listopada 1918 roku w

wolnym już od Austriaków Lublinie tworzy się Tymczasowy Rząd Polskiej Republiki Ludowej z Ignacym Daszyńskim na czele.

10 listopada 1918 roku wraca do Warszawy zwolniony z więzienia w Magdeburgu Józef Piłsudski. Jest owacyjnie witany przez ludność stolicy. (Moment tego powitania przedstawia nasza fotografia). Naród widzi w nim nie kwestionowanego przywódcę Państwa.

Następnego dnia Rada Regencyjna skła-

da na ręce Józefa Piłsudskiego dymisję. Po kilku dalszych dniach Piłsudski mianuje nowy rząd na czele z Jędrzejem Moraczewskim, a sam przyjmuje tytuł Naczelnika Państwa.

Dzień 11 listopada uznano w II Rzeczypospolitej za umowną datę odrodzenia niepodległej Polski.

Dzisiaj powracamy do tamtych historycznych wydarzeń, kiedy to trzeba było tworzyć zręby niepodległej, wolnej Ojczyzny. Dokonałiśmy wówczas jako naród rzeczy ogromnych. Zdołaliśmy odbudować kraj z ruin, zabezpieczyć i utrwalić jego granice, wyeliminować myślenie dzielnicowe, branżowe, partykularne. Dobro państwa było najważniejszą wartością moralną i ideową wielomilionowego narodu. Dzięki niej potrafiliśmy przetrwać czasy najdramatyczniejsze, kiedy to próbowano wymazać nasz kraj z map Europy.

Z tamtych doświadczeń płyną nauki dla nas, współczesnych. W tym jedna najważniejsza: nawet największe rozbieżności w poglądach i celach można podporządkować wspólnym, narodowym interesom — tworzeniu nowej Polski. (ZP)

KOMUNIKAT

Zarządu Głównego ZNP z rozmów prowadzonych w Ministerstwie Edukacji Narodowej w sprawie waloryzacji plac pracowników oświaty i wychowania.

W dniach 25 i 26 października br. odbyły się trójstronne negocjacje przedstawicieli Ministerstwa Edukacji Narodowej, Związku Nauczycielstwa Polskiego, Sekcji Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność”. O rozpoczęciu rozmów ukazały się informacje 25 października w dzienniku tv oraz na łamach prasy 26.10.

W wyniku negocjacji ustalono, że:

— w drugiej połowie listopada br. nastąpi wypłata należnych kwot z rozliczenia III kwartału br.,

— w tym samym terminie nastąpi wyrównanie za październik i listopad br. wg zwaloryzowanych wynagrodzeń,

— w końcu listopada i 1 grudnia br. zostaną wypłacone pracownikom oświaty wynagrodzenia wg zwaloryzowanych stawek.

Zwaloryzowane wynagrodzenia osiągną ustawową relację 99 proc. planowanego na rok 1989 średniego wynagrodzenia w sferze produkcji materialnej.

Jednocześnie informujemy, że konkretne ustalenia dotyczące wielkości kwot zostaną określone niezwłocznie po przyjęciu przez Sejm budżetu państwa do końca 1989 r.

W związku z powyższym najbliższe spotkanie negocjujących stron odbędzie się w pierwszych dniach listopada br.

O końcowych ustaleniach poinformujemy w następnym komunikacie.

JAN ZACIURA

wiceprezes ZG ZNP
przewodniczący Zespołu ZNP

Warszawa, 26 października 1989 r.

UWAGA CZYTELNICY!

NOWE W PRENUMERACIE

Zacząć musimy od przeprosin, gdyż wprowadziliśmy Was, Drodzy Czytelnicy w błąd, namawiając do opłacania prenumeraty za cały przyszły rok. Okazało się tymczasem, że nasz wydawca nie jest w stanie w obecnej sytuacji zapewnić utrzymania przez cały rok ceny pisma na tym samym poziomie, a ponadto, inne ustalenia zawiera porozumienie z pocztą. Stąd wpłaty na prenumeratę przyjmowane są tylko na okresy kwartalne, co odnosi się do całej prasy.

CENA PRENUMERATY „GŁOSU” NA I KWARTAŁ WYNOŚI 2800 ZŁ.

Prenumerata ze zleceniem dostawy za granicę jest o 100 proc. droższa; w przypadku zlecenia dostawy drogą lotniczą — koszt dostawy lotniczej w pełni pokrywa prenumeratorem.

Wpłaty na prenumeratę przyjmują:

— oddziały RSW właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora. Odbioru zamówionych egzemplarzy dokonuje prenumeratorem w wyznaczonych punktach sprzedaży lub w inny, uzgodniony sposób;

— urzędy pocztowe i listonosze — od prenumeratorów z terenów wiejskich lub

innych miejscowości, których nie ma oddziałów RSW, a w miastach tylko od osób niepełnosprawnych. Poczta zapewnia dostawę zamówionych egzemplarzy pod wskazany adres pod warunkiem uiszczenia dodatkowej opłaty za każdy doręczony egzemplarz. W I kwartale 1990 r. opłata wynosi 100 zł od egzemplarza;

— Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, 00-958 Warszawa, konto PBK XIII Oddział W-wa 370044-1195-139-11 — tylko od prenumeratów zlecających dostawę za granicę.

Termin przyjmowania prenumeraty:

— na kraj — do 20 XI na I kwartał roku następnego

— na zagranicę — do 31 X na I kwartał (a więc termin już minął) oraz do 1 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

NA WAGĘ ZŁOTA

W ostatni piątek października odbyła się w naszej redakcji bardzo ciepła i zarazem bardzo ważna uroczystość — wręczone zostały, przyznane przez „Głos Nauczycielski” po raz pierwszy (w jego długiej, ponad 70-letniej historii) Nagrody Literackie. Nagrody, które będą odąd przyznawane co dwa lata za książki autorstwa nauczycieli, jak również innych pracowników oświaty, nauki i wychowania. Książki o głębokich treściach humanistycznych i etycznych, służące rozwojowi człowieka, kształtujące poczucie moralne i wrażliwość na innych.

„Głos Nauczycielski”, od dawna interesujący się żywo twórczością literacką pedagogów, czego najlepszym wyrazem jest „Literacki Głos Nauczycielski” ukazujący się na naszych łamach od ponad 20 lat, pragnie poprzez tę nagrodę jeszcze aktywniej uczestniczyć w animowaniu i promowaniu ruchu twórczego w środowisku nauczycieli, a także szerszej popularyzacji najciekawszych, najbardziej wartościowych dla współczesnego odbiorcy, utworów autorstwa pedagogów.

Jak już informowaliśmy — w roku bieżącym laureatami naszej nagrody zostali dwaj panowie: Zbigniew Brzozowski ze Szczecina za „Złotą karetę” — zbiór, utrzymanych w konwencji baśniowej groteski, opowieści, wydanych w ubiegłym roku przez Państwowy Instytut Wydawniczy oraz Waldemar Michalski z Lublina za tom poezji „Pod znakiem wagi”, który ukazał się w 1987 roku nakładem Wydawnictwa Lubelskiego.

Nagrodzono więc pozycje na wagę złota — i to nie tylko dlatego, że z wagą i złotem w tytule...

Kim są laureaci?

Zbigniew Brzozowski, z wykształcenia polonista, zaczynał jako nauczyciel języka ojczystego, szybko jednak pochłonęło go co innego — od 28 lat jest wychowawcą w Domu Dziecka w Szczecinie-Zdrojach. Jednocześnie pisze. Wydał kilka książek dla młodych czytelników, między innymi „Opowieść o Ewie” i „Kilka czarodziejskich historii”.

Waldemar Michalski, również polonista, jest nauczycielem i redaktorem. Pracuje m. in. jako lektor w Studium Kultury i Języka Polskiego dla Obcokrajowców KUL oraz pełni funkcję sekretarza redakcji w kwartalniku poświęconym literaturze i sztuce — „Akcent”. Ma również na swym koncie kilka książek, głównie tomików poezji; jest między innymi autorem „Ogrodu” i „Pejzażu rdzawego”.

Dokładniejsze portrety laureatów przedstawimy za kilka tygodni w numerze świątecznym, tu natomiast — wracamy do relacji z uroczystości wręczenia nagród.

Gospodarz spotkania — Zbigniew Pawłowski, redaktor naczelny „Głosu Nauczycielskiego” — witał wszystkich bardzo serdecznie, przede wszystkim laureatów, a także członków jury — z jego przewodniczącym Wojciechem Żukrowskim.

W uroczystości uczestniczył także prezes Zarządu Głównego ZNP — Kazimierz

Piłat. A musimy tu koniecznie dodać, że Związek Nauczycielstwa Polskiego, tradycyjnie przywiązujący dużą wagę do ruchu twórczego i artystycznego w środowisku nauczycielskim i związkowym, nie szczędzący nań — jeśli to tylko możliwe — środków, jest głównym fundatorem przyznanych właśnie nagród.

Wśród 43 pozycji, zgłoszonych przez wydawnictwa, zarządy okręgów i oddziałów ZNP, nauczycielskie kluby literackie, stowarzyszenia i ośrodki kulturalne — było bardzo dużo książek wartościowych, podejmujących ważne pytania i problemy naszych czasów i współczesnego człowieka, a zarazem wyróżniających się niemałą klasą walorami artystycznymi. Wybór pozycji zasługujących na specjalne zauważenie i nagrodę nie był więc łatwy.

Oto opinia przewodniczącego jury — Wojciecha Żukrowskiego. — Bardzo zależało nam na tym, by te, przyznane po raz pierwszy nagrody, reprezentowały wysoki poziom, by przyszli laureaci mierzyli się z odpowiednim pułapem wymagań. Chodziło nam zatem o to, by nie nagradzać osób już szerzej znanych i uznanych; pragnęliśmy zwrócić uwagę na autorów legitymujących się już pewnym dorobkiem i jednocześnie obiecujących jeszcze wiele na przyszłość...

Książki, które nagrodziliśmy — a jury uczyniło to jednogłośnie — są niezmiernie cenne. Pan Zbigniew Brzozowski, nawiązując do tradycji ludowej, czyni to w bardzo własny, oryginalny sposób; to, co uprawia to czarnoksiężstwo słowa. Wiersze pana Waldemara Michalskiego cechuje wysoka kultura. Są to książki, z którymi nawiąże łatwo kontakt zarówno czytelnik tradycyjny, jak również i ten, który szuka w literaturze, po którą sięga, nowatorstwa.

A oto słowa innego jurora — docenta Janusza Rohozińskiego: — Dużo osobistej satysfakcji dostarczyła mi lektura tych książek. A spoglądaliśmy na te teksty poprzez pryzmat wartości artystycznych, tego, co jest walorem literackim; właśnie to, że są to utwory wychodzące (w sposobie patrzenia na świat) poza środowisko reprezentowane przez autorów, bardzo nas ujęło. Wyróżnione książki mają po prostu walor pięknej prozy i pięknej poezji.

Bliskie pokrewieństwo między profesją pisarza a nauczyciela, ich współodpowiedzialność za wrażliwość i wyobraźnię, a także za horyzonty intelektualne społeczeństwa, udział nauczycielskich klubów literackich w ruchu kulturalnym i literackim; czy kluby te powinny ułatwiać nauczycielom debiut, czy też raczej czynić go tylko bardziej realnym — oto między innymi kwestie i problemy, podjęte przez uczestników tego spotkania. Bo uroczystość wręczenia nagród przerodziła się spontanicznie w bardzo interesującą, dotyczącą najistotniejszych problemów naszej kultury i edukacji, dyskusję.

Mówiono także o potrzebie bezpośrednich, a nie tylko poprzez książki — szczególnie mocno zaakcentowała ten problem — członkini jury, prezeska Społecznej Ra-



Chwila wręcz historyczna — moment wręczenia, przyznanej po raz pierwszy, Nagrody Literackiej „Głosu” (od prawej): dwaj laureaci — Waldemar Michalski i Zbigniew Brzozowski, juror doc. Janusz Rohoziński, przewodniczący jury — Wojciech Żukrowski, prezes ZG ZNP — Kazimierz Piłat.



„Nade wszystko Ojczyznę w wolności/ przez pracy uszanowanie/ naucz nas Czarnoleski Janie...” — czytamy m. in. w tomie Waldemara Michalskiego.



„Rzecz czarodziejsko-naukowa” — taki nieco zaskakujący podtytuł nosi nagrodzona książka Zbigniewa Brzozowskiego.

Zdjęcia M. Suchecki

dy Programowej Nauczycielskich Klubów Literackich, Maria Aullch — kontaktów twórców z czytelnikami, o konieczności częstszego zapraszania do szkół, na spotkania z młodzieżą i ich wychowawcami nauczycieli parających się literaturą i mających na swym koncie pewien dorobek.

Bez fałszywej skromności musimy odnotować, że zarówno członkowie jury, jak i laureaci z dużym uznaniem wyrażali się o inicjatywie „Głosu” i ZNP, fundatorach tej nagrody. — Mecenat nad twórczością pisarską nauczycieli jest szczególnie potrzebny zwłaszcza teraz, gdy coraz bardziej drożeje papier i gdy tak bardzo kurczy się możliwości wydawnicze i edycyjne, zwłaszcza zaś utworów poetyckich, gdy nawet oficyny literackie nie chcą wydawać wierszy — mówiono.

W tym też kontekście padło sporo słów uznania pod adresem naszej wkładki — „Literackiego Głosu Nauczycielskiego”. — To jedna z nielicznych, ukazujących się

tak długo — w prasie nieliterackiej(!) — wkładek, drukujących utwory poetyckie i prozatorskie — podkreślano.

Waldemar Michalski, autor nagrodzonego zbioru poezji, związany z Nauczycielskim Klubem Literackim im. Józefa Czechowicza w Lublinie zauważył, iż z ustanowionej przez nas nagrody bardzo by się zapewne cieszył patron ich klubu, twórca własnej odmiany poetyckiego programu Awangardy, który marzył właśnie o laurze honorującym dorobek twórczy pedagogów w dziedzinie pióra. Nagroda Literacka „Głosu” jest więc jednocześnie zmaterializowaniem i ucieleśnieniem ideału marzenia wybitnego poety i nauczyciela, autora „nuty człowieczej” — spointował Waldemar Michalski.

Zobowiązuje to chyba tym bardziej zarówno fundatorów nagrody, jak i jej przyszłych laureatów.

HENRYKA WITALEWSKA

POROZUMIENIE? JUŻ BYŁO! POJEDNANIE CORAZ DALEJ...

GROŻNA FALA

Najtrudniej czasem dostrzec to, co jest tuż, tuż, w zasięgu ręki. Zasada ta potwierdziła mi się ostatnio na następującym przykładzie. Jak wiele osób, z informacyjnej siećki cieknącej z radia i telewizji, zapelniającej łamy gazet — wyląwiam wiadomości dotyczące Węgier. Porównywanie rozwoju sytuacji w tym kraju z Polską, poszukiwanie odpowiedzi na wręcz sportowe pytanie: kto jest dalej w biegu do demokracji i normalnej, zrównoważonej gospodarki? — pasjonuje nie tylko mnie. I zaskoczenie, gdy po raz kolejny dotarło do mnie następujące rozumowanie, prezentowane przez co lepszych dziennikarzy, relacjonujących rozwój sytuacji nad Dunajem: Węgrzy, choć swój okrągły (u nich trójkątny) stół mieli później od nas, z wieloma reformami też wystartowali później — dziś wyprzedzają Polskę, oni są już na etapie narodowego pojednania. Taka konstatacja zmusza do myślenia i prowadzi, do niestety, niezbyt wesołych wniosków. Ale po kolei.

„Okrągły stół” zakończył się właściwie pełnym porozumieniem. Mało tego — pod-

stawowe, zasadnicze jego ustalenia są w zasadzie systematycznie realizowane. (W zasadzie bo — powiedzmy sobie szczerze — życie zawsze wnosi do przyjętych z góry ustaleń jakieś korekty, niekoniecznie w najlepszym kierunku). Sądząc z deklaracji, szybkim krokiem zmierzamy do pluralizmu czyli takiego stanu, w którym poglądy i wynikające z nich postawy każdego są przez wszystkich szanowane. Decyduje podejmuje się na drodze wypracowania w wyniku dyskusji maksymalnie zbliżonego stanowiska — głosowanie jest tu ostatnia, nie zawsze i wszędzie niezbędna czynność. Nikt w takim nowoczesnym, pluralistycznym społeczeństwie nie może być za swe poglądy sztykanowany, spotykać się z postępieniem czy ostracyzmem. Te założenia, dodajmy, nie są dyktowane z anielskim wprost usposobieniem orędowników pluralizmu i demokracji a realnym, przez wiele narodów sprawdzonym doświadczeniem.

Uczy to doświadczenie, że tylko taki układ stosunków gwarantuje harmonię spo-

łeczną wynikającą z poczucia bezpieczeństwa, które jest udziałem wszystkich. Oprócz jednak komfortu psychicznego jednostkom, zapewnia on najlepsze warunki wszechstronnego rozwoju kraju. Nie marnują się bowiem żadne zdolności, inicjatywy i pomysły. Bez względu na to, kto jest ich autorem — wszystkie służą wspólnemu dobru. Wyklucza to oczywiście wszelkie rozrachunki za przeszłość, próby dyakredytowania przeciwników, publicznego ich ośmieszania, judzenia. W walce o zwycięstwo racji jedyną dozwoloną bronią są argumenty.

A teraz popatrzmy, co dzieje się wokół nas. Im dalej od „okrągłego stołu” i wyborów, tym częściej do głosu dochodzą nie argumenty, a emocje. Z łamów prasy, od „Trybuny Ludu” do „Tygodnika Solidarność” nieradko wprost leje się żółć, by nie powiedzieć wprost — nienawiść. Część komentatorów telewizyjnych, wielu zapraszanych do dziennika tv rozmówców miast odpowiedzieć na pytanie uzewnętrznia „co im w duszy gra” — A jest to muzyka wręcz nawołująca do jakiejś „nocy długich noży”. Można by powiedzieć, że np. tv źle dobieła komentarzy czy rozmówców, a gazetom wskutek pośpiechu trafiają się lapsusy. Sprawa nie jest jednak taka prosta, gdyż takie postawy znajdują eksponentów także np. wśród senatorów, w ruchu związkowym (sposób rozgrywania sporu o majątek między „Solidarnością” a OPZZ), czy obojętne w środowisku dziennikarskim (tak-

że niesmaczny konflikt o majątek między dwoma organizacjami zawodowymi), przykłady zresztą można by mnożyć. A każdy fakt oddzielnie można zbagatelizować, wielkiego ich zagrożenia — nie.

Tu nie sposób oprzeć się refleksji. Ujęcie owym — delikatnie to określamy — animozjom w sposób szczególnie niepokojący dają nie ci, co w przeszłości najbardziej uciepieli. To liderzy dawnej opozycji w imię nadrzędnego interesu potrafią panować nad swymi resentimentami. Głośno zaś demonstrują je ludzi, którym zawsze nieźle się powodziło. Może to stanowić punkt wyjścia do dywagacji nad zawilociami ludzkiej natury, nie odpowiada jednak na zasadnicze pytanie: czy tacy ludzie, z najróżniejszych zresztą środowisk, zdają sobie sprawę ze skutków swych działań?

A skutki te łatwo przewidzieć. Miast skupienia społeczeństwa wokół wspólnych, wielkich zadań — dalsze rozbiecie i podziały. Miast działań — łańcuch spory, próby wzajemnego dykredytowania się. Miast wiary w możliwość sukcesu — zniechęcenia. Nienawiść nigdy jeszcze — prawda to prawie ewangeliczna — nie stworzyła żadnych wartości. Wiele wskazuje, że Węgrzy to już zrozumieli!

MARIA KALIŃSKA

PÓŁ GODZINY Z MINISTREM

CD ZE STR. 1

to prawnym usankcjonowaniem tego, co od dawna robili, tyle że dotychczas z poczuciem pewnego zagrożenia. Jest to posunięcie zgodne z kierunkiem przekazywania jak największej liczby uprawnień szkołom.

— Oczekujemy na tworzenie i realizowanie programów autorskich przez indywidualnych nauczycieli i całe zespoły, na pomysły na szkoły autorskie w terenie — apelowała Katarzyna Skórzyńska. I zadeklarowała, że wszystkie inicjatywy nowych eksperymentów szkolnych będą przyjmowane z życzliwością.

Jako że programy nauczania wymagają retuszy, podobnych wymagały będą programy egzaminów do szkół średnich i nauczelnie — mówił prof. Samsonowicz. Drotność zostanie zachowana poprzez zmianę progów, które musi przekraczać młodzież szkół podstawowych.

Obawy o zbytne okrojenie programów starała się rozwiać minister Radziwiłł mówiąc, iż podobnie jak w przedmiotach fakultatywnych będzie obowiązywała realizacja określonej ilości spośród zaproponowanych treści. O tym, co — zadecydują sami nauczyciele. Chodzi o zmniejszenie ob-

jętości programów — uzupełnił minister Samsonowicz — chcemy dawać dzieciom raczej metodę uczenia się, ogólne pojęcie o zagadnieniu, bez wchodzenia w szczegóły. Z tym, że „odchudzenie” programów napotyka na silny opór. W środowisku naukowym istnieje raczej tendencja odwrotna. Przedstawiciele różnych dyscyplin wiedzy domagają się poszerzenia programu w ich dziedzinie.

Kolegów z pilskiej szkoły interesowało także, jak w najbliższych latach będzie wyglądała sprawa nauczania języka rosyjskiego i wiedzy o społeczeństwie.

— Musimy tu doprowadzić do normalności — odpowiedział minister Samsonowicz. Nasze dzieci muszą uczyć się języków obcych. Język rosyjski jest jednym z najważniejszych języków światowych i nikt nie zamierza zrezygnować z jego nauczania. Najlepiej byłoby oczywiście, gdyby młodzież mogła sama wybierać język obcy spośród dwóch, trzech, a nawet czterech zaproponowanych przez szkołę. Byłaby to wówczas sytuacja normalna. Ale tu istnieje bariera potrzebnej liczby odpowiednio przygotowanych nauczycieli. MEN podjął już starania zapewnienia szkołom

znacznie większej liczby nauczycieli języków zachodnich.

Na temat „wiedzy o społeczeństwie” mówiła wiceminister Anna Radziwiłł. Może być to jedna z najciekawszych lekcji, służąca rozmowom na tematy aktualne, które nie są odgórnie narzucone. Do tej pory nie była to żadna wiedza, lecz indoktrynacja na użytek jednej ideologii. Przedmiot zostanie, ale w zmienionej formie. W klasach siódmej i ósmej pozostanie struktura ogólna, którą każdy z prowadzących „wos” nauczycieli wypełni treścią dostosowaną do szczytowości. Dotychczasowy program tego przedmiotu przestaje być obligatoryjny, choć on sam jest potrzebny i będzie utrzymany.

Na kolejne pytanie o to, czy ulegnie zmianie górna granica liczby uczniów w klasach, minister H. Samsonowicz odpowiedział, że w zasadzie tak, ale wiąże się to z problemem tragicznego stanu oświatowej infrastruktury. Zaapelował przy okazji, by wskazywać władzom budynki dawniej należące do oświaty i zabrane na inne cele. MEN będzie występował o ich rewindykację.

Czy myśli się w ministerstwie o likwidacji ZEAS i Inspektoratów oświaty? — brzmiało kolejne pytanie z sali. To problem zarządzania oświatą, który nie może być rozwiązany bez przyjęcia przez Sejm trzech ustaw (zapewne zostaną przyjęte w lipcu przyszłego roku) — mówiła A. Radziwiłł: ustawy o mieniu komunalnym, o samorządzie terytorialnym i o administracji szczebla terenowego. We wstępnym projekcie nowej koncepcji w strukturze oświatowej istotnie nie przewiduje się inspektoratów, jedynie trzy szczeble: minister — kurator — dyrektor szkoły. Odrębną jest sprawa wprowadzenia szkoły samorządowej w terenie. Organ samorządu terytorialnego będzie mógł przejąć na własność szkołę czy przedszkole, które podlegał KOiW będzie tylko pod względem merytorycznym. Placówki te będą przez resort do-

finansowywane. W nowym układzie szkoły podstawowe będą więc mogły być różne: państwowe, samorządowe, społeczne, prywatne.

Nie bardzo wiadomo, co w tej chwili zrobić z Ochotniczymi Hufcami Pracy szczerze odpowiedział minister Samsonowicz na pytanie, czy podlegać one będą MEN. Obecna ich forma jest raczej nie do utrzymania, ale jak zmienić, by nie pogorszyć, tego jeszcze nie wiemy. Pośpiech jest złym doradcą. Przyjeżdżamy w nowym kierownictwie MEN zasadę Hipokratesa — przede wszystkim nie szkodzić. Takich szczegółowych problemów jak ten, jest w oświacie wiele, ale ich uregulowanie wymaga zmiany kilku ustaw. Działamy wciąż na podstawie ustawy szkolnej z 1961 r., która przypomina walący się dom, podtrzymywany ze wszystkich możliwych stron kolejnymi podpórkami.

Tylko dwa pytania dotyczyły sytuacji bytowej nauczycieli: czy zostanie utrzymany system widełkowy i czy przewiduje się zmianę ustawy emerytalnej. Na pierwsze padła zdecydowana odpowiedź negatywna, w przyszłym roku będzie zmiana. Na drugie odpowiedź była trudniejsza, sprawa ta nie dotyczy bowiem li tylko pracowników oświaty. Trwają dyskusje ze związkami zawodowymi nad zmianą powszechnego systemu emerytalnego, co obejmie także nauczycieli. Problem wieku, w którym będzie można odchodzić na emeryturę był rozważany na posiedzeniu Rady Ministrów. Mówi się o ewentualnym przedłużeniu, ale żadne decyzje w tej sprawie jeszcze nie zapadły.

★

Czas spoczynku minął jak z bicza strzelił. Jeszcze tylko słowa serdecznego podziękowania, bukiet róż na ręce pani minister Radziwiłł, zaproszenie do odwiedzenia Piły i pomknęli dalej. Program mieli wypełniony po brzegi.

HALINA DRACHAL

Z PRAC KRAJOWEJ RADY POSTĘPU PEDAGOGICZNEGO

PRACOWITY ROK

Dobiegający końca rok 1989 zapisał się w historii polskiego ruchu nowatorstwa pedagogicznego kilkoma ważnymi wydarzeniami. Można wyrazić przekonanie, że będą one miały pozytywny wpływ nie tylko na dalszy rozwój nowatorskiej myśli pedagogicznej, postępu w praktycznej działalności dydaktyczno-wychowawczej, ale również na przyspieszenie całego procesu przemian w polskim systemie oświatowym. Przypomnijmy najważniejsze z tych wydarzeń.

W marcu 1989 roku zakończono kilkuletnie starania Krajowej Rady Postępu Pedagogicznego o stworzenie materialnych warunków rozwoju działalności nowatorskiej, wdrażania najcenniejszych opracowań do praktyki oświatowo-wychowawczej i ich upowszechniania. Poza rozwiązaniem wielu trudnych dotąd problemów finansowych, decyzja ta miała dla ruchu nowatorstwa pedagogicznego ogromne znaczenie motywacyjne. Podjęta w niezbyt sprzyjającej sytuacji ekonomicznej kraju i będąca efektem trudnego wyboru, stała się dowodem zrozumienia doniosłej roli postępu pedagogicznego, praktycznym poparciem bezinteresownych wysiłków wielu nauczycieli nowatorów. Dla zapewnienia właściwego wykorzystania uruchomionych przez Ministerstwo Edukacji Narodowej środków finansowych, Prezydium KRPP przyjęło regulamin określający zarówno rodzaje zadań objętych możliwością wsparcia finansowego, jak i zasady opracowywania i opiniowania wniosków, przyznawania i rozliczania dotacji. Pierwsze decyzje w tych sprawach zapadły na posiedzeniu Prezydium KRPP, 27 września 1989 roku. Dotacje przyznano nowatorom z Łodzi i Zielonej Góry.

Również w marcu 1989 roku, z inicjatywy Komisji Konkursów, Nagród i Wyróż-

nień Krajowej Rady Postępu Pedagogicznego, spotkali się w Warszawie organizatorzy konkursu odczytów pedagogicznych — najbardziej powszechnej formy popularyzacyjnej dorobku nowatorskiego nauczycieli. W spotkaniu wzięli udział przedstawiciele wojewódzkich rad postępu pedagogicznego, oddziałów terenowych CDN oraz tworzących się wojewódzkich ośrodków metodycznych. Dokonano oceny dotychczasowych wyników w poszczególnych województwach, wymieniono najcenniejsze doświadczenia. Ujawniono trudności, na jakie napotykają autorzy odczytów. Zgłoszono wnioski pod adresem instytucji współorganizujących konkurs, rad pedagogicznych i dyrektorów placówek oświatowo-wychowawczych. Uczestnicy spotkania wyrazili zgodną opinię, że odczyty pedagogiczne są dobrą formą samokształcenia i doskonalenia zawodowego oraz że praca z autorami odczytów pedagogicznych wymaga systematyczności. Postulowano organizowanie przez KRPP podobnych spotkań dwa razy w roku. Mimo podjętego wówczas (w marcu) zobowiązania, możliwość ponownego spotkania w 1989 roku ze względu na konieczność ograniczenia wydatków, stoi pod znakiem zapytania.

W kwietniu 1989 roku plenum Krajowej Rady Postępu Pedagogicznego z udziałem Ministerstwa Edukacji Narodowej i sekretarza stanu w tym ministerstwie oraz przewodniczących Wojewódzkich Rad Postępu Pedagogicznego dyskutowało na temat „biurokratyzmu w oświacie i jego implikacji społecznych”. Wnioski wynikające z obrad przesłano do MEN, wojewódzkich rad postępu pedagogicznego, kuratorów oświaty i wychowania. Otrzymały je również inne instytucje oświatowe i współpracujące z resortem oświaty.

Plenum zatwierdziło projekt regulaminu przyznawania Odznaki KRPP „Za zasługi dla postępu pedagogicznego”. Pierwsze decyzje o nadaniu odznaki podjęło Prezydium KRPP na posiedzeniu we wrześniu. Kolejne wnioski w tej sprawie, po zaopiniowaniu przez Komisję Konkursów, Nagród i Wyróżnień KRPP, Prezydium rozpatrzy w listopadzie br. Odznaki zostaną wręczone w czasie posiedzenia plenarnego KRPP na przełomie listopada i grudnia.

13 i 14 kwietnia br. sekretarze wszystkich wojewódzkich rad postępu pedagogicznego uczestniczyli w naradzie zorganizowanej przez KRPP, przy bardzo aktywnym współudziale WRPP we Wrocławiu. Zapoznali się z rozwojem ruchu nowatorstwa pedagogicznego, doświadczeniami i formami pracy rad postępu pedagogicznego w tym województwie. Atrakcyjną częścią programu narady były spotkania w Szkole Podstawowej nr 37 oraz w Klubie Nauczyciela. Uczestnikom zaprezentowano również pracę klubów nauczycielskich nowatora dzielnicy Śródmieście i Fabryczna oraz klubów rejonowych Wrocławia, pracę z rodzicami dzieci szczególnie uzdolnionych, elementy pracy Wrocławskiej Szkoły Przyszłości. Kabaret młodzieżowy „Barak” zaprezentował dorobek w zakresie edukacji teatralnej i współpracy z rodzicami.

Współorganizatorem i gospodarzem podobnego spotkania wszystkich sekretarzy WRPP — będzie, w ostatnich dniach listopada br., Wojewódzka Rada Postępu Pedagogicznego w Zielonej Górze. Zaprezentowane zostaną metody pracy z nauczycielami nowatorami.

Do końca 1989 roku przewiduje się jeszcze kilka innych, ważnych spotkań krajowej i wojewódzkich rad postępu pedagogicznego. Oto niektóre z nich:

Od 6 do 8 listopada br. odbyło się w Kaliszu, organizowane przez Krajową Radę Postępu Pedagogicznego i miejscową WRPP, seminarium na niezmierznie aktualny temat: „Nowatorstwo w kierowaniu szkołą”. Wzięła w nim udział 40-osobowa grupa nauczycieli wdrażających w praktyce nowatorskie rozwiązania w zarządzaniu i kierowaniu szkołą oraz wybitni przedstawiciele polskiej myśli naukowej. Zaproszenie na seminarium przyjęli również pracownicy nauki z Instytutu Kształcenia Nauczycieli w Sofii, Uniwersytetu w Oto-

muńcu (CSRS), Uniwersytetu w Bremen (RFN), Instytutu Organizacji i Zarządzania Oświatą w Poczdamie (NRD) i Centralnego Instytutu Doskonalenia Nauczycieli w Kijowie (ZSRR).

Wojewódzka Rada Postępu Pedagogicznego w Nowym Sączu będzie gospodarzem organizowanego wspólnie z Krajową Radą Postępu Pedagogicznego i Instytutem Badań Pedagogicznych 13—15 listopada.

W toku opracowywania są wyniki ankiet przeprowadzonej z uczestnikami interesującego seminarium pt. „Losy innowacji pedagogicznych” (Jażdżówka k. Nawy woj. olsztyńskie — listopad 1988 r.). Postują m. in. do przygotowywanej obecnie pracy na ten temat.

Ważnymi problemami zajmie się w najbliższym czasie Prezydium KRPP, które 22 listopada 1989 r. zapozna się z pracą wojewódzkich rad postępu pedagogicznego ziem północnych i zachodnich, natomiast w grudniu br. poza podsumowaniem pracy w 1989 roku i przyjęciem programu działania na rok 1990 — podejmie niezmiernie ważny temat związany z rozwojem nowatorstwa pedagogicznego, dyskutując o szkołach i klasach autorskich, przejawach indywidualizacji i uspołeczniania.

Tematem obrad najbliższego — listopadowo-grudniowego Plenum KRPP będzie „Rola czasopism pedagogicznych w upowszechnianiu nowatorstwa pedagogicznego”. Wnikliwie opracowany materiał i wnioski przygotowała Komisja Eksperymentów i Upowszechniania Dorobku Pedagogicznego KRPP. Przewiduje się też dyskusję nad materiałem na temat roli NURT w upowszechnianiu nowatorstwa pedagogicznego.

Na mocy decyzji Ministerstwa Edukacji Narodowej, Krajowa Rada Postępu Pedagogicznego podejmie udział w patronowaniu działalności Szkół Twórczych i Szkół Przemysłowych. Temat ten będzie przedmiotem obrad Plenum KRPP w styczniu 1990 r.

Najbliższe miesiące będą dla krajowej i terenowych rad postępu pedagogicznego pracowite i wypełnione treściami. Nie można wykluczyć dalszego ich rozszerzenia po spotkaniu z ministrem edukacji narodowej, na które Prezydium KRPP w najbliższym czasie bardzo liczy.

WOJCIECH CHMIELECKI

TYDZIEŃ

● POSIEDZENIE ZESPOŁU INTEGRACYJNEGO

23 października odbyło się kolejne zebranie Zespołu ds. Integracji Związkowej w obszarze nauki i szkolnictwa wyższego. W spotkaniu wzięli udział przedstawiciele KRN ZNP i ZPP PAN, natomiast nie przybyli przedstawiciele Federacji Związków Nauczycielstwa Polskiego Szkół Wyższych

i Nauki. Postanowiono rozszerzyć do wszystkich zainteresowanych organizacji związkowych projekt nowej redakcji rozdziału VII Statutu ZNP zakładającego autonomię nauki w ramach jednolitego ZNP oraz zaproponowano ewentualny wybór delegatów na konferencję zjednoczeniową.

● SEKRETARIAT KRN ZNP

25 października odbyło się posiedzenie Sekretariatu KRN poświęcone głównie omówieniu sytuacji placowej w nauce. Brak decyzji w sprawie zasad wypłacania wynagrodzeń w IV kwartale br. budził zaniepokojenie środowiska. Znacznie groźniejszy dla funkcjonowania placówek naukowych jest brak środków na finansowanie bieżącej działalności tych placówek. Sekretariat KRN postanowił zwrócić się do Ministerstwa Edukacji Narodowej o przyspieszenie prac nad zasadami wypłat wynagrodzeń pracowników szkół wyższych.

● SPOTKANIE KIEROWNICTWA KRAJOWYCH ORGANIZACJI ZWIĄZKOWYCH Z OBSZARU NAUKI

25 października w gmachu ZNP odbyło się spotkanie Krajowej Rady Nauki ZNP, Federacji Związków Nauczycielstwa Polskiego Szkół Wyższych i Nauki i Ogólnopolskiej Komisji Porozumiewawczej Nauki NSZZ „Solidarność”. W trakcie spotkania omówiono sprawy związane z waloryzacją plac w szkołach wyższych oraz porozumieniem o współpracy krajowych organizacji związkowych z obszaru nauki z ministrem edukacji narodowej. Dla przygotowania tekstu porozumienia utworzony został trójstronny zespół roboczy. Krajową Radę Nauki ZNP w rozmowach reprezentowali kol. kol.: Wit Majewski i Piotr Simbierowicz.

● POSIEDZENIE SEKCJI BIOD

16 października odbyło się posiedzenie Sekcji Bibliotek i Ośrodków Informacji

Naukowej KRN ZNP. Mgr Z. Jopkiewicz (MEN) przedstawiła bieżące prace MEN dot. bibliotekarzy szkół wyższych. Wymieniono uwagi na temat spraw bibliotecznych w projekcie ustawy o szkolnictwie wyższym. Zobowiązano Prezydium Sekcji do przedstawienia uwag Zespołowi Legislacyjnemu KRN. Omówiono aktualną sytuację placową, konstatując różnice w systemie i poziomie plac w poszczególnych bibliotekach.

● POMOC AGH DLA TOWARZYSTWA KULTURY POLSKIEJ ZIEMI LWOWSKIEJ

Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie otrzymała podziękowanie od Zarządu Głównego Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej za dar w postaci ksiązek i czasopism przesłany Polakom zamieszkałym na terenie republik Związku Radzieckiego.

W woj. tarnobrzesckim (Nisko jest jednym z miasteczek tego województwa) jest zatrudnionych około 8 tysięcy nauczycieli. Są oni zatrudnieni w około 400 szkołach podstawowych, 16 liceach ogólnokształcących, 32 innych szkołach średnich, 8 zasadniczych szkołach za-

wodowych, 195 przedszkolach i 2 SN. 52 proc. zatrudnionych posiada dyplomy ukończenia studiów wyższych. (Rozmowy nieautoryzowane.)

ROZMAWIAMY

z TERESĄ BEDNARCZYK — prezeską Zarządu Oddziału ZNP w Nisku

WSZYSTKO W NORMIE

— Co u Was ciekawego?

— Wszystko w normie. Bez sensacji czy nadzwyczajnych zdarzeń. Codziennie mam swoje dyżury w lokalu związkowym, przyjmuję interesantów, załatwiam ludziom co mogę, udzielam porad i wskazówek.

— Ludzie są przywiązani do swojego Związku, czy też przepisują się do nowego...?

— Ostatnio jedna nauczycielka wypisała się. Ale notujemy przyjęcia młodych, z czego bardzo się cieszę. Związek, jak to się mówi, ogniskami stoi. Ale stol też swoim aktywnym, a ten powinien być młody. Trzeba o tym pamiętać w trakcie kampanii sprawozdawczo-wyborczej, którą za dwa miesiące rozpoczynamy. A więc młodzie, do władzy!

— Jak liczny jest Wasz oddział?

— Stan na dziś wynosi 199 członków. Sekcja emerytów i rencistów zrzesza 48 osób. Największe ognisko istnieje przy Zespole Szkół Elektrycznych, liczy 34 osoby i naprawdę dobrze pracuje.

— Słychać o nauczycielskiej „Solidarności”?

— Słychać. Ponoć powstało koło w Liceum Ogólnokształcącym. Jak na razie jednak nic więcej na ten temat nie mogę powiedzieć.

— Czy w przyszłości będziecie ze sobą współpracować?

— To zależy od obu stron. Z mojej strony przeszkód nie będzie. Jesteśmy otwarci, gotowi do dialogu na każdy temat. Zresztą, możemy mieć wiele tematów do wspólnych przemyśleń. Nasze szkoły pracują w trudnych warunkach — klasy są przeładowane, pomoce naukowe przestarzałe, system plac nie zadowala nikogo... O tych wszystkich problemach warto i trzeba mówić głośno, szukać wyjścia z sytuacji...

— Co Koleżankę ostatnio ucieszyło, co zmartwiło?

— Ucieszyła mnie impreza, jaką zorganizowaliśmy z okazji Dnia Edukacji. Było spotkanie z młodymi nauczycielami, zaświadczonym wręcziliśmy odznaczenia państwowe i odznaki związkowe oraz oświatowe. W tym Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski, Krzyże Zasługi, Zło-



— Jak układają się stosunki z inspektorem oświaty i wychowania, naczelnikiem miasta?...

— Nie narzekam.

— Wczasy, sanatoria, zasiłki statutowe, zapomogi. Czy są realizowane?

— Każde podanie staramy się załatwić pozytywnie. Cieszy mnie, że Zarząd Główny ZNP podniósł o ponad 100 proc. zasiłki statutowe. Z zapomóg korzystają na ogół renciści i emeryci. Oni są dziś w szczególności ciężkiej sytuacji życiowej, więc nie ma się czemu dziwić, że składają podania o wsparcie.

— Czy młody nauczyciel ma w Nisku szansę na szybkie otrzymanie mieszkania, działki budowlanej?

— Z mieszkaniami — jak wszędzie. Trzeba czekać latami do i w spółdzielni. Z działkami budowlanymi łatwiej. Naczelnik idzie nauczycielom na rękę, ale też swoje trzeba odczekać, bo są trudności z wykupieniem gruntów. Wielu nauczycieli i innych pracowników oświaty dysponuje działkami, na których uprawiają warzywa. Dziś taka działka to spory zastrzyk finansowy. Wiadomo, ile kosztują pomidory, jabolka, warzywa.

— Macie tu w Nisku, piękny Dom Nauczyciela, hotel na kilkadziesiąt miejsc

— Ten dom zbudowaliśmy w czynie społecznym. Rzeczywiście, piękny to obiekt, zadbane. To samo dotyczy hotelu. Dzięki tym budowom panuje u nas duży ruch. Zjeżdżają nauczyciele na kursy, szkolenia, zawody szachowe. Stołówka przy Domu Nauczyciela wydaje ponad 100 obiadów dla pedagogów i ich rodzin, nawet uczniów. Słowem, staramy się robić to, co jest ludziom potrzebne.

— Dziękuję za rozmowę.

ROZMAWIAMY

z JÓZEFEM ZAREMBĄ — inspektorem oświaty i wychowania w Nisku

ETATY WOLNE, MIESZKAŃ BRAK

— Ilu Pan zatrudnia nauczycieli?

— W tej chwili 193 na pełnych etatach. Z tego 36 osób przebywa na różnego rodzaju zwolnieniach: na przykład 24 nauczycielki korzystają z urlopu wychowawczego. Muszę więc zatrudnić 26 emerytów i rencistów, korzystać z różnego rodzaju zastępstw.

— Czyli sytuacja kadrowa niezbyt wesoła.

— Tak to można powiedzieć. W każdej chwili mógłbym przyjąć dwóch nauczycieli języka polskiego, jednego matematyka, dwóch specjalistów wychowania muzycznego.

— Jeśli dysponuje Pan wygodnymi mieszkaniami, nie będzie problemów. Do naszej redakcji zgłaszają się absolwenci szkół wyższych w poszukiwaniu ofert pracy. Stawiają jednak warunek: własne mieszkanie.

— Niestety, wolnymi mieszkaniami nie dysponuję.

— Więc lata Pan dziury...

— Innego wyjścia nie mam.

— Nie moglibyście zafundować sobie solidnej spółdzielni mieszkaniowej, która postawiłaby kilka domów?

— Spółdzielnię mamy, ale okres wyczekiwania na własne „M” trwa u nas ponad dziesięć lat. W dodatku spółdzielnia nie przyjmuje nowych członków.

— Ilu nauczycieli posiada wyższe wykształcenie?

— Dyplomami magisterskimi oraz dyplomami ukończenia wyższych studiów zawodowych legitymuje się 61 procent naszej kadry pedagogicznej. Pozostali są po SN.

— W tym roku przyjęliście niewykwalfikowanych?

— Nie było takiej potrzeby. Mamy w naszym województwie szkoły przygotowujące kadrę pedagogiczną na poziomie SN.

Jedna znajduje się w Nisku. Mieści się w gmachu Liceum Ogólnokształcącego. Jest to pomaturalne, dwuletnie Studium Nauczycielskie. Kształci 120 osób.

— Jak Pan ocenia poziom nauczania w szkołach podstawowych? O liceum nie pytam, bo wiem, że jest znane z wysokiego poziomu wymagań.

— Uważam, że poziom nauczania w naszych szkołach jest dobry. Absolwenci klas ósmych zdają prawie w komplecie egzaminy do szkół średnich.

— Niedawno przeczytałem w „Gazecie Wyborczej” informację, że 17 procent absolwentów ósmych klas to analfabeci, że w 70 procentach szkół uczniowie są bici przez nauczycieli, a wszawica stała się chorobą zawodową w naszych szkołach. Czy Pan podzieli te opinie?

— Jestem zdziwiony tymi rewelacjami. Absolwent ósmej klasy analfabeta? Bzdura. Nigdy się z takim nie zetknąłem. Owszem, są uczniowie słabsi, ale żeby nie umieli ani czytać, ani pisać? O biciu też nie słyszałem, a wszawica? Naprawdę, tych informacji nie mogę potwierdzić.

— Prezeska Oddziału ZNP powiedziała mi, że współpracuje z inspektorem układając się pozytywnie. Czy może Pan potwierdzić tę opinię?

— Jakoś się nam udaje dochodzić do wspólnych wniosków. Rozbieżności, owszem, powstają, ale to normalna sprawa między administracją a związkami zawodowymi.

— Podobno udało się Wam zapewnienie działki ogrodniczej 60 nauczycielskim rodzinom.

— Tak, i te działki są nam bardzo potrzebne, szczególnie dziś, kiedy za wszystko trzeba słono płacić.

— Gdy już zaczęliśmy o cenach i placach, to proszę mi zdradzić ile wynosi średnia zarobków nauczycieli w Nisku.

— Dokładnie 198 tysięcy złotych miesię-



Jadwiga Młodożeniec nauczycielka z Zespołu Szkół Elektrycznych w Nisku

Fot. Marek Suchecki

cznie ze wszystkimi dodatkami, z wyjątkiem godzin nadliczbowych. Średnio nasi nauczyciele mają po 4—5 godzin nadliczbowych w tygodniu. W przedszkolach ta średnia zróbków jest mniejsza i wynosi 173 tysiące złotych.

— Średnia krajowa wynosiła we wrześniu 241 tysięcy złotych.

— Wiem. Jesteśmy o 50 tysięcy do tyłu w stosunku do tej średniej krajowej. W dodatku nasi pedagodzy pracują naprawdę w niezwykle trudnych warunkach. Ciągną w klasach i oddziałach przedszkolnych przekracza wszelkie normy i jest sprzeczna z Kartą Nauczyciela. Brakuje pomocy naukowych, lektur... Nauczyciele po lekcjach są psychicznie i fizycznie zszarpani.

— Wiadomo, szkoła nie od dziś również dyrektorem stoi. Jaki pan taki kram. — Na dyrektorów nie narzekam. Są dobrze przygotowani do zadań zarówno organizacyjnych jak i dydaktyczno-wychowawczych.

— W jakiej wysokości kształtują się ich dodatki funkcyjne.

— W granicach od 24 do 57 tysięcy.

— Ile wynosi Pana dodatek służbowy?

— Dokładnie 14 700 złotych...

— Największe Pana zmartwienie.

— Pieniądze. Przy tych lawinowo wzrastających cenach wszelkie kalkulacje biorą w łeb. Całe szczęście, że węgiel dla szkół wcześniej zakupiliśmy. Dziś za ten sam węgiel musielibyśmy zapłacić kilkakrotnie więcej. Więc zaoszczędziliśmy. Słaba to jednak pociecha, bo przyjdzie nam teraz płacić bająskie opłaty za energię, światło... Nadzieja w naczelniku. Może coś dla nas wysupła z miejskiej kasy.

— Obie rozmowy przeprowadził ZBIGNIEW PAWŁOWSKI

Fot. Marek Suchecki

CZY TAK TRUDNO BYĆ PARTNEREM? PODYSKUTUJMY!

ZBURZYĆ TEN MUR

Dziecko ma taką samą naturę jak człowiek dorosły. Być większym nie znaczy być wyższym. Nikt, zarówno dziecko jak człowiek dorosły — nie lubi, żeby mu cokolwiek narzucać.

Nowe życie w szkole zakłada partnerstwo, współdziałanie — tzn. zarządzanie życiem i pracą w szkole przez jej użytkowników, wspólnie z nauczycielami — pisał Celestyn Freinet. To doskonale pasuje do dyskusji (rozpoczętej) w nrze 41 „Głosu” artykułem kol. K. Wantucha pt. „Czy tak trudno być partnerem”, do której zachęca redakcja. Temat partnerstwa, choć tyle razy „wałkowany” w wielu opracowaniach naukowych i na łamach prasy pedagogicznej oraz w różnych konferencjach i dyskusjach nauczycielskich i uczniowskich, uderza dziś na nowo z całą siłą. Tym bardziej że jak zwykle to bywa; teoria sobie, a praktyka sobie...

★

Na początku bieżącego roku szkolnego, a raczej jeszcze przed jego rozpoczęciem, nie tylko w naszym „Głosie”, ale i w różnych innych pismach kulturalno-społecznych, młodzieżowych były przeprowadzane sondaże, rozmowy z nauczycielami i wychowawcami, opiekunami dzieci i młodzieży nt.: z czym w nowy rok szkolny (jakie obiekty, nadzieje, troski, obawy). Poruszono wyłącznie sprawy bytu materialnego nauczycieli i szkoły i bazy materialno-technicznej. Rozumiem, że to temat życiowo najważniejszy, ale chyba również wśród rozmów i dyskusji z wychowawcami wśród ich trosk i obaw, kłopotów i nadziei powinien się znaleźć i ten, z czym staniemy przed naszymi uczniami, gdy tak wiele zmieniło się w naszym kraju, gdy upadło wiele „mitów”, rozsypały się niejedne „układy”, padły tematy „tabu”, tak skwapliwie przez niektórych zachowane lub kamuflowane... Sądzę, że ci nauczyciele, którzy przez lata potrafili burzyć mury istniejące w stosunkach nauczyciel-uczeń, mieli odwagę szczerze i prawdziwie rozmawiać ze swoimi wychowankami, dzielić z nimi radości i troski — znaleźli znów do nich własną drogę. Tym bardziej że są to wychowawcy cieszący się na ogół zaufaniem uczniów, mający wśród nich autorytet (od lat...), bo prawdziwie partnerskie stosunki oparte są na wzajemnym współdziałaniu i współodpowiedzialności, podmiotowości i szacunku człowieka. To również nie sztywny, zimny, cybernetyczny układ lekcyjno-przedmiotowy, a znacznie szerszy kontakt wychowawczy — pozalekcyjny oparty na więzi emocjonalnej, wierności i cierpliwości, serdeczności i sprawiedliwości, takcie pedagogicznym i nadziei.

I dziś, gdy z wszystkich sfer i dziedzin życia wieje kryzysem i niepokojem oraz chaosem gospodarczym, a nowy urząd niesie na sobie straszliwy „bagaż lat” i przemian społeczno-politycznych, trzeba nam na własnych podwórkach zrobić wszystko, aby zespolic siły, otrząsnąć się ze złej przeszłości, odwetu, nienawiści, słabości, letargu i wzajemnych konfliktów. Trzeba więc rzeczywiście wspólnie wyrwać z beznadziejności i letargu młodzież i nauczycieli, wychowawców i rodziców.

To jest niezbędny krok, aby lepiej nam się żyło i pracowało w szkołach i różnych instytucjach wychowawczych, aby dać dzieciom i młodzieży tak bardzo dziś potrzebną dawkę nadziei i optymizmu, wiarę w wyjście z kryzysu, wiarę w człowieka, jego pracę i możliwości.

I trzeba uwierzyć w to, że partnerskie, życzliwe stosunki w gronie pedagogicznym, właściwe, mądre partnerstwo wobec dzieci i młodzieży stworzy w szkołach o wiele lepszą, łatwiejszą atmosferę życia i pracy. Więcej siły i zdrowia zostanie nam na kolejki, na trochę życia rodzinnego, na kłopoty budżetowe.

Nie wierzę natomiast w to, co twierdzą niektórzy rozmówcy kol. K. Wantucha, że partnerstwo między nauczycielem a uczniem jest niemożliwe w systemie klasowo-lekcyjnym, a tylko między jednostkami pod każdym względem równymi. To zaprzecza podstawowym zasadom wychowania (w rodzinie i szkole) i wypraktykowanym działaniom wielu wspaniałych pedagogów i wychowawców (J. Korczak, A. Kamiński, J. Woskowski, J. Radziejewicz, A. Lewin i wielu innych).

Ale tu trzeba zmienić wiele naszych złych przyzwyczajeń i nawyków, zburzyć mur obojętności i niechęci do wspólnej pracy z uczniami, mur pewności siebie, a niewiary w drugiego małego człowieka, jego potrzeby radości i kłopoty. Trzeba być z wychowankami na dobre i na złe, trzeba umieć tłumaczyć, ale i umieć słuchać młodych, być gotowym na ich racje, raz w klasie, raz po lekcjach, na korytarzu czy na wycieczce. Uczniowie nie mogą unikać wychowawcy. Milczenie i nieufność, złość i lęk, „potakiwanie” to wrogowie właściwego stosunku partner-

skiego między nauczycielem a uczniem. My sami — nauczyciele, wychowawcy, instruktorzy harcerscy, opiekunowie — musimy uczyć się panowania nad sobą, kontaktowości, empatii i miłości do człowieka. Dziś trzeba na nowo rozmawiać z dziećmi i młodzieżą, mówić im i gorzką prawdę o Polsce, szukać dróg wyjścia z impasu. Szukać wartości etycznych i estetycznych, wyzwalających uczucia...

W dialogu nauczyciel-uczeń musi być miejsce na stwierdzenie, że życie to nie próżniactwo, marnotrawstwo, cwaniactwo, brakorobstwo. Trzeba ukazywać dobro, piękno, altruizm, wartość twórczej pracy dla siebie i innych. Bowiem jak twierdził B. Paskal „Jest rzeczą niebezpieczną nader ukazywać człowiekowi, jak dalece jest on podobny do zwierząt, bez ukazywania mu jednocześnie całej jego wielkości”. Tyle mówi się o godności ucznia (choćby w kodeksie), a w szkołach nagminnie operuje się najbardziej ordynarnymi wiązkami poczynając od „chamów”, „bydląd”, „baranów” do znacznie gorszych i to często nawet w stosunku do dziewcząt... Dziwimy się później, skąd chamstwo i wulgarność w szkole, niewybredne epitetki w stosunku do nauczyciela. Po werballizmie idą wzorce zachowań ludzi dorosłych — wzorce często tragicznie negatywne w postaci nieuczulicy, agresji, nienawiści, alkoholizmu, cwaniactwa, choroby sieroczej.

Wszecławadne „mieć” a nie „być” od lat zaatakowało nasze życie prywatne i państwowe i bardzo trudno będzie to wypełnić. A dobry partner, sprawiedliwy opiekun musi najpierw sam „być”, aby móc dawać wiele młodym i później od nich żądać.

W ogłoszonej kiedyś ankiecie „Życia Warszawy”, w której wraz z uczniami brałam udział, a dotyczyła ona właśnie stosunków partnerskich w domu i w szkole, jedna z uczestniczek ankiety tak napisała: „Dziecko chce nam ufać, być dobre, kochane i tego mu nie skąpimy. Ale niechże i ono umie pracować i kochać, bo inaczej zubożymy jego świat. Trzeba uczyć dzieci, że kochać to dawać i świadczyć i to przepelnia człowieka szczęściem. Jeśli tylko my świadczymy i dajemy dziecku (najczęściej w sensie materialnym) nie żądając wiele w zamian, wyrośnie z niego cynik, egoista, malkontent, nierób i kaleka życiowy...”. Dlatego i uczniom w szkole trzeba wiele dawać, wartości ponadczasowych, ponadmaterialnych, ale i wspólnie z nimi pracować nie tylko w szkole, ale i na rzecz innych ludzi potrzebujących w domach rodzinnych i w środowisku.

★

Świat wartości dorosłych partnerów: rodziców, nauczycieli, wychowawców, przedstawicieli władzy musi być mocna, stabilna konstrukcją, po której krok po kroku uczymy dzieci wspinać się w górę. Jeśli konstrukcja stale szwankuje, chwije się, wali, one same boleśnie raniąc się spadają w dół... Tak było latami.

Im bardziej dorosła i dojrzała młodzież, tym lepiej powinna rozumieć układ kontaktów z dorosłymi, swoją w nim rolę,

sposoby działania, system wymagań i odpowiedzialności. Musi zdawać sobie sprawę z tego, że jej własne postawy i zachowania mogą uniemożliwić poprawne kontakty i burzyć je. Będą to przykładowo: brak chęci współpracy, tolerancji dla zachowań ludzi dorosłych, ukrywanie swoich uczuć, niedotrzymywanie obietnic i tajemnic, kłamstwa, oszustwa, opieszałość w wykonywaniu własnych zadań i nieproporcjonalnie wielka ilość zadań itp. Młodzi też muszą zrozumieć, że liczy się autorytet dorosłych, ich doświadczenie życiowe, a właściwa atmosfera życia, pracy, nauki w domu, szkole i społeczeństwie nie jest im dana raz na zawsze, lecz trzeba na nią stale pracować w doskonałości siebie i swych partnerów, w uznaniu autentycznych autorytetów (są i pozorne i fałszywe) dorosłych ale i w zdobywaniu własnego autorytetu w grupie klasowej, szkolnej czy rodzinnej itp.

Warto wspomnieć jeszcze, że działania partnerskie wymagają stałych poszukiwań, pozytywnej motywacji, walki ze schematyzmem, rutyną w działaniu, moralizatorstwem, koniecznością kontroli członków grupy i samokontroli. Nauczyciel, wychowawca nie może też nigdy doprowadzić do zupełnego spoufalenia się z uczniami, bo to prowadzi z kolei do lekceważenia jego samego, jego poleceń, co nierzadko lecz ma miejsce w szkołach.

Naczelną tendencją współczesności, nie tylko zresztą w oświacie, jest przekształcanie stosunków międzyludzkich w kierunku ich dalszej humanizacji i demokratyzacji, wysoko rozwiniętej samorządności i zapewnienie wszystkim jednostkom wchodzącym w skład układu spełnienia założonych celów i najlepszych warunków własnego rozwoju. Taka zaś koncepcja upatruje rolę nauczyciela w doradzaniu, inspirowaniu procesów samowychowawczych, rozwiązywaniu sytuacji problemowych oraz trudności i kłopotów wychowawczych. Rzeczywiście zaś pełnienie tej roli, burzenie murów istniejących jeszcze między wychowawcami a wychowankami daje znaczne efekty dydaktyczno-wychowawcze, indywidualne i zbiorowe, pozwala na eliminację tak dziś, niestety, wciąż częstego zjawiska zagubienia, beznadziei, samotności i alienacji — i to nie tylko wychowanków ale i wychowawców.

Przez całe długie lata mej pracy z dziećmi i młodzieżą walczyłam słowem, piórem, ale nade wszystko działaniem partnerskim, aby być bliżej młodych, aby poznać ich radości i kłopoty, wyjść im naprzeciw, być z nimi a nie obok nich — w szkole, w rodzinie, w środowisku. Nader trudne to były lata i działania, ale dla mnie jednak chyba i piękne, bo choć stale „pod prąd”, a może właśnie dlatego, zdziałaliśmy wiele dla siebie i dla innych, zawsze wspólnie, razem... Nie ja, nie one, nie on tylko — my.

MARIA FIC
Sosnowiec

Fot. M. Suchecki



A NIE MÓWIŁEM?

CD ZE STR. 1

Na tym nie kilka uwag dotyczących nowatorstwa pedagogicznego widzianego od dołu, z pozycji praktyka.

Na wstępie uwaga ogólna. Minęły bezpowrotnie czasy wielkich pedagogów, którzy w mozolnym trudzie codziennego obcowania z uczniami gromadzili doświadczenia, obmyślali pomoce naukowe, opracowywali podręczniki, pisali przewodniki metodyczne — a przy okazji — tworzyli teorię pedagogiczną. Teorie takie wynikały z potrzeb codziennej pracy z uczniem, odpowiadały rzeczywistości, gdyż to ona powoływała je do życia.

We współczesnym, odhumanizowanym świecie (przynajmniej w Polsce) nastąpił rozdźwięk między teorią a praktyką. Teoria pedagogiczna rodzi się w wyizolowanych od życia, sterylnych warunkach, a jej źródłem nie bywa już praktyka, lecz spekulacje umysłowe. Tak opracowane naukowo technologie „wdrażane są do produkcji”, to znaczy administracyjnie zlecane do wykonania rzemieślnikom — nauczycielom. W funkcjonującym w ten sposób układzie nauczyciel zwolniony jest od myślenia, jego rola ma ograniczać się do bezwolnego realizowania „opracowanych naukowo założeń”, a przynajmniej do pozorowania ich realizacji — w przypadku, gdy z narzucanymi mu racjami się nie zgadza, bądź ich nie rozumie. Sytuacja taka nie stwarza więc korzystnych warunków do traktowania warsztatu pracy w sposób twórczy, do wymyślania własnych, oryginalnych modeli — wymaga jedynie powielania modeli narzuconych odgórnie.

Wiele podejmowanych w oświacie przedsięwzięć o charakterze nowatorskim nosi znamiona akcyjności i przemijającej z upływem sezonu mody. Powszechnie znane — choć pokrywane wstydliwym milczeniem — są realia tzw. kształcenia politechnicznego w polskiej szkole. Pomijam tu szkoły zawodowe, które ktoś określił jako „wylegarnie „degrengolady umysłowej” i źródło demoralizacji młodzieży. W trakcie wieloletniej nauki w szkole podstawowej i średniej ogólnokształcącej uczniowie zapisują w zeszytach do pracy — techniki setki stron, dyktowanych im z wielu mądrych książek przez nauczycieli. Przez cały ten okres mają zlecane do wykonania kilka prac, które ze względu na brak materiałów i narzędzi w szkole tworzą co ambitniejsi rodzice w pokątnych warsztatach domowych, otrzymując zresztą dość mierne oceny do dziennika. Kiedy ministerstwo oświaty ogłosiło rok 1982 rokiem politechnizacji sądziłem, że ktoś nareszcie zreflektował się, iż pora skończyć z parodią i podjąć konkretne działania mające na celu kompleksowe załatwienie sprawy. Zapewne sytuacja gospodarcza i polityczna (stan wojenny) spowodowały, że ani o problemach politechnizacji, ani o roku jej poświęconym więcej już nie wspomniano.

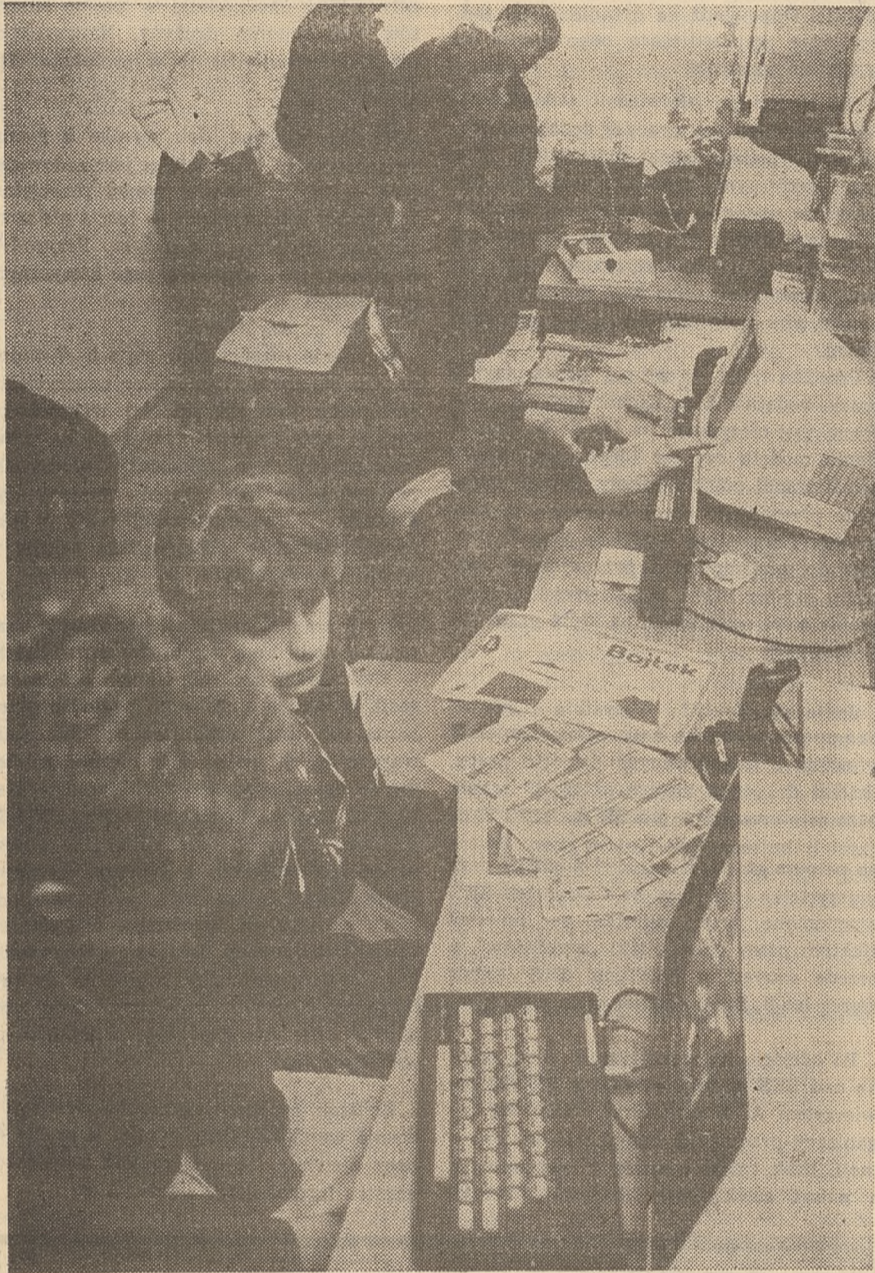
Jako inny przykład przemijającego mód może służyć lansowana przed laty rola telewizji w życiu szkoły. Rozsyłani do szkół emsariusze władz oświatowych z uporem maniaków troili dyrektorów, którym nie udało się ułożyć planu lekcji dostosowanego do planu audycji telewizyjnych, choć w znanych warunkach organizacyjnych pracy szkół zadanie takie było niewykonalne. Nikt jednak nie pomyślał o tym, że biednego nie stać na robienie takich zakupów i w związku z tym zamiast kilkunastu telewizorów — należałoby do szkoły kupić jeden, ale za to wspomagany magnetowidem. Sensownie gromadzona wideoteka stworzyłaby realne szanse na wykorzystanie wartościowych programów oświatowych w praktyce lekcyjnej. Fakt, że szkoły posiadające własną, wewnętrzną telewizję nie może być miernikiem postępu. No, bo ile szkół może sobie dziś pozwolić na zakup magnetowidu?

Na marginesie nasuwa się pytanie, czy jakkolwiek placówka naukowa pokusiła się o zbadanie wpływu telewizji do życia oczami — czyli wielogodzinnego wpatrywania się w telewizor w domu, w monitorze w tzw. salonach gier telewizyjnych oraz w pracowniach komputerowych — na rozwój intelektualny, wyobraźnię, stan

zdrowia fizycznego i psychicznego itp. dzieci i młodzieży?

A skoro o komputerach mowa, to powstał zdaje się jakiś ministerialny program komputeryzacji szkół. Podejrzewam, że niepoślednią rolę w podjęciu tego zamierzenia odegrały spółki zajmujące się dystrybucją sprzętu komputerowego, a więc z natury rzeczy zainteresowane rozszerzeniem rynku zbytu. Nie wszystkie szkoły pałały się do tego „przedsięwzięcia na miarę XXI wieku” z tej prostej przyczyny że, poza koniecznością posiadania przeszkolonego personelu, pracownia komputerowa

Nie były to podręczniki dobre, ale dokonywały wyłomu. Jawi mi się koncepcja podręcznika doskonałego, uwzględniającego możliwości intelektualne dzieci upośledzonych umysłowo, spełniającego wymogi nauczania wielopoziomowego, a więc sprzyjającego realizacji zasady indywidualizacji. Póki co, pozostaje mi produkowanie materiałów do lekcji we własnym zakresie i korzystanie z usług zakładów kserograficznych. Oczywiście, przygotowanie takich materiałów — w zasadzie od razu do całego działu — wymaga odpowiedniego wyprzedzenia w czasie. Trudno jest więc prze-



Fot. M. Suchecki

wymaga wydzielenia odpowiedniego pomieszczenia, co przy istniejącej wielozmianowości powoduje pogorszenie i tak już opłakanych warunków nauki.

Zwiedzając pracownię w jednej ze szkół specjalnych Krakowa, dysponującą dobrymi programami dydaktycznymi — częściowo własnymi, oryginalnymi, częściowo zaś adaptowanymi z angielskiego — nabrałem przekonania, że właściwie wykorzystany komputer może być świetnym środkiem dydaktycznym. Nauczyciele opiekujący się tą pracownią rekompensują sobie trud włożony w programowanie w ten sposób, że handlują programami za pośrednictwem spółdzielni nauczycielskiej. Nie wszyscy informatycy mają jednak takie możliwości. A poza tym zastanawiam się, czy moda na komputeryzację nie przemienie, nim się zaczęła, podobnie jak to było z akcją politechnizacji.

★

Pracuję w szkole specjalnej dla dzieci upośledzonych umysłowo i borykam się w swej pracy z rozlicznymi trudnościami. Najdotkliwszą z nich jest brak podręczników do matematyki. Przed kilku laty ukazały się (po raz pierwszy w blisko siedemdziesięcioletniej historii tego szkolnictwa w Polsce) podręczniki dla klas V—VIII, ale zaledwie ujrzały światło dzienne, a już zmiany programowe ograniczyły w znaczącym stopniu ich użyteczność.

widzieć potrzeby, które ujawniają się na konkretnej lekcji. Tymczasem prawie na każdej lekcji matematyki w szkole specjalnej spotykam się z sytuacją, w której część uczniów wymaga dodatkowych, odpowiednio zilustrowanych ćwiczeń. Przychodzą mi wtedy do głowy pomysły, których, niestety, nie mogę zrealizować. Wykonanie materiału graficznego na gorąco, podczas lekcji, zajmowałoby dosłownie minutę, a korzyści dydaktyczne byłyby nieocenione.

Jeżeli więc mam ustalić hierarchię potrzeb, to przed komputerem zdecydowanie stawiam kserokoparkę pod warunkiem, że miałbym ją do dyspozycji w każdej chwili, a więc — w klasopracowni matematycznej.

Przed laty rozmawialiśmy w gronie studentkim ze swoim promotorem (po absolutorium mogliśmy sobie pozwolić na zupełną szczerłość) na temat beznadziejnego sposobu prowadzenia wykładów, które chyba na wszystkich wydziałach matematycznych w kraju wyglądają w ten sposób, że wykładowca przepisuje w pośpiechu definicje, twierdzenia i ich dowody z mocno statygowanych notatek na tablicę, a studenci w jeszcze większym pośpiechu i z licznymi błędami przepisują z tablicy do zeszytów. Nie ma czasu na refleksję, na zastanawianie się — trwa bezmyślny wyścig z wykładem: zdaje czy nie zdaje przed zamazaniem tablicy pod kolejną porcją wzorów?

Profesor opowiadał nam wtedy, że jako młody adept matematyki prowadził w latach powojennych zajęcia na różnych uczelniach zagranicznych, m.in. w Stanach Zjednoczonych. Polska szkoła matematyczna miała renomę w świecie i młodzi polscy matematycy byli mile widziani na obcych uczelniach.

Przygotowałem się do zajęć bardzo solidnie — opowiadał profesor — co wcale nie wynikało z jakiejś wrodzonej samodyscypliny, lecz było wymuszone przez styl pracy uczelni amerykańskich. Przewidziany na zajęcia materiał musiał być opracowany z wyprzedzeniem, powielony w uczelnianej drukarni i dostarczony studentom. Dzięki temu na zajęciach można było wyjaśnić bez pośpiechu trudniejsze partie dowodów, rozwiewać wszelkie wątpliwości, dyskutować. Student wychodził z zajęć z pełnym zrozumieniem materiału i... z kolejnym fragmentem skryptu. Dla mnie korzyść była taka, że wróciłem do kraju z pierwszymi, prawie gotowymi do druku, zarysami podręcznika.

Obrazu mizerii polskiej oświaty niech dopełnią na poły anegdotyczne wrażenia wyniesione z uczelni kształcącej nauczycieli, a więc uczelni, od której należałoby oczekiwać, że będzie wylegarnią nowatorstwa pedagogicznego. Puste, zakurzone szafy zagrążające pomieszczenia do zajęć dydaktycznych, sterty starych i nikomu niepotrzebnych druków, gołe ściany — wszystko to, w zderzeniu ze wspomnieniem obrazu, który wyniosłem sprzed lat z liceum pedagogicznego, robi przygnębiające wrażenie. W dawnych liceach pedagogicznych przywiązywano duże znaczenie do tzw. technik użytkowych (rysunek, literactwo, praca ręczna) przydatnych w codziennej pracy nauczyciela. Stąd też było tam mnóstwo ciekawych pomocy naukowych wykonywanych przez kolejne roczniki wychowanków. Zdarzyło się w wyższej uczelni, że wykładowca postanowił urozmaicić zajęcia studium podypłomowego wyświetleniem slajdów ilustrujących pracę szkół japońskich, których bogatą kolekcję wykonał własnym sumptem podczas pobytu w tym kraju. Okazało się, że ten ambitny zamiar stał się niewykonalny, gdyż w uczelni nie można było znaleźć sprawnego rzutnika. Na następne zajęcia dotarł uparty naukowiec z własnym epidiaskopem. Jednak obraz rzutowany na kremową, brudną ścianę — wobec braku zaciemnienia sali — był zupełnie nieczytelny. Dopiero przytomność umysłu jednego z kolegów, który wybiegł z sali bez słowa wyjaśnienia i wrócił po pięciu minutach z prześcieradłem wypożyczonym — jak się później okazało — z pobliskiego hotelu, spowodowała, że projekcja mogła odbyć się bez większych zakłóceń.

★

Na zakończenie poruszę jeszcze sprawę irytującą chyba wszystkich nauczycieli angażujących się w działania innowacyjne, a dotyczy to czasopism przedmiotowo-metodycznych. We współczesnym świecie, gdy stan wiedzy podwaja się wyjątkowo szybko, obieg informacji decyduje o tym, czy zdołamy dotrzymać kroku czy też odstaniami od reszty świata bez możliwości nadrobienia dystansu. Ustawiczne — od czterdziestu lat — braki papieru, niewydolność poligrafii i nie wiem jakie jeszcze złośliwości sił nadprzyrodzonych powodują, że wydawnictwa oświatowe ukazują się z wielomiesięcznymi opóźnieniami. Na ukazanie się artykułu trzeba czekać, przy odrobinie szczęścia, dwa lata, zaś w mniej sprzyjających okolicznościach — nawet trzy. Wyklucza to możliwość prowadzenia jakiegokolwiek polemiki (która jest warunkiem podstawowym postępu pedagogicznego), gdyż rozciągałaby się ona na dziesiątki lat. Postulat wydawania czasopisma poświęconego wyłącznie sprawom postępu pedagogicznego, zgłoszony przez Królową Radę PP, jakoś nie może doczekać się realizacji.

„Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie!” — przestrzegali mędrcy. Wydaje mi się, że gdy spojrzeć z zaświatów na naszą siermiężną rzeczywistość, to ciężko mu się na usta gorzkie stwierdzenie: **A nie mówiłem!**

MIROSLAW LEWARTOWSKI
Konin

DECYZJI NIE ZMIENIAM

Odpowiadając na artykuł „Nauczyciel ocenił się sam! Może pan dyrektor zmieni decyzję?” pragnę przedstawić i wyjaśnić niektóre aspekty waloryzacji plac w naszej szkole.

Wprowadzony w marcu br. widełkowy system wynagrodzeń nauczycieli zmuszał dyrekcję szkół do wyjątkowo wnikliwej i obiektywnej oceny efektów pracy nauczyciela i jego zaangażowania. Wprowadzenie takiego systemu po raz pierwszy w historii naszej powojennej oświaty wniosło wiele emocji już na etapie konsultacji, ale przede wszystkim w trakcie praktycznego wdrażania.

Oficjalna wykładnia MEN brzmiała: „każdy nauczyciel musi otrzymać wynagrodzenie w wysokości minimalnej stawki widełkowej określonej tabeli, natomiast przyznanie wynagrodzenia wyższego od minimalnego... należy do wyłącznej kompetencji organu zatrudniającego i ma charakter uznaniowy”. Mieli więc „święty” spokój ci dyrektorzy, którzy zdecydowali się na tzw. średnie. Ja zaryzykowałem — wielu moich kolegów także — różnicować. Postanowiłem zebrać wszystkie efekty pracy wszystkich nauczycieli. Pod uwagę wziąłem 15 dziedzin obejmujących sprawy dydaktyczne, opiekuńczo-wychowawcze i organizacyjne. W zależności od zaangażowania i efektów, nauczyciel otrzymać od 0 do 3 pkt. Bardziej wyeksponowałem sprawy dydaktyczne — punktując od 0 do 5. Suma uzyskanych punktów wskazywała na miejsce nauczyciela w zespole. Tak zebrany i uporządkowany materiał (być może kontrowersyjny) był dla mnie podstawą do dalszych przemyśleń w ustalaniu wysokości płacy zasadniczej.

Opracowaną wersję wynagrodzenia przedstawiłem całemu zespołowi kierownicemu, który po zapoznaniu się z koncepcją oraz uzasadnieniem, po małej korekcie, materiał zatwierdził.

W następnej kolejności materiały z gruntownym wyjaśnieniem przedstawiłem radzie pedagogicznej. W dyskusji przewijał się motyw raczej usrednienia poborów oraz uwagi co do rozpiętości punktowej. Nikt z zebranych nie kwestionował wysokości proponowanych stawek. Przeprowadziłem także kilka rozmów indywidualnych z nauczycielami (także z A. Komar), w trakcie których przedstawiłem i wyjaśniłem wszystkie kwestie związane z pracą pedagogiczną.

Rozumiem rozgoryczenie A. Komar — kto nie chciałby otrzymywać więcej pieniędzy? — ale zarówno odpowiedzialność za całość spraw szkolnych, jak też „zwykłe sumienie” nie pozwalało mi na podwyższenie poborów wymienionej, kosztem innych pracowników, bardziej zaangażowanych, oddanych szkole.

Na marginesie pragnę zauważyć, że u nauczycielki nastąpiło pewne pomylenie pojęć, co wprowadziło w błąd redakcję i Czytelników. Dyrektor szkoły bowiem, dla celów uposażeniowych, nie dokonywał żadnych ocen pracy pedagogicznej nauczycieli w rozumieniu rozporządzenia ministra edukacji narodowej z 17 czerwca 1989 r. (Dz.U. nr 43). Tym samym wniosek redakcji jest zbędny z moim.

A. Komar w swoim piśmie stawia 4 pytania i prosi o ewentualne ustosunkowa-

nie się. Odpowiedź na pytanie 1 jest jednocześnie wyprzedzającą odpowiedzią na wszystkie pozostałe.

Nie co innego, jak właśnie zaangażowanie i osiągnięcia w pracy są podstawą oceny pracy pedagogicznej nauczyciela, a w tym konkretnym przypadku pozwalały dyrekcji na ustalenie stawek wynagrodzenia.

Pytanie 2 pozostawiam bez odpowiedzi, bowiem przy braku krytycyzmu i umiejętności samooceny, tylko ktoś złośliwy i nieobiektywny może imputować te cechy drugiemu.

Przedstawiona w piśmie ocena swojej pracy, będąca dla A. Komar swoistą autooceną, jest niczym innym jak próbą nakreślenia modelu czy też ideału nauczyciela współczesnej polskiej szkoły. Gdyby wszystkie przytoczone przez nauczycielkę fakty były prawdziwe, osobiście wnioskowałbym do ministerstwa o przynajmniej podwójne pobory mimo że nauczycielka przyswoiła sobie osiągnięcia, na które pracowała aż 6 osób.

Jakie są fakty? Wszystkie „swoje” osiągnięcia udało się nauczycielce zmieścić w ośmiu z punktowanych dziedzin pracy, chociaż do oceny brałem aż 15. W szkole poza zainteresowaną pracuje jeszcze 4 nauczycieli kultury fizycznej, w tym: dwoje na pełnym etacie, nauczyciel metodyk oraz nauczycielka emerytowana. Osiągnięcia SKS wymienione przez autorkę są przecież efektem pracy całej piątki „wuefistów”, a przede wszystkim opiekuna SKS (przez szereg lat B. Bień) i nauczyciela metodyka.

Po odejściu na emeryturę B. Bień, opiekę nad SKS w roku szkolnym 1987/88 powierzyłem A. Komar. Brak właściwej organizacji pracy SKS, bałagan w dokumentacji, brak troski o sprzęt i wyposażenie, a nawet zwykły brak odpowiedzialności

etyczność i brak wyobraźni m.in. również wymienione w piśmie dyskoteki spowodowały decyzję o zawieszeniu dalszej ich organizacji. Potwierdzam również to, że drużyna medyczno-sanitarna przez wiele lat plasowała się w czołówce na eliminacjach rejonowych. W tym względzie — poza formalną opieką nad SK PCK — wkład pracy nauczycielki był mały. Wszystkie szkolenia teoretyczne i ćwiczenia praktyczne drużyny med.-sanit. prowadzili nauczyciele przysposobienia obronnego na zajęciach lekcyjnych, a także w godzinach popołudniowych. Rola opiekunki SK PCR sprowadzała się do złożenia w Zarządzie Miejskim PCK sprawozdań z odbytych szkoleń.

Na przestrzeni 6 lat osobiście (jestem nauczycielem p-o), czterokrotnie przygotowywałem drużynę i brałem z nią udział w zawodach. Dwukrotnie przygotowywałem i opiekowałem się drużyną drugą nauczyciel. A. Komar tylko jeden raz zaledwie opiekowała się drużyną podczas zawodów. To był cały wkład nauczycielki w pasmo sukcesów wspomnianej drużyny. Nauczycielka osobiście potwierdza to w protokole RP z 14.02.84 r.

Zajęcia lekcyjne. Jak wynika z pisma, przygotowanie nauczycielki jest zadawalające — można rzec — ponad przeciętne. Jak natomiast uczy życie — teoria nie zawsze idzie w parze z praktyką. Przypadek A. Komar jest, zdaje się, tego klasycznym przykładem.

Oto kilka przykładów:

● Lekcje rozpoczynały się z 5—7-minutowym opóźnieniem, bowiem nauczycielka nie mogła (lub nie umiała) wyegzekwować od uczniów przebiegania się na przezwie przed lekcją. Młodzież rozpoczynała przygotowania do zajęć dopiero po dzwonku. W czasie hospitacji fakty te także miały miejsce. (Hospitowane zajęcia w kl. Ib, c z 1986.01.09)

● W organizacji lekcji widać było chaos i niekiedy brak wyobraźni prowadzącej — skoki przez skrzynię i kozła bez asekuracji, materace ciągnane po podłodze przez jedną lub dwie uczennice itp. W czasie trwania lekcji można było odnieść wrażenie, że całym procesem dydaktycznym kierują uczniowie (hospitacje — j.w.). W kilku hospitowanych oraz kilkunastu obserwowanych zajęciach z kultury fizycznej stwierdziłem, że uczniowie ćwiczą w spodniach i koszulkach, dziewczęta w swetrach i miękkich cłapach. W trakcie omawiania hospitacji nauczycielka twierdziła, że jest bezradna. U innych nauczycieli tego typu zjawiska nie występowały — a jeżeli — to sporadycznie.

● Brak systematyczności w kontroli i ocenie wyników pracy ucznia. Z reguły oceny zjawiały się dopiero pod koniec semestru (protokół RP z 1984.07.02).

OD REDAKCJI

W numerze 41 „G.N.” opublikowaliśmy tekst kol. Anny Komar, nauczycielki wychowania fizycznego w Liceum Ogólnokształcącym w Radzynie Podlaskim, zatytułowany „Nauczyciel ocenił się sam — może pan dyrektor zmieni decyzję?”. Dziś drukujemy odpowiedź dyrektora tej szkoły.

zmusił mnie, po zaledwie rocznym kierowaniu SKS, do odebrania A. Komar tej pracy i zlecenia innej osobie. O tym, oczywiście, nauczycielka nie wspomina. Nie wspomina także o prowadzonych przez siebie zajęciach SKS. Wielokrotnie stwierdzałem, że bierze w nich udział grupka zaledwie 3—4 uczniów. Od nauczycielki otrzymywałem różne wyjaśnienia z wyjątkiem tych, że młodzież niezbyt chętnie przychodzi na nudne, monotonne i mało ciekawe zajęcia. Podstawową formą pracy było przede wszystkim (najczęściej) rzućcie piłki i przystąpienie do gry. Nie należało też do rzadkości, (w pewnym okresie) prowadzenie zajęć popołudniowych ze swoim kilkuletnim dzieckiem, a co gorsze — kierowanie zajęciami z ławki na boisku z papierosem w ustach. Ostatnia uwaga dotyczy lat wcześniejszych.

Prace w organizacjach. Faktem jest, że przez 5 lat nauczycielka opiekowała się SK PCK. Faktem jest również to, że młodzież z tego koła zorganizowała kilka ciekawych akcji. Jednakże i tu dały o sobie znać cha-

wstawianie i poprawianie (przez uczniów) ocen w dzienniku.

Na marginesie uwag o zajęciach lekcyjnych pragnę zauważyć, że nauczycielka nie była w stanie napisać o sobie o swoich lekcjach „od siebie”, a jedynie posłużyła się opracowaniem naukowym Macieja Demela, Stanisława Strzyżewskiego i referatem szkoleniowym nauczyciela metodyka. Można i tak — stwarza to bowiem wrażenie mądrości i oryginalności.

● Następną sprawą to organizacja prac wykonywanych przez uczniów na boiskach szkolnych. Bezradność nauczycielki prowadziła do tego, że zmuszona była pozierać osobiście porzucane przez uczniów narzędzia i na tacce odwieźć do magazynu. Innym razem tak pozostawione narzędzia przeleżały kilka dni.

★

Przytoczone wyżej fakty były przedmiotem rozmów z nauczycielką niezależnie od omawianych hospitacji. Zdaje sobie sprawę z tego, że niektóre zdarzenia i sytuacje były przedmiotem tylko indywidualnych rozmów z nauczycielką i nie są one odnotowane w aktach szkolnych. Czynnikiem to świadomie, aby nie wprowadzać niezdrowej atmosfery i nie dyskryminować nauczycielki. W zaistniałej, spowodowanej sytuacji uczynić już tego nie mogę, za co przepraszam całe grono nauczycielskie.

W zupełności zgadzam się z uwagą redakcji, że „każda choroba i usprawiedliwiona nieobecność nie mogą mieć wpływu na ocenę”. Jest to, moim zdaniem, nie tylko „chyba zrozumiałe”, ale w ogóle oczywiste. Myślę jednak, że nieobecność w pracy, obojętnie z jakich powodów, winna mieć wpływ na wysokość uposażenia każdego pracownika, przy zagwarantowaniu należytej stawki.

Pragnę podkreślić, że widziałem także pozytywne w pracy nauczycielki. Podkreślałem je i eksponowałem na posiedzeniach rady pedagogicznej, jak również w rozmowach indywidualnych z nadzieją na poprawę sytuacji. Były one jednak niewspółmiernie niskie w stosunku do negatywnych.

Biorąc to wszystko pod uwagę, przy ustalaniu wynagrodzenia nauczycielom, przyznałem A. Komar 1 tys. zł więcej od przysługującej stawki, co w moim odczuciu było i tak o ten jeden tysiąc za dużo. Na marginesie podam, że 3 nauczycielki otrzymały tylko dolne stawki.

Po kilku miesiącach „unormowała” się sytuacja placowa i wszyscy w naszej szkole mamy po „równo”. Nie sądzę jednak, by wszyscy byli z tego zadowoleni.

Na dodatkową uwagę zasługuje fakt napisania skargi po 7 miesiącach od wydania w sytuacji, kiedy od miesiąca w naszej szkole uległy zmianie zasady wynagradzania. Odnoszę wrażenie, że inspiracją do napisania tej skargi była dla A. Komar rzekoma krzywda, jaką dyrekcja szkoły wyrządziła jej, nie przydzielając większej liczby godzin ponadwymiarowych na nowy rok szkolny 1989/90. A. Komar odchodziła 1 września br. na urlop dla podratowania zdrowia i przydzielanie jakiegokolwiek godzin nadliczbowych byłoby absurdem. Nauczycielka nie chciała jednak tego zrozumieć, czemu dała wyraz w przeprowadzonej rozmowie i swoim piśmie do „Głosu”.

Ta ostatnia uwaga (mimo woli) jest odpowiedzią na pytanie dotyczące złośliwości i braku obiektywizmu.

Pisze nauczycielka, że ma ogromne poczucie krzywdy. Sądję jednak, że największą krzywdę wyrządziła swojej szkole. Wszyscy nauczyciele na miarę sił i możliwości, pracowali na dobre imię szkoły, natomiast w chwili obecnej zmuszeni zostaliśmy do przysłowiowego „publicznego prania brudów”. To żenujące — a jednocześnie bardzo przykre. Myślę, że nie tylko dla mnie.

W świetle powyższego, odpowiedź na pytanie zawarte w tytule: „Czy pan dyrektor zmieni opinie?” — w moim odczuciu — może być tylko jedna: opinii zmienić nie mogę!

W odniesieniu natomiast do oceny pracy pedagogicznej nauczycielki, zgodnie z rozporządzeniem ministra edukacji narodowej, pozostawiam to w gestii kompetentnego zespołu.

TADEUSZ GRZYWACZEWSKI
dyrektor szkoły

Referat prezesa Kazimierza Piłata wygłoszony na majowym plenum ZG ZNP odebrałam jako zaproszenie do dyskusji na temat programu działania, metod i form pracy naszej organizacji.

O MOIM ZWIĄZKU

Jestem członkiem ZNP od 34 lat. Pełniłam różne funkcje na szczeblu ogniska i Zarządu Oddziału. Moje obserwacje pracy związkowej na najniższym szczeblu, z perspektywy długoletniej nauczycielki w małym mieście, nasuwają szereg niewesołych refleksji. Ciężkie czasy, jakie są udziałem nas wszystkich, nie konsolidują nauczycieli wokół naszego Związku, a wręcz przeciwnie — obserwuje się nieufność, niezadowolone, a nierzadko opuszczanie jego szeregów. Związek przestał być dla jego członków oparciem w wielu różnorodnych rozterkach zawodowych i osobistych.

A pamiętam czasy, w których był on dla nauczyciela ostoją. Organizacja, do której z pełnym zaufaniem zwracał się nauczyciel we wszystkich sprawach wierząc, że otrzyma radę i pomoc. I otrzymywał ją.

Teraz coś się załamało, zmieniło i warto byłoby się zastanowić, gdzie tkwią tego przyczyny oraz co zrobić, aby Związek stał się znów naszym, moim Związkiem, na który mogę liczyć zarówno w sprawach zawodowych jak i osobistych.

— Czy istnieje potrzeba gruntownego przewartościowania programu Związku i stylu jego pracy? Tak, jest to niezbędne. Może zabrzmiało to jak slogan, ale uważam za konieczne przywrócenie właściwego znaczenia słowom „bliżej człowieka i jego spraw”, bliżej istotnych, żywotnych spraw swoich członków.

Może żądam zbyt wiele, ale od władz Związku, moim zdaniem, wymaga się

szczególnych predyspozycji. Nie mogą to być bezduszni urzędnicy, muszą to być ludzie ofiarni, nacechowani głębokim humanitaryzmem, otwarci na sprawy ludzkie, a przede wszystkim bezinteresowni. Dopiero wtedy można od nas, szeregowych członków Związku, wymagać aktywnego wsparcia i działania.

Zmianie muszą ulec styl i formy pracy Związku. Zastrzeżenia budzą Rejonowe Konferencje Związkowe ze sztabowymi tematami narzucanymi ogólnie. Zastanówmy się, kto dziś uczestniczy w takich szkoleniach? Robi się je na siłę, najczęściej przy bardzo niskiej frekwencji.

Nie bójmy się sięgnąć wstecz i skorzystać z minionych doświadczeń w tym zakresie. Nie dystansujmy się od wszystkiego, co było, nie odkreślajmy tego grubą linią, jak to czyni obecna ekipa rządowa. Pamiętam dawne konferencje związkowe, które były dla nas prawdziwym świętem. Wiem, że trudno dziś o świętowanie, ale właśnie dlatego i na przekór temu, nasze spotkania winny być atrakcyjne, relaksujące a nie referatowo-szkoleniowe.

Czy Związek sprawdza się na dole, w ogniwach podstawowych? Nie wiem jak jest „na górze”, nie mogę również generalizować, bo nie znam wszystkich ogniw podstawowych. W moim i paru innych, które znam, nie sprawdza się. Nie winię tu nikogo, bo jest to i moja wina, wszak o pracy ogniw podstawowych decydują ich członkowie.

Jestem za utrzymaniem tendencji uspo-

łeczniania pracy związkowej, chociaż może to tracić myślką, ale przecież u podstaw działalności związkowej leży działanie społeczne. Jestem przeciw umacnianiu pozycji władzy, bo o jakiej władzy tu mowa? Możemy poprzez mądre działanie umacniać autorytet Związku, ale chyba nie jego władzę. Lider to zbyt wielkie słowo. Związek potrzebuje mądrych, operatywnych, otwartych na ludzkie sprawy prezesów i działaczy związkowych.

Nie można, moim zdaniem, obarczać przede wszystkim Związku za sytuację materialną oświaty i jej pracowników.

Sytuacja materialna oświaty jest taka jak sytuacja całego kraju, to znaczy tragiczna i nie Związek jest temu winien. Ponadto on natomiast odpowiedzialność za sprawiedliwe dzielenie tego, czym dysponuje i co organizuje na swoim terenie. Zastrzeżenia budzi przepływ informacji w relacji Zarząd Oddziału — ognia związkowe, względnie placówki oświatowe. Zdarza się na przykład nieinformowanie o organizowanych wycieczkach, co budzi nie tylko niezadowolenie, ale rodzi podejrzenia co do obiektywności i uczciwego doboru ich uczestników.

Wydaje mi się również, że członkowie Związku mieli niedostateczne preferencje, jeśli chodzi o leczenie sanatoryjne, sama w tym zakresie mam przykre doświadczenia. Uchwały Zarządu Głównego ZNP uważam za wiążące dla ogniw tylko wtedy, gdy dotyczą spraw generalnych, wymagających przyjęcia jednolitego stanowiska. Opowiadam się jednak za samorządnością i samodzielnością. Nie można przyjąć za obowiązujące czegoś, co wydumane jest często „u góry”, za blunkiem, należy bowiem uwzględnić w działaniu związkowym specyfikę i potrzeby swojego środowiska.

Czy Związek musi robić wszystko? Nie musi i nie robi. Robienie wszystkiego sprząda się zazwyczaj do nicnierobienia. Nie można jednak zawęzić działania Związku do problemów II tylko oświatowych albo zawodowych czy materialnych. Są to problemy ściśle z sobą powiązane i pozostaje tylko sprawa wyważenia proporcji. Nie odbierajmy chleba ministerstwu edukacji i sprawami oświatowymi zajmujemy się o tyle, o ile wiążą się one z problemami zawodowymi i materialnymi.

Naszemu Związkowi, chociaż nie tylko jemu, przyszło działać w niełatwych czasach. Dlatego nie wolno kierować się emocjami ani animozjami, lecz należy czynić

wszystko, aby znaleźć swoje miejsce w ogólnopolskim ruchu związkowym. Długie i piękne tradycje naszego Związku zobowiązują do rozsądnego działania, do sojuszu z tymi wszystkimi, którzy zmagają się do zapewnienia polskiej oświacie prawidłowych warunków rozwoju.

Jestem przeciw wystąpieniu ZNP z OPZZ, jestem za mądrym dialogiem i porozumieniem. Musimy wziąć pod uwagę, że Związek nasz przestał być monopolistą. Musimy znaleźć płaszczyznę współpracy z innymi związkami — głównie NSZZ „Solidarność”. Nie możemy dzielić na nasze i wasze, odwracać się, zacietrzewiać. Wszyscy jesteśmy pracownikami oświaty, mamy wspólne cele — uczyć i wychowywać i nie zrobimy tego podzieleni.

W moim odczuciu działalność związkowa nobilituje, bo oznacza działalność na rzecz drugiego człowieka. Nie jest to taka zwykła sobie praca, za którą bierze się pensję i siedzi w biurze w określonych godzinach. Jest to coś więcej, bo polega na dawaniu, dawaniu z siebie tego, co najlepsze. Szkoda, że pojęcie „związkowiec” zdevaluje owabiło się, że do niektórych związków wkradła się bezduszność i obojętność. Szkoda, że mimo preferowanej samorządności i niezależności obserwuje się czołobitność niektórych prezesów wobec przełożonych, bo przecież dziś jest się prezesem, a jutro będzie się znów nauczycielem. Tych „szkoda” jest dużo więcej.

Wierzę, że zbliżające się wybory będą okazją do wybrania na stanowiska związkowe różnych stopni ludzi, których inicjatywy umocnią nasz Związek i zapewnią prawidłową realizację nowego programu poprzez nowy styl pracy, skuteczne formy i metody działania. Wierzę, choć pochodzę z pokolenia tyle razy zawiedzionego i oszukanego. Wierzę, choć może to znów naiwne, ale wiara i optymizm przypisaną są naszemu zawodowi.

Wierzę również, że Związek sięgnie do swoich bogatych tradycji i w oparciu o nie będzie budował nowe w myśl słów Adama Asnyka: „Ale nie deptacie przeszłości ołtarzy, choć macie sami doskonalsze wznieść”.

ROMANA CHOJNICKA
Brodnica

OD REDAKCJI

Jeśli dobro Związku, rozwój jego szeregów — leżą ci szczególnie na sercu, zabierz głos w naszej dyskusji. Zapraszamy na łamy nie tylko działaczy, ale wszystkich czytelników.

CZYTELNICZY MAJĄ GŁOS

NIE DOTRZYMANO TERMINU!

Zarząd Oddziału ZNP w Opolu informuje o opóźnieniu wypłat. Należne pracownikom oświaty i wychowania pieniądze wypłacono dopiero 16 X br. Po interwencji Zarządu Oddziału ZNP u inspektora oświaty i wychowania w Opolu przyspieszono wypłatę tzw. rozliczenia (za miesiące VII, VIII, IX).

Ten fakt oburza środowisko pracowników oświaty i wychowania. Winę za ten stan rzeczy ponosi MZEAŚz w Opolu oraz pracodawca.

Zarząd Oddziału ZNP
w Opolu

STANOWISKO MŁODYCH NAUCZYCIELI

My, młodzi nauczyciele jesteśmy wręcz przerażeni stanem oświaty w Polsce. Mimo wielu obietnic i zapewnień kondycja szkoły i pozycja nauczycieli nie ulega poprawie.

Stwierdzamy, że:

- 1) Katastrofalna jest baza materialna i lokalowa placówek oświatowo-wychowawczych.
- 2) Szkoły, jako podstawowe jednostki w systemie oświatowym nie posiadają dostatecznej samodzielności.
- 3) Programy szkolne nie są dostosowane do możliwości przeciętnych uczniów. Trudności z opanowaniem treści programo-

wych powodują nadmierne zmęczenie uczniów i napięcie nerwowe.

4) Jakość szkoły w dużej mierze zależy od nauczycieli w niej pracujących. Natomiast niskie ich uposażenie, pociągające za sobą spadek pozycji społecznej nauczyciela, powoduje gwałtowny odpływ ludzi z zawodu.

5) Zainteresowanie społeczne oświatą jest pozorne, a atmosfera wokół niej jest niezdrowa. Atmosferę tę kształtują w dużym stopniu środki masowego przekazu.

6) W wyniku tak kształtowanej opinii publicznej straciliśmy głównego i najważniejszego partnera w wychowaniu młodego pokolenia, a mianowicie rodziców, zyskując w nich wrogów.

7) Stosunki uczniowie — nauczyciele nie są w pełni oparte na poszanowaniu praw ucznia. Wskutek tego powstaje niewłaściwy klimat wychowawczy w szkole, wzbudzający niechęć uczniów do szkoły.

Istniejący do tej pory system oświatowy wymaga natychmiastowego leczenia, ale stawianie diagnoz dotyczących szkoły nie powinno odbywać się bez udziału nauczycieli, którzy są tym najbardziej zainteresowani.

Nie chcemy, by decydowano o nas bez nas! Tylko od naszej wewnętrznej integracji zależy powodzenie naszych działań. Apelujemy do wszystkich nauczycieli: Nie dajmy się podzielić i skłócić!

Walczy my o to, żebyśmy nie musieli wstydić się własnego zawodu!

Liczymy na poparcie całego społeczeństwa w reformowaniu oświaty. Musimy wymóc na Sejmie i Senacie PRL natychmiastowe decyzje na miarę XXI, a nie XIX wieku.

Nie przeprowadził się żadnej reformy społeczno-ekonomicznej bez wcześniejszego uzdrowienia oświaty.

KLUB MŁODEGO NAUCZYCIELA
Białystok

WBREW KARCIE

My, nauczyciele III Liceum Ogólnokształcącego w Białymstoku, wyrażamy oburzenie i protest przeciwko zaproponowanemu nowym stawkom płac, według których nauczyciel po 30 latach pracy ma otrzymywać 156 tysięcy złotych (najwyższy wymiar płacowy w naszym zawodzie). Ze środków masowego przekazu wiadomo, że średnia krajowa wynosiła w początkach września 241 tys. złotych. Początkujący nauczyciel zarabia dokładnie pół średniej krajowej (124 tys.). Ten fakt nie wymaga komentarza. Nikt przy obecnych galopujących cenach nie jest w stanie utrzymać się z tą kwotą.

W Polsce Ludowej nauczyciel i pracownik służby zdrowia byli najniżej opłacani. Szkoła jako miejsce pracy przestała przyciągać. System wytworzył negatywną selekcję. Stan oświaty jest przerażający.

JUBILEUSZ WSP W BYDGOSZCZY

Tak więc uczelnia ukończyła 20 lat. Jej rozwój był podyktowany potrzebą dostarczenia kadr oświaty. W roku 1970 uczelnia zatrudniała tylko 2 pracowników naukowych. Dziś kadre stanowi 40 profesorów oraz docentów zatrudnionych na całym etacie. Taka sama liczba pracuje na pół etatu. Trzeci już rok Wydział Pedagogiczny prowadzi przewody doktorskie. Stopień ten otrzymało 3 pracowników, a 25 ma otwarty przewód. Czynnione są starania, by prawo nadawania tytułu doktorskiego posiadał również Wydział Humanistyczny.

9 października odbyła się uroczysta inauguracja roku akademickiego, połączona z XX-leciem WSP. W tym roku na uczelni studiują 5700 studentów, w tym 2673 na studiach dziennych. Indeksy otrzymało 531 studentów I roku studiów stacjonarnych, 33 wolnych słuchaczy, 657 osób studiujących zaocznie. Uczelnia prowadzi 10 studiów podyplomowych, w tym wychowania muzycznego i przedszkolnego. Dużą uwagę w procesie dydaktycznym zwraca się na wychowanie i tradycje szkoły. Zwraca się

oszczędza się nie tylko na placach nauczycieli, ale i na remontach szkół, pomocach naukowych, a także tworząc klasy — molocho liczące 36 lub więcej uczniów. A wszak Karta Nauczyciela z roku 1982 miała gwarantować klasy liczące do 25 uczniów, a plac nauczycieli równe średniej pracowników inżynieryjno-technicznych. Postanowienia te nie zostały anulowane. Żądamy więc plac co najmniej na poziomie średniej krajowej i stworzenia warunków umożliwiających normalną pracę z młodzieżą.

Protestujemy nie tylko jako najbardziej spauperyzowana grupa zawodowa, ale również powodowani troską o stan polskiej oświaty i przyszłość narodu.

Zawsze rozumieliśmy potrzeby kraju, tylko kraj naszych potrzeb nie chciał rozumieć.

Jako pedagodzy nie ślegliśmy i nie chcemy sięgać po najostrzejszą formę protestu. Liczymy na zrozumienie wagi problemu przez nowy rząd.

też uwagę w zainteresowania artystyczne studentów, ich inicjatywy. Uczelnia utrzymuje współpracę z zagranicą. Mamy stałe kontakty z podobnymi ośrodkami w Czechosłowacji, NRD, ZSRR i RFN. Prowadzone są rozmowy z ośrodkami we Francji i Hiszpanii. Wspólnym tematem tych kontaktów jest praca nad tematem „Wychowania dla pokoju”. W kilku krajach naukowcy WSP zdobyli kolejne stopnie naukowe m. in. w Hiszpanii, NRD, ZSRR. Rozwój uczelni wymaga dalszego rozwoju bazy, a z tym jest poważny problem. Brak środków finansowych uniemożliwia jej rozwój. Warto zaznaczyć, że uczelnia zarobiła ponad 300 milionów zł za prace badawcze. W planie WSP znajduje się prawie 450 tematów badawczych.

TADEUSZ LAWICKI
Chełmno

PYTAJ! NA TEJ STRONIE ZNAJDZIESZ ODPOWIEDŹ

REDAGUJE TERESA KONARSKA

CZYTELNICZY WTOREK

DZIAŁKI — TEMAT JESIENNY

Już tej jesieni możemy przekonać się o tym, że posiadanie działki gwarantuje nie tylko zdrową żywność ale i dom czyni znacznie zasobniejszy. Pietruszka do rosołu stanowi bowiem w domowych budżetach niebagatelną pozycję. Dla nauczycieli mieszkających na wsi działka ma jeszcze jeden walor, który bodaj cenią sobie najbardziej, a mianowicie zapewnia dostępność tych witaminowych pożytków natury. Nie wszędzie bowiem nauczyciel może zaopatrywać się w niezbędny zestaw warzyw w swojej wsi. Niekiedy musi udawać się w tym celu do pobliskiego miasteczka, co jest już wielką udręką.

Mając na uwadze tę sytuację nauczycieli wiejskich Karta, zatrudnionych na wsi, (a więc nie musi nauczyciel tam mieszkać) daje prawo do otrzymania działki „do jego osobistego użytkowania i jego rodziny...”

Z podziałem działek bywa zwykle wiele kłopotów dyrektorzy i inspektorzy łamią sobie głowę dzieląc areal, bo albo ziemi jest za mało, albo za dużo. Dlatego dosyć często otrzymujemy listy z pytaniami co robić?

A sprawa jest prosta. Jeżeli zie-

mi jest za mało — dajemy działki mniejsze ale wszystkim chętnym. Jeżeli ziemi jest „za dużo” — można proponować działki tak duże na ile możemy sobie pozwolić. Z tym, że trzeba zawsze mieć na uwadze, iż przyda się pewna rezerwa — wiadomo bowiem, że prawie co rok musimy zatrudniać nowych nauczycieli, którzy także mają prawo do działki.

Należy przy tym pamiętać, że Karta nie określa arealu działki. W art. 58 ust. 2 mówi tylko o tym że „terenowe organy administracji państwowej stopnia podstawowego przydziela w miarę możliwości potrzebny obszar gruntu, o ile grunty szkolne nie wystarczają na realizację uprawnienia określonego w ust. 1, jednak o powierzchni nie większej niż 0,25 ha”.

Oznacza to tylko tyle, że organ powinien postarać się o działkę dla każdego nauczyciela o powierzchni do 0,25 ha. Jeżeli ma możliwość może zaproponować działki większe, ale jego obowiązkiem jest staranie się o działkę do 0,25

Czytelniczy twierdzi, że przepis ten powinien zawierać określenie „musi” zamiast „powinien”. W wielu wypadkach naczelniczy nie

przejmują się tym nakazem Karty, która formułuje ten zapis w sposób bardzo łagodny uzupełniając „przydzielają w miarę możliwości”.

Kiedy napisałam, że naczelniczy zobowiązany jest do przydzielenia tegoż gruntu — wielu czytelników napisało do mnie, że piszę nieprawdę bo w art. 58 wyżej cytowanym, jest tylko mowa o tym, że naczelniczy przydziela, a więc zdaniem czytelników może to uczynić ale nie musi.

I dochodzimy tu do konstatacji, że skoro naczelniczy tak rozumieją przepis ustawy, to niestety, świadczy to tylko i wyłącznie o niesłuchaniu niskiej kulturze prawnej tychże urzędników.

Dla urzędu państwowego sformułowanie w ustawie, a więc w akcie normatywnym najwyższej rangi, jaką jest przecież Karta Nauczyciela wyrażenie „organ przydziela” oznacza, iż organ ten jest zobowiązany do wykonania polecenia zawartego w przepisie.

A ponieważ nie wszędzie będzie mógł to uczynić — mimo największej staranności, jaką się wykaże w tej sprawie — bo po prostu ziemi w dyspozycji już nie ma, ustawa dodaje wyraźnie „w miarę możliwości”.

Przy okazji wypadła zauważyć że przepisy ustawy są adresowane do podmiotów, w tym wypadku do organów administracji, mających normalną percepcję, czyli przyjmuje, że naczelniczy wie co ustawodawca mówi. Naczelniczy, który nie wie o czym mówi przepis po prostu nie nadaje się na to stanowisko. I czas najwyższy przestać tłumaczyć w przeróżny sposób indolencję władz.

PODSTĘPNA ARYTMETYKA

USTALANIE LICZBY GODZIN PONADWYMIAROWYCH

Po raz enty przekonuję się, że to co jest zrozumiałe, jasne i klarowne dla autorów przepisów — sami zainteresowani, czyli nauczyciele, uważają za zagmatwane, wieloznaczne itd. Tym razem wszyscy potykają się o par. 6 ust. 4 zarządzenia ministra edukacji narodowej w sprawie wynagrodzenia nauczycieli, dotyczącego ustalania liczby godzin ponadwymiarowych.

Próby rozsupłania tego arytmetycznego zadania, jakie prezentowali mi Czytelniczy w nasz „Wtorek” — były różnorodne i bardzo dalekie od intencji ustawodawcy.

Przypomnę, co mówi przepis: „za podstawę ustalania liczby godzin ponadwymiarowych przyjmuje się obowiązkowy tygodniowy wymiar zajęć, określony w

art. 42 ust. 1 Karty Nauczyciela, pomniejszony o 1/5 tego wymiaru za każdy dzień usprawiedliwionej nieobecności w pracy lub dzień ustawowo wolny od pracy...”

Dla uproszczenia wyjaśnię ten zapis na przykładzie. Nauczyciel szkoły podstawowej mający obowiązkowy wymiar zajęć 18 godzin, pracuje dodatkowo 6 godzin ponadwymiarowych, czyli w sumie uczy 24 godziny. Z powodu choroby jest nieobecny 1 dzień, czyli traci 1/5 z 18 a więc 3,6 godziny.

W tygodniu przepracował więc 14,4 godzin obowiązkowych zajęć. Pracując przez pozostałe cztery dni zrealizował 4 x 4,8 godzin, czyli w sumie 19,2. Pozostało mu więc 4,8 godziny ponadwymiarowej (19,2 — 14,4).

WARTO ZAPRENUMEROWAĆ „MONITOR POLSKI”

DOSTĘP DO ŹRÓDEŁ

Bardzo oszczędna administracja oświatowa, jak łatwo się domyślić, nie jest na tyle rozrzutna, aby nam zapewnić prenumeratę „Dziennika Ustaw” i „Monitora Polskiego” — skarżą się dyrektorzy wielu szkół. Ta informacja wydawała mi się bardzo przesadzona i korzystając z naszego stałego kontaktu poprzez „Czytelniczy wtorek” — przeprowadziłam na ten temat mini-sondę.

Wynika z niej, niestety, że wielu dyrektorów pozostaje nadal bez źródeł prawnych, jakimi są wspomniane już tytuły. Zwykle księgowość, uchylając się od prenumeraty, uzasadnia tę decyzję w sposób humorystyczny twierdząc: „większość zarządzeń publikowanych jest w «Dzienniku Urzędowym MEN» i to powinno wam wystarczyć”.

Może więc warto przypomnieć, że tylko niektóre akty normatywne funkcjonujące w oświacie ukazują się w „Dzienniku Urzędowym MEN”. Pozostałe są najczęściej publikowane w „Monitorze”.

Prawo do regulacji prawnej dotyczącej różnych sfer oświaty mają także, poza ministrem edukacji: minister pracy, finansów itd., zgodnie z kompetencjami. I dlatego akty prawne przez nich wydawane są obwieszczane w „Monitorze”. Sądźmy więc, że warto zaprenumerować te wydawnictwa tym bardziej że nie są one aż tak drogie.

Pracuję w bibliotece na pół etatu, w drugiej szkole. Czy powinienam otrzymać dodatek bibliotekarski? (Joanna S.)

Nauczycielom bibliotekarom zatrudnionym w niepełnym wymiarze godzin lub pracującym w godzinach ponadwymiarowych dodatek bibliotekarski przysługuje w stosunku proporcjonalnym do wymiaru zatrudnienia lub liczby godzin ponadwymiarowych.

Podstawa prawna: par. 20 ust. 8 zarządzenia placowego z 21 lipca 1989 roku.

STOPNIE KWALIFIKACJI A PRACA W POŁOWIE WYMIARU

Jestem na emeryturze i pracuję na 17/18. Czy mam prawo do pełnej wysokości dodatku za specjalizację? (Tadeusz Sz.)

Zatrudnionym w niepełnym wymiarze godzin dodatek za stopień specjalizacji przysługuje w wysokości proporcjonalnej do wymiaru zajęć.

Podstawa prawna: par. 11 ust. 3 zarządzenia placowego z 21 lipca 1989 r.

ZWROT KOSZTÓW

PRZEPROWADZKA

Po letnich przeprowadzkach niektórzy nauczyciele usiłują odzyskać poniesione koszty. Mają do tego prawo — o tym wiemy. Jednakże nie orientują się zbyt dokładnie, jakie uprawnienia i świadczenia przysługują im w związku z przeniesieniem na swój wniosek lub z urzędu.

Przypomnijmy, iż w razie przeniesienia nauczyciela z urzędu lub na jego wniosek, przysługuje mu zwrot kosztów przeniesienia. Zasady określa uchwała nr 225 Rady Ministrów z 8 listopada 1982 r. w sprawie świadczeń przysługujących pracownikom urzędów państwowych przeniesionych do pracy w innej miejscowości (Monitor Polski nr 30).

Nauczycielowi przeniesionemu na jego wniosek przysługują dwa świadczenia określone w paragrafie 3, ust. 1, pkt 1 i 2 uchwały, a mianowicie: zwrot kosztów przejazdu jego i członków rodziny oraz diety dla niego i członków rodziny. Natomiast nauczycielowi przeniesionemu z urzędu przysługuje ponadto zwrot kosztów przewozu urządzeń i ryczałt z tytułu przeniesienia. Wymienione wyżej wydatki z tytułu przeniesienia pokrywa zakład pracy, do którego nauczyciel zostaje przeniesiony. Za członków rodziny pracownika uważa się małżonka, dzieci oraz inne osoby przebywające we wspólnym gospodarstwie domowym, jeśli mieszkają z nim z pracownikiem. Zwrot kosztów przejazdu nauczyciela i członków jego rodziny rozlicza się według zasad ogólnych, określających diety i inne należności za czas podróży służbowej. Diety przysługują za czas przejazdu i za pierwszą dobę pobytu w nowym miejscu zamieszkania. Dla członków rodziny diety wynoszą 75 proc. kwoty diety przysługującej pracownikowi.

Zwrot kosztów przewozu urządzenia domowego obejmuje koszty opakowania, prac załadunkowych i wyładunkowych, transportu, a w razie przewozu koleją — również zwrot przewozu na stację. Koszty te zwraca się na podstawie przedstawionych rachunków według kosztów najtańszego

publicznego środka transportu przystosowanego do przewozu urządzeń domowych. W wyjątkowych przypadkach — gdy z przyczyn niezależnych do zainteresowanego przewóz nie może być dokonany publicznym środkiem transportu — zwraca się koszty przewozu innym środkiem.

Ryczałt z tytułu przeniesienia przysługuje nauczycielowi samotnemu w wysokości 50 proc., a przesiadającemu się wraz z rodziną — 100 proc. jednomiesięcznego wynagrodzenia otrzymanego za miesiąc, w którym nastąpiło przesiedlenie (obliczonego według tych samych zasad, co urlop wypoczynkowy). W razie przeniesienia obojga małżonków będących nauczycielami, którzy przesiadają się do tej samej miejscowości — przysługuje jeden ryczałt w wysokości 100 proc. jednomiesięcznego wynagrodzenia tego z małżonków, który ma wyższe wynagrodzenie.

Nauczyciel zmieniający miejsce zamieszkania w związku z przeniesieniem ma prawo do płatnego zwolnienia na odpowiedni okres, nie dłuższy jednak niż 7 dni.

Nauczyciela mianowanego można przenieść do innej miejscowości pod warunkiem zapewnienia mu w nowym miejscu pracy odpowiedniego do jego stanu ro-

dzinnego mieszkania oraz zapewnienia pracy dla współmałżonka, jeżeli jest on nauczycielem. Ponadto, w takim przypadku, nauczycielowi przysługują zasiłek osiedleniowy w wysokości dwumiesięcznego, ostatnio pobieranego wynagrodzenia zasadniczego z dodatkami.

Z reguły przeniesienie następuje 1 września. Jednakże uwzględniając prośbę nauczyciela, jeżeli nie zakłóci to toku nauczania, przeniesienia można dokonać w ciągu roku szkolnego.

Zdarza się, że pracodawca proponuje przeniesienie nauczyciela w związku ze zmianami organizacyjnymi powodującymi całkowitą lub częściową likwidację szkoły. Wówczas, zgodnie z dyspozycją art. 20 ust. 1 Karty, nauczyciel może nie wyrazić zgody na przeniesienie go na inne stanowisko w tej samej szkole lub do innej szkoły w tej samej miejscowości na takie lub inne stanowisko. Wówczas organ nadzorujący szkołę ma obowiązek, na wniosek nauczyciela, przenieść go w stan nieczynny z prawem do wynagrodzenia: stan ten może trwać dłużej niż 6 miesięcy. Pracodawca może także rozwiązać z nim stosunek pracy (za zgodą zainteresowanego) wypłacając mu odprawę w wysokości 6-miesięcznego wynagrodzenia zasadniczego.

W razie możliwości zatrudnienia w tej samej szkole i na tym samym stanowisku nauczyciela pozostającego w stanie nieczynnym (po reorganizacji) — ma on prawo pierwszeństwa w zatrudnieniu.

EKWIWALENT PIENIĘŻNY ZAMIAST URLOPU

W określonych przypadkach — w razie niewykorzystania urlopu — zamiast urlopu uzupełniającego nauczyciel otrzymuje ekwiwalent pieniężny. Są to następujące sytuacje: rozwiązanie lub wygaśnięcie stosunku pracy, powołanie do zasadniczej służby wojskowej, do odbywania zastępczo tej służby, do okresowej służby lub do odbywania długotrwałego przeszkolenia wojskowego.

Ekwiwalent przysługuje za okres nie wykorzystanego urlopu, nie więcej jednak niż za 8 tygodni w przypadku zatrudnionych w placówkach feryjnych i nie więcej niż 6 tygodni w pozostałych.

ABC

URLOP UZUPELNIJĄCY

W przypadku niewykorzystania urlopu wypoczynkowego w całości lub w części w okresie ferii zimowych i letnich z powodu choroby lub odosobnienia w związku z chorobą zakaźną, przebywaniem na urlopie macierzyńskim albo odbywaniem ćwiczeń wojskowych — w tym także krótkotrwałego przeszkolenia wojskowego — nauczycielowi przysługuje urlop uzupełniający w wymiarze do 8 tygodni.

PIERWSZE DNI

Swoją pracę w szkole rozpocząłam będąc studentką piątego roku nauczania początkowego. Bardzo chciałam mieć swoich uczniów, salę lekcyjną, móc sprawdzić swoją wiedzę i umiejętności. Pracowałam z uczniami w marcu. Dostałam klasę pierwszą, której dotychczasowa nauczycielka właśnie odeszła na urlop macierzyński.

Zawsze, kiedy myślałam o swojej przyszłej pracy, wyobrażałam sobie przestronną, jasną salę lekcyjną, z białymi firankami w oknach, z dużą ilością pięknych, zielonych kwiatów. Niestety, moje marzenia nie przybrały realnych kształtów. Nagła, czyli klasy Ib sala jest raczej brzydka. Stoją w niej stare, nieestetyczne, a nawet uszkodzone szafki, z początku prawie nie było w niej kwiatów. Od pierwszego dnia mojej pracy były w niej jednak 23 pary ciekawych, trochę przestraszonych oczu, które patrzyły na mnie już codziennie od chwili, gdy pani dyrektor powiedziała: „to jest wasza nowa pani nauczycielka”.

Już po kilku dniach przekonałam się, że praca nauczyciela to nie tylko czas spędzany w szkole. Przygotowanie się do lekcji, czyli pisanie czterech konspektów na każdy dzień, a także gromadzenie lub wykonanie pomocy dydaktycznych zabiera mi bowiem dużo czasu. Nie jest to jednak czas stracony. Moje dzieci z każdym dniem stają się bardziej aktywne na lekcjach, chętnie podejmują proponowane przeze mnie zadania, na przykład: opiekę nad kwiatami, dbanie o kącik przyrody czy organizowanie zabaw w czasie przerw między lekcjami. Bardzo lubią zabawowe formy ćwiczeń gramatyczno-ortograficznych, gry i zabawy dydaktyczne dotyczące porównywania, dodawania i odejmowania liczb, a także zabawy ruchowe ze śpiewem. Prowadzenie takich gier i zabaw wymaga przygotowania wielu pomocy, co jest bardzo czasochłonne, ale, jak się przekonałam, atrakcyjne dla dzieci i efektywne dla procesu nauczania i wychowania. Uczy bowiem podporządkowania się regułom gry, współdziałania w grupie, a ponadto stwarza atmosferę radości, która zawsze towarzyszy zabawom i sprzyja procesowi uczenia się.

Wkrótce dostrzegłam duże różnice indywidualne między dziećmi. Najbardziej nau-

ważne dotyczą poziomu umiejętności czytania i jakości oraz tempa pisania. Nie wiem, jak łączyć pracę uczniów zdolnych i słabych. Uwzględnienie poziomu rozwojowego wymaga opracowania trzech wariantów konspektu na każdą lekcję, a na to brakuje mi dnia. Po pewnym czasie wybrnęłam z sytuacji w ten sposób, że uczniowie najzdolniejsi, pracujący w czasie lekcji najszybciej, otrzymują w nagrodę dodatkowe zadania lub pomagają swoim kolegom.

W pierwszym okresie pracy w szkole trzeba pokonać wiele trudności. Wynikają one z braku doświadczenia, ale także i wiedzy. Okazuje się bowiem, że nawet prowadzenia zapisów w dzienniku lekcyjnym trzeba się nauczyć. Należy też dobrze zorganizować i wykorzystywać swój czas pracy, tak by móc przerwy poświęcić na czuwanie nad bezpieczeństwem uczniów na korytarzu. Wszystkie pomoce do lekcji muszą być posegregowane jeszcze przed zajęciami, a zatem praca nauczyciela nie może się rozpoczynać dzwoniem na lekcję.

Dziś przemyślałam była pierwsza wiadomość. Trudno było przełamać zdenerwowanie i treść spowodowaną między innymi i tym, że w czasie studiów można się dużo nauczyć o pracy z dziećmi, ale niewiele o pracy z dorosłymi ludźmi. Ponadto, każdy z rodziców oczekuje od nauczyciela opinii o swoim dziecku, o jego zaletach i wadach, które oni, rodzice, doskonale poznali przez siedem lat życia

dziecka, a które wychowawca musi poznać w czasie kilku miesięcy i to u dużej grupy uczniów. Jest to bardzo trudne zadanie. W jego realizacji przydatne są moim zdaniem, notatki, czynione w trakcie lub po lekcjach, dotyczące zaobserwowanych u uczniów postępów czy też braków w nauce, ich zachowania, stosunku do kolegów, kultury osobistej, higieny, zdrowia itp.

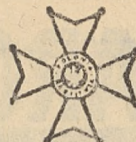
Swoje pierwsze spotkanie z rodzicami wspominam bardzo mile. Byli to ludzie życzliwi, zainteresowani przebiegiem procesu nauczania i wychowania w szkole, chętni do współpracy. Z każdym z nich rozmawiałam o ich dziecku, dzieliłam się swoimi spostrzeżeniami, pytałam o przyczyny niektórych zjawisk, wspólnie szukaliśmy sposobów pomocy dzieciom mającym trudności w czytaniu, pisaniu.

Powszechnie wiadomo, że pierwsze dni w szkole są bardzo trudne dla uczniów klasy pierwszej, moim zdaniem, jeszcze trudniejsze są dla młodych nauczycieli. Uczniowie mają bowiem swojego opiekuna-wychowawcę, a początkujący nauczyciel jest właściwie sam. Sądzę, że w pierwszym okresie pracy konieczna jest pomoc życzliwego, doświadczonego pedagoga. W literaturze pedagogicznej często czytalam o tym, że opiekę nad młodym nauczycielem sprawuje zastępca dyrektora szkoły lub wyznaczony, starszy nauczyciel-opiekun. Ja nie miałam opiekuna. Moją pracą zainteresowano się dopiero po upływie prawie trzech miesięcy, w formie hospitalacji lekcji dokonanej przez zastępcę dyrektora szkoły.

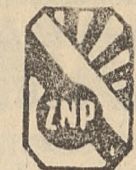
Wszystkie te trudne sytuacje przekonały mnie o tym, że pięć lat studiów to dopiero początek nauki zawodu nauczycielskiego. Ale wiem również, że praca z dziećmi może dać dużo satysfakcji i bardzo miło jest usłyszeć o sobie szept: „to jest nasza pani”.

BOŻENA PAWLAK
Kraków

TYGODNIK ZNP
ODZNACZONY



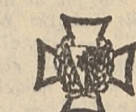
KRZYŻEM
KOMANDORSKIM
ORDERU
ODRODZENIA
POLSKI



ZŁOTA
ODZNAKA
ZNP



MEDALEM
KOMISJI EDUKACJI
NARODOWEJ



KRZYŻEM
ZA ZASŁUGI
DLA ZNP

Redaguje zespół: Halina Drachal (kier. działu związkowego), Magdalena Grochowska, Lidia Jastrzębska (II sekr. red.), Maria Kaliska (sekr. red.), Teresa Konarska (kier. działu listów i interwencji), Jerzy Kraśniowski (kier. działu polityki oświatowej), Barbara Konarska (red. techn.), Bożena Niedziółka-Szczygińska, Zbigniew Pawłowski (redaktor nastelny), Maria Rybarczyk (a-ca redaktora naczelnego), Witold Salański, Wojciech Ślaskowski (kier. ds. nauki i szk. wyższego), Henryka Witalewska (kier. działu kultury i wychowania), Zdzisław Nowak (kier. działu graficznego), Jan Rocił, Marek Suchecki (fotoreporter), Kierownik administracyjny - Teresa Grochowska, korekta - Małgorzata Gościńska, Małgorzata Podnig.

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa. Telefon: centrala 24-10-11 oraz 24-34-29, 27-84-30.

WARUNKI PRENUMERATY:

1. Wpłaty na prenumeratę przyjmowane są tylko na okresy kwartalne.

2. Cena prenumeraty na I kwartał 1990 r. wynosi 2500 zł.

3. Prenumerata ze zleceniem dostawy za granicę jest o 100 proc. droższa; w przypadku zlecenia dostawy drogą lotniczą — koszt dostawy lotniczej w pełni pokrywa prenumerator.

4. Wpłaty na prenumeratę przyjmują — oddziały RSW właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora. Odbioru zamówionych egzemplarzy dokonuje prenumerator w wyznaczonych punktach sprzedaży lub w inny, uzgodniony sposób;

— urzędy pocztowe i listonosze — od prenumeratorów z terenów wiejskich lub innych miejscowości, w których nie ma oddziałów RSW, a w miastach tylko od osób niepełnosprawnych. Poczta zapewnia dostawę zamówionych egzemplarzy pod wskazany adres pod warunkiem uiszczenia dodatkowej opłaty za każdy doręczany egzemplarz. W I kwartale 1990 r. wynosi to 100 zł od egzemplarza;

— Centrala Kółportażu Prasy i Wydawnictw, 00-958 Warszawa, konto PBK XIII Oddział W-wa 370044-1195-139-11 — tylko od prenumeratorów zlecających dostawę za granicę.

5. Terminy przyjmowania prenumeraty:

— na kraj — do 20.XI na I kw. roku następnego.

— na zagranicę — do 31.X na I kwartał oraz do 1 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo do ich skracania i opatrywania tytułami.

Reklamy i ogłoszenia przyjmuje oraz informację udziela Biuro Ogłoszeń i Reklamy Wydawnictwa Współczesnego, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 23-24-11, wewn.: 195 i 221. Ceny ogłoszeń: drobne — 1000 zł za 1 wyraz lub znak o oddzielnym znaczeniu; dla ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy przez nauczycieli — 50 proc. niższe; dodatkowa opłata za pośrednictwo w przekazywaniu ofert — 400 zł; kredytowe; komunikaty — 2000 zł, pracownicy poszukiwani — 2000 zł, nekrologi — 1000 zł, reklamy — 2000 zł za 1 cm kwadratowy.

Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto: Państwowy Bank Kredytowy — III O/Warszawa, nr rachunku 370015-5223-139-11.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” 02-017 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86.

Nr indeksu 35 923

PI ISSN 0017 1263

Zan. 2135. A-64.

POWSTAŁ ŚLĄSKI KLUB
MENEDŻERÓW SZKOLNICTWA

„Jestem tu, ponieważ chcę coś zdziałać dla naszej oświaty” — powiedział w przerwie pierwszego spotkania jeden z członków Śląskiego Klubu Menedżerów Szkolnictwa, który skupia na dzień dzisiejszy około 30 dyrektorów szkół z województwa katowickiego.

Należy z satysfakcją odnotować, że przy Komisji Organizacji i Zarządzania Oświatą Wojewódzkiej Rady Postępu Pedagogicznego w Katowicach, którą kieruje dr Danuta Elsner, zawiązała się grupa ludzi pragnących reagować w możliwie czynny i skuteczny sposób na otaczające nonsensy organizacyjne w polskiej oświacie, ludzi myślących innowacyjnie i niekonwencjonalnie.

Członkowie Klubu w większości posiadają stopień specjalizacji zawodowej z zakresu organizacji i kierowania oświatą. Celem spotkań będzie zatem wypracowywanie modelowych rozwiązań, upowszechnianie usprawnień organizacyjnych, popularyzacja odpowiedniej literatury, spotkania z ciekawymi ludźmi. Pierwsze spotkanie odbyło się 2 X 1989 r. w siedzibie Komisji,

w Katowicach przy ul. Kasprzaka 7. Określono na nim cele działalności, wybrano lidera Klubu, którym został mgr Arkadiusz Mazur, dyrektor X Liceum Ogólnokształcącego w Katowicach.

Wśród członków Klubu są również osoby publikujące lub zamierzające publikować swoje artykuły z zakresu organizacji i zarządzania w prasie oświatowej. Wszyscy mają głowy pełne pomysłów na uzdrowienie sytuacji w polskim szkolnictwie, należy się zatem spodziewać listów otwartych do władz, zawierających liczne propozycje i koncepcje przebudowy polskiej szkoły.

Mamy nadzieję, że nasz Klub z każdym miesiącem będzie powiększał się o nowych członków — chętnych, niezależnie myślących, innowacyjnych.

Nasza tymczasowa siedziba: X Liceum Ogólnokształcące, Katowice ul. K. Miarki 6. Telefon — 597759.

WANDA SZWEDURA
rzecznik prasowy Śląskiego
Klubu Menedżerów Szkolnictwa
w Katowicach

OGŁOSZENIA DROBNE

Wytwarzanie tarcz szkolnych. Toruń, Osiedlowa 32. 383

Mgr filologii polskiej, kilkunastoletni staż, poszukuje pracy, warunek mieszkanie rodzinne. Wydawnictwo Współczesne 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12 dla nr 390.

Sztandary wykonuje od 1952 r. wyspecjalizowana Pracownia „Haft Artystyczny” mgr inż. Henryk Kiedzik, ul. Kościuszki 16 m 4, 61-892 Poznań, tel. 52-02-14. 362

DO SAMORZĄDÓW UCZNIOWSKICH
I RAD PEDAGOGICZNYCH

APEL

Przedstawiciele szkół im. Eugeniusza Kwiatkowskiego zebrani w Zespole Szkół Rybołówstwa Morskiego w Świnoujściu w dniach 6 i 7 października 1989 r. nie godzą się z faktem, że tylko 4 szkoły w Polsce mają tego patrona. Apelują do szkół w Polsce nie mających jeszcze patrona o zainteresowanie się Eugeniuszem Kwiatkowskim.

Dodatek specjalny do „Rzeczpospolitej” z 11 listopada 1988 r. prezentuje Eugeniusza Kwiatkowskiego wśród ośmiu osób szczególnie znaczących dla Niepodległej Polski.

W związku z powyższym powołujemy Ogólnopolski Klub Szkół im. Eugeniusza Kwiatkowskiego, którego siedzibą jest Zespół Szkół Rybołówstwa Morskiego w Świnoujściu (72-602), ul. Soltana 2 tel. 30-07.

Celem Klubu jest popularyzowanie postaci Eugeniusza Kwiatkowskiego wśród młodzieży szkolnej. Gromadzimy wszelkie dokumenty dotyczące Patrona.

Spotkania szkół im. Eugeniusza Kwiatkowskiego odbywać się będą w każdym roku z okazji Dni Morza.

Oczekujemy na nowych członków naszego Klubu.

Liczymy na wsparcie naszego Klubu, szczególnie przez ministra transportu i teglugi.

Zyczymy dobrych wyników w nauce — godnych wielkiego Patrona — uczonego i praktyka.

Uczestnicy spotkania szkół im. E. Kwiatkowskiego

SPÓŁDZIELNIA RZEMIEŚLNICZA

w Piekarach Śląskich
WARSZTAT RYBACKI

42-583 Bobrowniki telefon 87-22-72

wykonuje

sieci sznurkowe ochronne
na okna i ślany
do sal gimnastycznych
i hal sportowych

K-376

MIEJSKO-GMINNY
OŚRODEK KULTURY

73-220 Drawno, telefon 63
woj. gorzowski

zatrudni od zaraz

małżeństwo z pełnymi kwalifikacjami

- muzyk — muzyk,
- plastyk,
- choreograf,
- teatr.

Zapewniamy nowe komfortowe M-4.

K-388

Zawiadamiamy, że dnia 18 września 1989 roku zmarł nagie

mgr JÓZEF KALINOWSKI

— nauczyciel, organizator i wieloletni dyrektor Liceum Ogólnokształcącego w Opolu Lubelskim, odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski Złotym i Srebrnym Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej i Złotą Odznaką ZNP.

Cześć Jego pamięci!

Wyrazy współczucia Rodzinie składają
Zarząd Oddziału ZNP

i inspektor Oświaty i Wychowania
w Opolu Lubelskim

K-388

NA MARGINESIE BIOGRAMÓW

Dziwno odnosi się wrażenie, gdy hasła słownika odżywiają w naszej pamięci albo odwrotnie — kiedy osoby znajome do takiego słownika na zawsze już wchodzi. Przed laty znalazłem się jako gość na pewnym spotkaniu Warmiaków. Usiadłem koło starszego mężczyzny, z którym w toku gawędy znaleźliśmy wspólne wątki biograficzne. „Kim pan jest?” — spytałem w końcu. Rozmówca uśmiechnął się i wskazał na leżącą przed nami książkę: „Słownik Orackiego strona 214” — odpowiedział. Zajrzałem. Moim sąsiadem okazał się działacz warmiński Józef Meyk, rodem ze wsi Chaberkowo pod Olsztynem. A widzieliśmy się ostatnio w Tatrach tuż przed wojną na obozie młodzieży polskiej z zagranicy.

Podobne, ale tylko już w skojarzenia, a nie spotkania, przeżywam teraz, czytając książkę „W obronie polskiego trwania. Nauczyciele polscy na Warmii, Mazurach i Powiślu w latach międzywojennych”. Opracowania tego ważnego tematu dokonał Tadeusz Filipkowski, historyk z Ośrodka Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie. Rzecz została wydana we własnej poligrafii tego instytutu.

„Przekazywana do rąk czytelników książka — wyjaśnia autor — jest pierwszym z zaplanowanych dwóch tomów studiów historyczno-oświatowych, poświęconych nauczycielom polskim pracującym w Niemczech między wojnami”. Tom obecnie wydany obejmuje jedynie Prusy Wschodnie, następny poświęcony będzie reszcie terytorium dawnych Niemiec. „W obronie polskiego trwania” ma formę słownika i zawiera 108 życiorysów polskich nauczycieli oraz wychowawczych przedszkoli. „Córka murarza wiejskiego”, „syn cieśli”, „pochodził z chłopskiej rodziny” — tak bardzo często zaczynają się biografie. Dawni pedagogowie ziem północnych wywodzili się niemal z reguły ze środowisk ludowych i, jak informuje Filipkowski w swoich wyliczeniach, w trzech czwartych

at byli przybyszami z Kaszub, Wielkopolski, ze Śląska, z Galicji i z różnych środowisk polonijnych w Niemczech. Miejscowa inteligencja była bardzo nieliczna.

Swojej pracy poświęcił Tadeusz Filipkowski wiele lat, wykorzystując polskie i obce źródła archiwalne, dzieła historyków, wspomnienia i pamiętniki oraz dawną prasę. Wielu szczegółowych studiów wymagał też aneks — wykaz i opis 26 miejscowości, w których przed wojną istniały polskie placówki oświatowe. Chodzi przede wszystkim o wsie, a raczej o wioski powiatu olsztyńskiego (na przykład Unieszewo czy Nową Kaletkę), sztumskiego (Waplewo, Stary Targ) bądź o położone w powiecie reszelskim Stanclewo. Wykaz zawiera trzy miasta: Olsztyn, Kwidzyn i Sztum, informuje także o rozmiarach naszej plebiscyowej przegranej w roku 1920. W miastach miała ona posmak klęski. W Olsztynie za przynależnością do Polski opowiedziały się zaledwie 342 osoby — do Prus Wschodnich aż 16 742! W niektórych wsiach za to głosowała za nami mniej więcej połowa, a w małym Wymojku koło Olsztyna 116 mieszkańców opowiedziało się za przynależnością do państwa polskiego, zaś tylko 51 pragnęło przedwojennego status quo. Ludzie sprzyjający Polsce jako państwu mieszkali głównie w wsiach. Wpływ kultury i języka polskiego były bardzo znaczne także i tam, gdzie ludność nie żyła sobie zmianą przynależności państwowej. Germanizowały się miasta — siedziby administracji, wojska, niemieckich gimnazjów oraz redakcji.

Wspomniany aneks dowodzi, iż także w tych wioskach, w których powstały nasze szkoły, istniało polskie harcerstwo, gdzie biblioteka wiejska — jak na przykład w warmińskich Pluskach — liczyła 65 tomów, działały także komórki NSDAP i grupy Bund Deutscher Osten.

Ogólnie rzecz biorąc, w przeważającej liczbie miejscowości, w których z najwyższym trudem powołano do życia polskie

szkoły albo przedszkola, plebiscyt był przedtem przegrany, a wystąpiło i inne charakterystyczne zjawisko: do polskich szkół posyłano najczęściej mniej dzieci niż ich początkowo zgłaszano w petycjach do niemieckich władz. Terror w różnych jego odmianach był bardzo skuteczny. W rezultacie zabiegów, starań i walk Związku Polaków w Niemczech i polskich stowarzyszeń szkolnych zorganizowano — jak czytamy we wstępie do słownika Filipkowskiego — 25 szkół powszechnych w całych Prusach Wschodnich, z tego 15 na Warmii, 9 na Powiślu i tylko jedną na Mazurach. Udało się też utworzyć 16 przedszkoli na Warmii i Powiślu oraz jedno polskie gimnazjum w Kwidzynie.

Taką liczbą placówek oświatowych musiała się zadowolić ludność polska i polskiego pochodzenia, szacowana tu na ćwierć miliona. Autor pracy dodaje i tę informację, że szkoły polskie były małe, liczyły najczęściej po kilku lub kilkunastu uczniach i komkowały z o wiele większymi szkołami niemieckimi. Przypadek Piasutna, wsi mazurskiej, położonej wśród głębokich lasów powiatu szczytnieckiego, jest może aż wyjątkowo jaskrawy, przypomina jednak o tragizmie walk o polską oświatę. Piasutnem zainteresował się szczególnie Melchior Wańkowicz w słynnym reportażu „Na tropach Smetki” (1936). ma ono także poczesne miejsce w książce Filipkowskiego dzięki hasłu: „Jerzy Lanc”.

Lanc był młodym nauczycielem w tej jedynej polskiej szkole na Mazurach. Pracował w niej od kwietnia 1931 do marca następnego roku, bo tak długo istniała szkoła. Miał najczęściej tylko jedną uczennicę, podczas gdy szkoła niemiecka liczyła w tej wsi ponad 140 dzieci. Wreszcie jedna z najsmutniejszych informacji: za Polską w roku 1920 oddano w Piasutnie... jeden głos. Mimo to znaleźli się mieszkańcy wsi, którzy zadeklarowali swoją wolę wysyłania dzieci do polskiej szkoły. Gdy ją jednak uroczystie otworzono, zrezygnowali ze swoich pierwotnych zamiarów. Izba wynajmowana u Mazurki Wilhelminy Lumowej, świeciła w porze lekcyjnej pustkami. Jerzy Lanc pisał do żony, która pozostała w rodzinnej Szklarcze Śląskiej: „Módl się, żebym otrzymał dzieci...” Tu jest lud polski, musi też być i szkoła polska”.

Widocznie miał jednak rację, bo okoliczni chłopcy odwiedzali chętnie samotną kwaterę zapaleńca, słuchali w niej polskich audycji radiowych i prowadzili z Lancem długie dyskusje. Więc wszystko — tylko nie wysyłanie dzieci do polskiej szkoły, bo za to groziły najsurowiersze represje! Misja „Zielonego chłonnaka” (tak nazywano Lancia, jako że pochodził z Zie-

łonego Śląska) zakończyła się tragicznie. Padł ofiarą skrytobójstwa nocą z 29 lutego na 1 marca 1932 roku.

Innych „reka sprawiedliwości” dosięgła dopiero w 1939 i w latach następnych. Jeśli czytać biografie w książce Filipkowskiego jedynie z myślą o powrzesniowych losach naszych nauczycieli i wychowawczych przedszkoli, będzie się miało do czynienia przede wszystkim z rejestrem skazanych, zmarłych z wycieńczenia, rozstrzelanych albo ściętych toporem. Byli oczywiście i tacy, którym udało się przeżyć lata obozów i innych represji. Część uniknęła karni.

23 marca 1986 roku zmarł Władysław Gebik, dyrektor jedynej przed wojną polskiej szkoły średniej w Prusach Wschodnich — Gimnazjum w Kwidzynie. Tadeusz Filipkowski poświęcił w swojej książce wiele miejsca tej wybitnej postaci i uroczemu człowiekowi. Spróbujcie towarzyszyć informacjom historyka własnymi wspomnieniami. Poznałem Gebika w 1947 roku. Pracował w kuratorium i zakładał szkoły ogólnokształcące w województwie olsztyńskim. Działal z wiarą i zapałem, jakby nie miał za sobą obozów w Hohenbrun, Stutthofie i Mauthausen-Cusen. Był zawsze niezwykłe życzliwym dla otoczenia. Wiele osiągnął, ale jako katolik z przekonania bardzo się nie podobał i już w 1948 roku odszedł do „Czytelnika”; tu także zabłysnął prawdziwym talentem organizacyjnym. To on sprowadził przez kilka lat do szkół olsztyńskich pisarzy z całego kraju czyniąc to z rozumem, taktem i na tak wielką skalę, że się noszące spotałnia (np. z Dąbrowską czy Meissnerem) pamięta do dziś. Gdy dodać do tego zapisy gwar, dzieła pisarskie i publicystyczne Gebika, można będzie otrzymać obraz jakiejś części dorobku tego uczonego, pedagoga i twórcy.

Byłem przez pewien czas w szczytniejszych szkołach kolegą Otylii Grotowej, obecnie już emerytki, a przed wojną komendantki harcerskiego Hufca Wschodniopruskiego i założycielki przedszkoli na Warmii. Za swoją pracę zapłaciła pani Otylia pięcioma latami pobytu w Ravensbrück. Jej mąż, Józef Grot, nauczyciel z Nowej Kaletki koło Olsztyna, nieludsko torturowany, umarł w Dachau. Grotowa jest promiennie pogodna. Napisała dotąd dwa tomy wspomnień. Tych z obozu: „Gdy zabrakło miłości” i z rodzinnej Warmii: „W kręgu spraw ojczystych”.

Niektórym biogramom w książce Filipkowskiego umiem towarzyszyć własnym wspomnieniem czy opowieścią. Większość studiuję jako ważny rozdział dziejów oświaty.

ZDERZENIE

MARIA RYBARCZYK

TO NIE JA, TO KOLEGA...

Grozą powtało z krótkiej telewizyjnej rozmowy na temat słabiej kondycji uczniów, która jest wynikiem zaniedbania w szkołach ćwiczeń fizycznych i w ogóle ruchu na świeżym powietrzu. Wychowawanie fizyczne i szkolny sport zeszyły na psy i nikt się tym specjalnie nie przejmuje. W wolne soboty i niedziele szkolne i nieszkolne boiska są na pół zamknięte dla młodzieży, lekcje w prowadzone albo nieudolnie przez nie-fachowców, albo — przy braku sal gimnastycznych w dusznych korytarzach, w tłoku. W takich warunkach o regeneracji zdrowia uczniów mowy być nie może. Nie prowadzi się też — może poza wyjątkami — ćwiczeń korekcyjnych, chociaż plaskostopie i skrzywienie kręgosłupa to prawie powszechne schorzenia uczniów.

Rzecz to nienową, ale tak się jakoś składa, że tylko środki masowego przekazu biją od czasu do czasu na alarm, zrywając władze odpowiedzialne za zdrowie i pomyślny rozwój dzieci do bardziej energicznych działań.

Tym razem Telewizyjny Kurier Warszawski (30 X br.) zaprosił do studia przedstawicieli dwu resortów, mających swój udział w tym, co w szkolnej kulturze fizycznej i zdrowiu uczniów się mieści — resortu edukacji i zdrowia. Prezentując krótko rodzaj zagrożeń, redaktor „Kuriera” spytała wprost: co wy na to, proszę państwa, co robicie, aby nasze dzieci mogły dużo i systematycznie ćwiczyć i przedwcześnie nie „wiedły”?

Przedstawicielka resortu zdrowia zaczęła od tego, że trzeba „odchudzić” programy nauczania, które są źródłem zmęczenia dzieci. To już znamy. Oczekiwaliśmy,

że skoro dzieci są przemęczone — należałoby podwoić różnego rodzaju zajęcia rekreacyjne oraz zwiększyć opiekę lekarską. Nic takiego nie padło. Tak jakby zabiegów o zdrowie i prawidłowy rozwój dzieci nie trzeba było dostosowywać do konkretnych sytuacji, lecz odwrotnie: skoro wychowanie fizyczne jest fikcją, dostosujemy do niej całą resztę. Wystarczy ograniczyć programy i dzieci staną się zdrowe, znikną plaskostopia, wyprostują się kręgosłupy, znikną nerwice, nastanie bógi spokój. I nie nie trzeba zmieniać.

Padł jeszcze wykręt, że służby medyczne są nieliczne ze brak specjalistów od wf, sal gimnastycznych... I że to w końcu sprawa resortu edukacji.

A przedstawiciel tego resortu powiedział jeszcze mniej. Odbił piłeczkę w stronę szkół — dyrektorów i nauczycieli, że od nich zależy wszystko i to oni powinni stworzyć warunki po temu, aby dzieci mogły ćwiczyć, biegać. Resort nie ma tu nic do rzeczy. I na tym zostało, mimo nagabywań redaktorki, że jej takie wyjaśnienie nie satysfakcjonuje.

Sądze, że nie satysfakcjonuje nikogo. To prawda, że centrum nie będzie za dyrektora i nauczycieli organizować badań lekarskich i ćwiczeń fizycznych na odpowiednim poziomie... To prawda, że tak dużo zależy od dyrektora, nauczycieli, wreszcie samych rodziców. Ale przedstawiciele resortu nie mogą udawać wobec wielomilionowej widowni, że od nich nie zależy nic. Bo jeżeli tak jest, to co oni robią w resorcie?

Wydawało mi się zawsze, że instytucje centralne są powołane do tego, by tworzyć mechanizmy

organizacyjne, prawne itp., w których np. szkoła będzie zmuszona, choćby tego nie chciała, pracować dobrze. Jeśli takich mechanizmów się nie stworzy trzeba będzie ciągle ingerować. Więc gdy szkoła działa źle, że szkoda dla uczniów, resort jeden i drugi, nie może nie reagować. Skoro bowiem wychowanie fizyczne w szkole szwankuje, a o zdrowie dzieci nikt nie dba — i w dodatku to zjawisko ma zasięg powszechny — to znaczy, że w sterze okrętu, jakim jest edukacja, coś zostało rozregulowane. Może, na przykład, oznaczać, iż szkoły są tak źle zorganizowane, iż mogą spokojnie lekceważyć kulturę fizyczną i nie są przywołane do porządku przez nadzór oświatowy. Przynajmniej dziś, kiedy nie funkcjonuje samorząd lokalny, więc nikt inny nie wymusi na szkole i ośrodku zdrowia dobrej roboty i nikt inny, jak na razie, nie troszczy się ani o kadre, ani o warunki do ćwiczeń.

Martwi mnie zatem to odbijanie przez „górną” piłeczkę w sytuacji, kiedy o samorządności i demokratyzacji życia dopiero się mówi i pragnie je budować, ale kiedy jeszcze ich nie ma. Odczłone od skompromitowanego centralizmu w zarządzaniu nie oznacza, że już żyjemy w pełni zdecentralizowanym kraju. Bo prawda jest taka, że dopiero zaczynamy raczkować, że krąg samodzielności zarówno władzy terenowej, instytucji jak też grup pracowniczych i jednostek jest ciągle jeszcze mały.

Nie wiem, jak to nazwać — brakiem wyobraźni czy wygodnictwem — kiedy niektórzy przedstawiciele władz centralnych oddegnują się od odpowiedzialności za to, co dzieje się „na dole”. Żyją oni, jak miemam, w świecie fikcji, uważając że centrum nie musi w nic lub prawie w nic ingerować, ponieważ robią to lepsze samorządne instytucje i społeczne organizacje w każdym mieście i w każdej wsi. To, co ma się w przyszłości spełnić, już uznali za fakt i zapewne oczekują

braw za to, że obca jest im ingerencja w sprawy innych, manipulacja i coś tam jeszcze. Są tacy nowocześni. A że w szkołach dzieci siedzą w ławkach bez ruchu... Przypomina się znany dowcip sprzed lat: to nie ja, to kolega... Także w minionych latach resort edukacji, bądź co bądź predystynowany do nakazowego zarządzania, też przykuczał, gdy na-

leżało podskoczyć. Milczał, gdy szkoły „odchudzając” programy lekką ręką zrezygnowały z „michalków”, czyli wychowania fizycznego, muzyki lub plastyki. Zawsze tak było, że demokrację łączono często z anarchią — każdy robił to, co chciał, skoro taka jego wola. A władze w gruncie rzeczy zawsze mieliśmy słabą. Więc może to wszystko złe nawyki?



LITERACKI GŁOS NAUCZYCIELSKI

Nr 3 (105) 12 XI 1989 r.

REDAGOWANY PRZY WSPÓŁDZIALE NAUCZYCIELSKICH
KLUBÓW LITERACKICH

W numerze tym zamieszczamy reprodukcje grafik autorów nagrodzonych, bądź wyróżnionych na tegorocznym III Biennale Małej Formy Graficznej i Ekslibrisu Plastyków Pedagogów, którego głównym organizatorem jest Zarząd Oddziału ZNP w Ostrowie Wielkopolskim wraz z Muzeum tego miasta, a którego uczestnikami byli także nauczyciele z NRD i ZSRR.

W bieżącym numerze, zredagowanym wg wyboru Stanisława Nycza, prezentujemy przede wszystkim utwory nagrodzone i wyróżnione w konkursie zorganizowanym podczas ogólnopolskiego seminarium literackiego w Turawie, które odbyło się w sierpniu br. (piszemy o nim na str. IV).



Aleksander Miklowda z Kijowa: nagroda specjalna.

ZDZISŁAWA
KACZMAREK
I NAGRODA

wśród chorych drzew
nad umierającą rzeką
zwyrodniałe ptaki śpiewają
na fałszywą nutę
jest południe —
pomyłonym kogutom wydaje się
że to świt

spoglądam w okałeczony horyzont
gdzie cuchnąca woda
spotyka się z niebem
w którym nawet bóg choruje na egzeme
a aniołom
nie wiadomo czemu
białe pióra wypadają ze skrzydeł

dzieci cieszą się
już zapomniali jak wygląda
prawdziwy śnieg



CIĘŻKI BOBI

Ludzie zebrani w sali kinowej wyli i tupali. Nad słabo oświetlonym ringiem umieszczonym na podwyższeniu przydatnym przy wszelkiego rodzaju akademiach, unosiła się smuga dymu, mimo zakazu palenia na sali.

Na ringu odbywała się ostatnia walka dnia i sala pozbawiona wentylacji pełna była gęstego powietrza, toczącego swoje krople po odrapanych ścianach. Ludzie stali na krzesłach i wymachując pięściami krzyčeli.

— Zabij go Bobi.

— Niech wie, jak biją w Nowym Dworze...

Na ringu miejscowy olbrzym z twarzą dziecka i wytatuowanymi ramionami okładał pięściami przyjeźdnego, podobnego osiłka, ale o wiele niższego. Na twarzy olbrzyma malowało się dziecięce zadowolenie i jednocześnie ciekawość, jak skonstruowany jest mechanizm pustej właśnie zabawki. Sędzia, przytłoczony wyciem publiczności, często pozwalał na faule z obu stron. O ile bokser przyjeźdny celowo przekraczał przepisy, o tyle miejscowy nie zdawał sobie z tego sprawy. W krótkich przerwach łatwo było zauważyć, że jest to człowiek niezupełnie normalny.

Wydawało się, że głośniejsze na sali już być nie może, ale to, co działo się teraz, kiedy przeciwnik Bobiego upadł nieprzytomny na deski, przechodziło wszelkie wyobrażenia. Ludzie, nie czekając na oficjalny werdykt, rzucili się w stronę Bobiego. Przewracali krzesła, potykali się o nie, a Bobi stał na ringu i patrzył na salę z pobłażliwym uśmiechem. Tlum runął na niego. Mimo wagi grubo przekraczającej sto kilo, Bobi został uniesiony w górę i na wyciągniętych rękach kibiców powędrował do szatni, gdzie mógł się umyć pod jednym z dwóch znajdujących się tam kranów. Zraz też znalazł się przy Bobim lekarz klubowy i pozaplewał mu plastrami krwawiące luki brwiowe. Bohater wieczoru nie miał czasu odetchnąć. Znowu został porwany przez tłum, który niósł go triumfalnie ulicami miasteczka w stronę baru „Meksyk”. Mijani przechodnie byli informowani o zwycięstwie gospodarzy 12:3 i o tym, że decydujące o zwycięstwie punkty znowu zdobył Bobi. W barze na wiatujących czekały już wolne miejsca.

— Herman, luźną dla Bobiego — komentował przywódca kibiców, krótko ostrzyżony trzydziestoletni mężczyzna z wytatuowaną kropką w kącie oka.

— O nas też pamiętaj — dorzucili inni i rozsiadli się wygodnie wokół stolika. Barman zatarł ręce i mrugnął do żony. Jest interes. Na salę przybywają kolejni, rozkrzyčani kibice. Nie wyjdą stąd, dopóki dzwoni w kieszeni. Niektórym zabraknie nawet na „babcię” i będą wychodzić załatwiać się w pobliskich kłatkach schodowych. Przy Bobim oczywiście najtłoczniejsi i najgłośniejsi. Każdy chce się z nim napić. Chce zrobić to każdy chęlny mężczyzna w tym mieście, by potem pochwalić się w pracy, a i tak na wszelki wypadek, bo co jak co, ale Bobi miał doskonałą pamięć i zawsze na ulicy uśmiechał się do tych, którzy mu stawiali. Nikogo takiego jeszcze nie skrzywdził.

— Dobry byłeś — sypały się pochwały.

— Myślałem, że go zabijesz.

— Widzieliście, jak facet był wystraszony?

— Gdyby nie szansa na remis, to by pewnie nie wyszedł na ring.

— No, to zdrowie Bobiego — zwrócił na siebie uwagę ten, który teraz postawił kolejną.

Wypili i stawiający poczęstował wszystkich papierosami(...)

— Jeszcze po jednym? — zapytał mężczyzna.

— Ehe — odpowiedział Bobi i z uśmiechem dziecka przytaknął głową.

Innego słowa nie używał. Zawsze odpowiadał twierdząco, dopóki nie stracił przytomności. Jego słownik składał się właśnie z tego języcznego słowa „ehe”. I nawet na ringu, kiedy był w opałach, powtarzał „ehe”, co oznaczało, że za chwilę przeciwnik runie na deski. Nikt jednak nie pozwalał sobie z tej racji na żarty z boksera. To mogło się źle skończyć. (...)

— Chodź Chudy, zaprowadźmy Bobiego do hotelu — powiedział Rysiek, biorąc pod ramię boksera.

Z drugiej strony podszedł Chudy. Długo mocowali się z ciężarem. Pomogli inni. Zataczając się na chodniku, ruszyli w stronę stadionu, gdzie nad siłownią mieścił się hotelik klubowy. W jednym z jego pokoiów mieszkał Bobi. Przed drzwiami jego pokoju zatrzymali się, aby w kieszeniach nieprzytomnego boksera znaleźć klucz. Kiedy otworzyli drzwi i zapalił światło, ich oczom ukazał się znajomy już obraz pokoju z połowym łóżkiem, nad którym rozlepione były kolorowe zdjęcia pięściarzy, stolikiem i dwoma krzesłami, szafą na ubrania i czymś w rodzaju toaletki, gdzie stała oprawiona w ramki fotografia kobiety w średnim wieku. W powietrzu unosił się zaduch nie wietrzony nigdy pościeli. Położyli Bobiego na łóżku, zdjęli mu buty, a klucz zostawili na stole.

Rano Bobi wstał z ciężką głową. Nie próbował nawet przypomnieć sobie wydarzeń poprzedniego wieczoru. Zresztą zawsze było tak samo. Zawsze po zwycięskiej walce. Rozebrał się i wyszedł na korytarz do łazienki ogolił się i umyć. Po powrocie stanął na chwilę przy fotografii kobiety, a potem zaczął się ubierać w czystą koszulę i garnitur. Czekala go wyprawa do Zakładu Naprawy Maszyn Rolniczych, gdzie jak zwykle na drugi dzień po walce — czekał na niego prezes klubu. Sekretarka była uprzejma i od razu wprowadziła Bobiego do gabinetu dyrektora. Ten uściśnił Bobiemu rękę i wskazał skórzany fotel.

— Świetnie się wczoraj spisałeś.

— Ehe — odpowiedział Bobi i uśmiechnął się.

— Mam nadzieję, że zostaniesz u nas na przyszły sezon?

— Ehe.

— Pokój w hotelu masz zapewniony i bony na wyżywienie w „Tużance” też. A po każdej walce tak jak zawsze połóż przed Bobim trzy czekolady i paczkę zagranicznych papierosów. Po czym dodał:

— Za dwa tygodnie zakończenie sezonu. Wpadnij do mnie po bankiecie, to oprócz normalnej stawki dostaniesz jeszcze jakąś lepszą butelczynę.

— Ehe.

Bobi wziął czekolady i papierosy. Wstał, podał dłoń dyrektorowi i wyszedł z uśmiechem z gabinetu. W sekretariacie czekał na rozmowę z prezesem lekarz, który zajmował się miejscowymi sportowcami. Mieli się z Bobim w drzwiach.

— Witaj, stary — przywitał go prezes.

— Cześć. Wiesz co mnie tu sprowadza? — zapytał lekarz.

— Domyślam się.

— I co z Bobim?

— A co ma być? Przedłużyliśmy naszą umowę na kolejny sezon.

— A ja znowu mam podpisać jego kartę? Słuchaj, czy ty nie rozumiesz, że jak ktoś się w związku przycepi, to mogę wiele stracić? Nawet zawieszenie mi grozi.

— Nie przesadzaj — uspokajał lekarza prezes. — Czy ty nie rozumiesz? Nie mamy gościa do kategorii ciężkiej. I tak czasami w innych wagach oddajemy walkowery, co uderza w kasę klubu.

— Ale...

— Daj mi skończyć. Na mecze przychodzi prawie tyle samo ludzi, co na piłkę. Nie możemy tego zrobić ludziom i rozwiązać sekcji. Sytuacja jest taka, że Bobi często ratuje remis albo przechyla szalę na naszą stronę. Dzięki niemu właściwie utrzymujemy się w tej pieprzonej międzywojewódzkiej. A ty chcesz tu wyskoczyć ze starą śpiewką, że nie podpiszesz papierów debilowi. Zrozum, on walczy za czekolady i fajki. Gdzie ja znajdę takiego drugiego frajera? W dodatku w tym sezonie nie przegrał żadnej walki. Wiesz, ile żąda teraz byle gówniarz? Czy zdajesz sobie sprawę, ile kosztuje jeden rower dla sekcji kolarskiej? Skąd ja mam na to wziąć? A ty chcesz mi jeszcze rozwaląć sekcję boksera. Przecież ludzie przychodzą właściwie tylko na jego walki.

— Dobra. Wszystko to rozumiem. Ale czy wiesz, jak to może się skończyć? Prze-

CD NA STR. II

CIEŻKI BOBI

CD ZE STR. I

cież on może zabić człowieka na ringu. I wcale nie będzie to sprawa przypadku czy nieszczęśliwego wypadku... Bobi jest po prostu nieobliczalny.

— Dmuchasz na zimne. Nic do tej pory się nie stało.

— Bo ty byś chciał od razu czyjeś śmierci, żeby uznać moje argumenty. A przecież prawie każda jego walka kończy się ciężką kontuzją przeciwnika. Tego nie da się długo ukryć i naszym terenie. Już go przecież raz chcieli ściągnąć do Gdańska, ale jak zobaczyli, że to debil, to go

— Im tak nie zależy na punktach, jak nam. Tam jeden człowiek nie jest w stanie utrzymać sekcji (...)

— Ja teraz umyłam ręce. Widzę, co się dzieje na ringu. Słyszę rozmowy przeciwników. Przecież z samej zawiści ktoś może donieść wyżej. Macie oprócz mnie Krzywca, on, stary wenerolog, też ma pieczęć, obejrzy Bobiego i da mu zezwolenie. Pogadajcie z nim. Ja chcę robić drugą specjalizację i papiery muszę mieć czyste.

— Jak chcesz, stary, ale pamiętaj, że to ty zerwałeś nasz układ — w głosie preza zabrzmiiała nuta groźby.

W tym czasie Bobi z uśmiechem na ustach siedział na osiedle Piastów. Mimo swojej postury, lekko wbiegł na drugie piętro jednego z bloków i nacisnął dzwonek. W drzwiach ukazała się młoda kobieta w rozpiętej podomee.

— Ach, to ty Bobi. Masz czekoladę? — przywitała go pytaniem.

— Ehe.

— Wejść, proszę.

Minał ją w drzwiach i poczuł bijące od kobiety drogłe perfumy. Wizyta w domu dziewczyny zawsze wprowadzała go w świetny nastrój. Żałował tylko, że bywał tutaj tak rzadko, że tylko dwa razy w miesiącu miał coś dla niej. Położył czekolady i papierosy na stoliku i uśmiechnięty usiadł na wersalce. Dziewczyna rzuciła okiem na prezenty, podeszła i odpieczerowała paczkę papierosów. Bobi wziął ze stołu zapalniczkę i podał jej ogień.

— Znow ci się trochę dostało, mój biedaku.

Zdjęła plaster z jego łuku brwiowego i poszła do łazienki po nowy. Za chwilę wróciła i zmieniła opatrunek. Bobi z wdzięcznością pocałował kobietę w rękę.

— Żal mi cię biedaku. Tylko tyle ci wystarcza. Bijesz się o tę czekoladę, którą potem przynosisz do mnie i niczego nie oczekujesz, prócz zmiany opatrunku...

— Ehe.

— Widzisz, gdybyś miał wszystko w porządku pod sufitem, to byłbyś dobrym mężem. Zawsze cichy, uczynny, a w razie niebezpieczeństwa potrafiłbyś mnie obronić.

— Ehe.

— No, ale widocznie nie można mieć wszystkiego naraz. Jednym dar Boga idzie w mięśnie, innym w głowę.

Bobi popatrzył na kobietę i uśmiechnął się. Rzadko odwracał od niej głowę, by spojrzeć na gustownie urządzone pokój. Wśród kolekcji kryształów znajdował się też okazały puchar, jaki dostał Bobi od władz miasta. Oczywiście już na drugi dzień znalazł się w mieszkaniu kobiety. Bobi zdjął tylko z niego blaszkę z wygrawerowaną dedykacją. Kobieta spojrzała na zegarek i powiedziała:

— Przepraszam cię, ale muszę zaraz wyjść.

Podniósł się ociężałe i pożegnał kobietę pocałunkiem w dłoń. Potem szedł po schodach i udał się na trening.

★

W świetlicy klubowej trwało przyjęcie. Zakonczył się kolejny sportowy sezon. Bokserzy Piasta po ostatnim remisie na wyjeździe utrzymali się w lidzie wojewódzkiej, piłkarze wywalczyli awans do klasy A, a jeden z juniorów zdobył mistrzostwo okręgu w kolarskich przełajach. Wszystkie te osiągnięcia wymienił prezes w przemówieniu, które inaugurowało bankiet. Teraz trwała zabawa taneczna. Oprócz męskich sekcji były też siatkarki i piłkarki ręczne. Za przydialnym stołem zasiadały władze miasta.

Nareszcie nikt nie musiał kryć się z alkoholem. Atmosfera panowała wspaniała. Wszyscy bawili się doskonale, no, może z wyjątkiem żonatych sportowców, któ-

rzy nie mogli tak często zmieniać partnerek w tańcu.

Prezes z zadowoloną miną błędził wzrokiem po sali. Obok niego na honorowym miejscu siedział Bobi z przymglonym już wzrokiem po wstępnych toastach. W reklamówce między kolanami ścisnął pięć czekolad i zagraniczny, pięknie opakowany koniak. Nie zwracał już uwagi na pochlebstwa i przymilne poklepywanie w plecy. Jego myśli krążyły wokół zawartości reklamówki.

W pewnym momencie wstał i zataczając się, wyszedł z sali. Swoje kroki skierował na osiedle. Stał pod znanym oknem, które dawało słabe światło. Widocznie czyniła je lampka nocna. Wszedł do bloku i stając cicho po schodach zatrzymał się przy drzwiach dziewczyny. Przyłożył do nich ucho. Z wewnątrz dochodziły odosy rozmowy, przerywane śmiechem kobiety. Nacisnął klamkę i ze zdziwieniem stwierdził, że drzwi nie są zamknięte. Była przecież późna noc. Wszedł ostrożnie do przedpokoju i zamknął za sobą drzwi. Głosy stały się zupełnie wyraźne.

— Więc to czarne gniazdko należy do mnie? — pytał męski głos.

— Wylądnie — odpowiedziała kobieta.

— I cała jesteś moja?

— Cała. No, może z wyjątkiem prawej dłoni, gdzie Bobi składa swoje poddańcze pocałunki.

— To ten debil nadal przychodzi do ciebie?

— Nadal — kobieta zdawała się droczyć z mężczyzną.

— I jak zawsze z czekoladą?

— No, nie tylko.

— Nie myśl, że będę zazdrosny. To jeszcze po kawaleczku czekolady z importu, będziesz słodsza.

Znow rozległy się śmiechy.

— Też sobie wybrałaś adoratora — mężczyzna wrócił do tematu.

— Tobie się wydaje, że tak łatwo się go pozbyć. A poza tym to spokojny facet. Pośledzi chwilę i odchodzi. Nic mnie to nie kosztuje. Tyle, co kilka złotych na plaster.

— Jak każda kobieta pragniesz holdów.

— Och, przestań. Nie o to chodzi.

— O czym wy rozmawiacie?

— O niczym. Wiesz przecież, że on tylko przytakuje.

— Myślałam, że ty potrafisz rozwiązać mu język.

— Nie zgrywaj się. To nieszczęśliwy człowiek.

— Ja bym się bał przebywać z nim sam na sam. Przecież to debil.

— Dla ciebie to słowo jest chyba równorzędne ze zbroczeniem.

— Dlaczego? Przecież to też mężczyzna. Może mieć takie same pragnienia, jak ja w tej chwili.

Znow się rozległ śmiech. Stłumił go długi pocałunek. Potem do uszu Bobiego dobiegły spazmatyczne jęki kobiety. Pchnął uchylone drzwi i ujrzał parę w miłosnym uścisku. Przełożył reklamówkę do lewej ręki i podszedł bliżej. Pochylił się nad nią i prawą ręką chwycił mężczyznę za włosy i jednym ruchem ściągnął go z kobiety. Ona ujrawszy twarz Bobiego, wydała nieartykułowany krzyk. Mężczyzna zdążył tylko jęknąć, gdy otrzymał mocny cios kolanem w twarz. Upadł na stółek strącając lampkę, która rozbiła się o podłogę. — Bobi, nie. Przestań — krzyknęła kobieta. — Proszę cię, Bobi.

Mimo stłuczenia żarówki, pokój odświetlony był neonami sklepów z przeciwnkami. Ujrzała w tym bladym świetle, jak Bobi pochyla się nad mężczyzną i kłeka mu na klatce piersiowej. Strach nie pozwolił jej krzyknąć. Bobi uderzał leżącego jednostajnie w twarz. Wreszcie kobieta wydobyła z siebie kolejny przeraźliwy krzyk. Uciszył ją jednak cios Bobiego, który jeszcze kopnął leżącego w nagłe krocze i wyszedł z mieszkania. Z płaczem zbiegał po schodach, gdzie na półpiętrze wyrzucił czekolady do pojemnika na suchy chleb. Owiany chłodem nocy zwinął kroku. Za jego plecami zapaliło się kilka światel w bloku kobiety. Bobi jednak nie odwracał głowy, ruszył przed siebie. Zatrzymał się dopiero przed zakładem zegarmistrza. Przypomniał sobie, że nad zakładem mieszkał kumpel. Wszedł i zapukał. Po dłuższej chwili ukazał się w drzwiach Rysiek. Było widać, że położył się przed chwilą po kolejnej balandze.

— O, Bobi. Wejść — nawet nie był w stanie się zdziwić, chociaż bokser zjawił się u niego dopiero po raz drugi. Kiedyś tu spał, gdy nie mieli już siły doprowadzić



Adam Panek z Nałęczowa: nagroda specjalna.

TOMASZ FELLMANN

WYRÓŻNIENIE



Niet to już razy
zwyciężał w nas Judasz
i roziły procenty
z nagromadzonych kapitałów zdrady

Tym ostatnim razem
zaprzedałem sam siebie
Nie pozostało więc nic
co mógłbym upleść
na powrozie w nadziei zadość-
uczynienia

Już tylko paląca świadomość
że swoje życie wyceniłem
na trzydzieście srebrników
pożera ostatni odruch serca

KAZIMIERZ
WĘGRZYN

WYRÓŻNIENIE

OBAWA

Boję się że nas cynicznie
ktoś jak dawniej i teraz okłamie
i że będzie po nas milczało
puste słowo — i drzewo — i kamień...

że nam znowu ułożą życiorys
i kontekstem precedzą nam słowa
twarz odcisną na kartach pobladłych
aby była jak maska gipsowa

I będziemy milczeli przez lata
pod całunem śmiertelnej bieli
porzuceni w śmietniku historii
póki knebla w nas czas nie spopieł...

ALEKSANDRA
MARCINKOWSKA

WYRÓŻNIENIE

JAK
NAZWAĆ

Kto się pochyla
nad zdeptytanym kwiatem?

— dziwak.

Kto omija
mrówkę na drodze?

— ekscentryk.

Kto płacze,
gdy ginie ptak?

— historyk.

Kto się martwi
o losy świata?

— schizofrenik.

Kto zbrodniarzowi
wstrzymuje rękę?

— szaleniec.

Kim są ci obojętni?

SŁAWOMIR
CIESIELSKI

WYRÓŻNIENIE

DO
UTRATY TCHU

z przyjaciół z przyjaciół
umazaną błotem drogą

po Kujawskiej ziemi szlakiem

buty w dłoniach

krew na rękach

złoty zabić Potęgowa

długie noże naostrzone

poetyckim glanc-papierem

na maszynach wystukane

słowa które zabijają

w zęby ludzkom powiejskane

wściekle zle

przepijane w tanich barach

pchają się na strony gazet

by zastąpić porzuconych

pod bramami plekła nieba

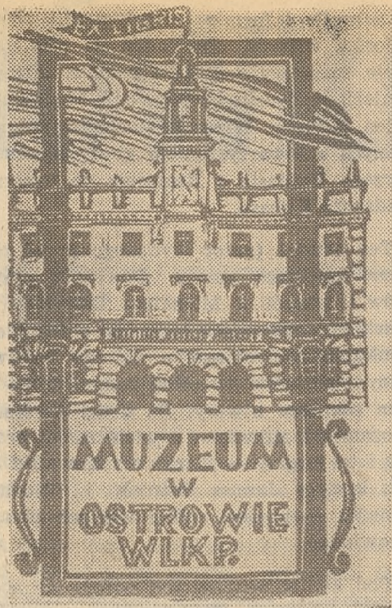
lipiec 1989

URSZULA EWA KWIATKOWSKA

III NAGRODA



Patrzę na oprószone różem tamaryszki
na wchły chwiejnych turzyc
i myślę:
wygnę się jak kotka w marcu
uwolnię głos od gramatyki
oddam się obrotom ziemi
panowaniu słońca
wchłonę cząstkę światła
doznam krążenia atomów
spiętach kwantami światła
w łańcuchu białka
potem w proch się obrócę
Wrócę
kwiatem
ptakiem
kotką marcową



Henryk Wojtas i Szubina: nagroda specjalna.

EROTYK BEZ NIEDOMÓWIEN

KRYSTYNA WRONSKA

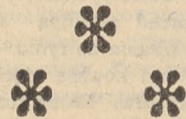
II NAGRODA

Tyle pytań w twoich palcach
nie pyta

rozbiierz mnie tak
tebym się wreszcie ogrzała

DEBIUT

HANNA SZUBARCZYK



Ks. Janowi Twardowskiemu

Dziękuję
za prostotę — jest mądra

Dziękuję za Boga
za zachwyt nad mrówką
biedronką ziębą — nie jest naiwny

Dziękuję za Boga
który nie jest tym
noblwym staruszkim z fresków
Michała Anioła

Dziękuję
bo czytam i czuję się lepsza
ja cała „w kratkę”

Hanna Szubarczyk pracuje w Goręczynie w woj. gdańskim. Jest laureatką pierwszej nagrody XII Konkursu Żywego Słowa im. prof. Zenona Kłemeniewicza.

STANISŁAWA GORZKOWSKA

WYRÓŻNIENIE

DO TRZECH RAZY SZTUKA

Urodziłam się, bo innego wyjścia nie było.

Chcę się zwierzyć z mojego mikrodefektu: od dziecka nie znośłam osobników picie męskiej. Ale skoro otrzymałam papiery, czyli świadectwo dojrzałości, łącznie ze skierowaniem do pracy wypadło chociaż służbowo ich zaakceptować. W skierowaniu wyraźnie było napisane: „odpowiednie władze państwowe doprowadzą mnie, gdybym stawiała opór”. Jakże władze? Nie wiem. Było duże M. i jeszcze większe O. Słowo honoru, tak było na tym skierowaniu. A tam w pracy to jeden oświadczył mi, że sobie życia beze mnie nie wyobraża. No to sobie myślę: niech żyje, co mi to szkodzi. Tylko, że potem to już ja życia nie miałam.

My tu o takich przyziemnych sprawach, a są ważniejsze, np. filozoficzne: jak to jest z tym niebem i piekłem? Ktoś powiedział, że aby zobaczyć piekło — wystarczy wyjść za mąż. Ktoś inny, że aby zobaczyć niebo też trzeba wyjść za mąż, ale za kogoś innego. To ja, jako osoba inteligentna, natychmiast sobie wykoncypowałam, że te, które nie wychodzą za mąż przeżywają czysciec. Na własne oczy widziałam, jak sąsiadka Zośka z naprzeciwka skrecała się z zazdrości, kiedy Kowalska nad ranem prowadziła męża do domu. Babcia Zośce naopowiadała, że mąż to oplekun, żywiciel rodziny, ojciec i w ogóle można na nim polegać w każdym calu. To skąd Zośka mogła wiedzieć, że Kowalska musi na męża zarobić, uprać mu, ugotować, dać na drobne wydatki i czuwać, aby się nie wdał w tzw. złe towarzystwo? A i to, że Kowalski dostaje drgawek, czkawki, myli osoby i przedmioty? Albo przytula szczone i mówi czule: „Ty moja Helenko... ja bez ciebie...”. Słowo honoru.

A z tym niebem i piekłem to zupełnie jak w teorii wychowania. Aby dziecko

wyrośło na człowieka — to błąd, żeby rozum przemieścić z dolnych kondygnacji do szczytowej. A jeśli psoci — też błąd, bo jak przysłowie mówi — „lepsze bite niż prozone”, a przysłowia są mądrością narodów. Ale wróćmy do piekła. Kiedyś ksiądz powiedział, że kobiety coraz częściej widzą piekło, bo są niesolidarne. Coś w tym jest. Jak się zwierzyć sąsiadce ze swojej wizji piekła, to — jak mówi przysłowie — „wilk, baba i cała gromada”, a mąż to już ekspresowo poinformowany.

Ale kiedy zwierzymy się osobie powołanej np. księdzu, to wysłucha, doradzi i utrzyma w sekrecie, bo albo powie „tajemnica służbowa”, albo „z tej strony nie slychać”.

Sąsiadka powiedziała, że na znak solidarności z kobietami to nawet nosi sukienkę. Pomyślałam, że może by tak stać się solidarna, aby częściej mieć wizję nieba. I jak tylko włożyłam listę zapisu do „Solidarności” natychmiast się wpisałam. Ale lista zginęła. Wpisywałam się jeszcze dwukrotnie, i za każdym razem listy ginęły. Jak się okazało, do sklepu rzucili szklanki i woźna potrzebowała talonów za makulaturę.

Pomyślałam: skoro przysłowie mówi — do trzech razy sztuka, to już czwarty raz się nie wpisywałam. I dlatego do dziś jestem niesolidarna. Jak czyj — to nie ruszę, słowo daje. Ale jak mój — to wara. Powiedziałam, że się z żadną dzielić nie będę i na żaden pluralizm rodzinny nie pójde. Ale sami przyznacie: jak tu się dzielić? Wprawdzie niektórych rzeczy ma po dwie np. nogi, ręce, uszy, ale reszta... Skąd mogę wiedzieć, czy ona nie wybierze akurat tego, na co mnie przyszła ochota?

CIEŻKI BOBI

CD ZE STR. II

go do hotelu klubowego. — Wybacz — kontynuował Rysiek — ale już nic nie zostało. Bobi wyjął z reklamówki koniak i postawił na stole.

— A, to co innego. To dobrze, że nie zapomniałeś o koleżce po zakończeniu sezonu. Ale co ty chłopie się tak tepiesz? Koniec czerwca przecież. Rozwał opakowanie Napoleona i z zaciekawieniem obejrzał nalepkę (...)

Wypili. Bobi schował pod stół swoje drżące dłonie. Oparł je na kolanach, które także drżały. Rysiek tego nie widział. Rozlał na drugą nogę i szybko wypili.

— Chodź, pójdziemy do Grubej Emmy — zaproponował Rysiek.

Gruba Emma to babka klozetowa z „Meksyku”. Mieszkała niedaleko baru i prowadziła melinę. Dziś jednak nikogo tam nie zastali. Jak zwykle otworzyła na umówione hasło „Czy zostało jeszcze coś z wesela?” Zaprosiła gości do kuchni, gdyż w jednym pokoju spała jej dwudziesto-siedmioletnia córka. U sufitu wisiała żarówka bez oprawki, upstrzona strasznie przez muchy. Ściany zdobity dwiema mackatki, prane przed wiadomością którą Wielkanocą. Na stole pojawiła się butelka wina i pokrajana kaszanka.

— Co ty, Emma? Nie masz nic lepszego dla starego klienta? — spytał Rysiek.

— A pieniądze masz?

— Dziel specjalna okazja. Poza tym mogłabyś raz sama postawić coś lepszego.

— Ja stawiam tylko wino. Na to mnie stać (...)

— Obudź Krystynę, niech wypije z nami.

— Stara poszła do pokoju po córkę, a Rysiek w tym czasie rozlał wino do szklanek.

— Cześć — przywitała się Krystyna i uprzedzona widocznie przez matkę usiadła Ryskowi na kolanach.

Miała na sobie tylko krótką koszulę nocną. Zaraz też poczuła między nogami rękę Ryska.

— No to jeszcze raz po jednym — zaczęła rozochociona stara.

— Bobi, nie-trap się, ja też jestem jeszcze do życia.

Podala bokserowi szklankę i objęła go za szyję.

Rysiek zdjął zegarek.

— Daj, Emma flaszkę. Odbiorę cebulę po wypiciu.

— Trzeba było tak od razu — odpowiedziała, sięgając do kredensu po butelkę czystej.

— Bobiemu już głowa upadła na piersi.

— Trzymaj się, chłopie, bo się nie sprawdzisz — zarechotała stara.

Rysiek z Krystyną już wymieniały oddechy. Bobi patrząc na nich poczuł napływającą żądzę. Stała mu w oczach postać młodego mężczyzny leżącego na „jego” dziewczynie, ich ciche słowa zaczęły przybierać postać krzyków i jęków rozkoszy. Bobi poczuł, że zaczyna mu wirować przed oczyma. Wychylił następny kieliszek.

— Jak święto, to święto — zawyrokowała stara i sięgnęła do kredensu po następną butelkę czystej.

Kiedy dopili ją do połowy, Rysiek z Krystyną wyszli do pokoju. Do uszu Bobiego zaczęły dobiegać znane już odgłosy. Obraz widziany w mieszkaniu dziewczyny znów się potęgował i wirował coraz szybciej przed oczyma. Stara rozlała następną kolejkę i zaczęła nachalnie zdejmować z Bobiego koszulę. Chciała dać mu szczęście i radość, jaką może dać doświadczona kobieta i jaką wielokrotnie już dawała różnym mężczyznom. Żal jej było Bobiego. Wzięła w rękę szklankę i zaczęła go poić. Krztusił się i połowę wylał z ust. Potem zsunął się z krzesła na podłogę, a stara położyła się na nim, masując jego wielkie mięśnie (...)

Z pokoju dobiegało chrapanie Ryska. Kiedy usnęła także Emma, Bobi podniósł się, przemylił twarz pod kranem i poszedł do pokoju. Zrzucił ze śpiącej pary koldre, wziął Ryska na ręce i delikatnie położył na podłodze. Sam zajął jego miejsce przy Krystynie, która leżała zupełnie naga. Przeciągnął dłonią po jej młodym jeszcze ciele, przywołując z pamięci obraz dziewczyny z osiedla. Zaraz też poczuł w ustach smak czekolady. Z rozkoszą przyjął dotyk dłoni Krystyny.

Rano pierwszy obudził się Rysiek.

— O cholera, Bobi. Po dziesiątej. Teras to już wyleć na zbitą morde.

— Ehe — potwierdził bokser. Rysiek wstał, przeczesał palcami włosy i poszedł do kuchni poszukać czegoś do picia. Potwierdził wszystkie drzwi, ale nie znalazł. Pozlewał do jednej szklanki pozostałości z innych, a także z kieliszków i wypił. Przegryzł kawałek suchego chleba. Usiadł przy stole i zaczął się zastana-

wiać, co robić. Patrząc na pustą butelkę po winie doznał krótkiego ośnienia.

— Bobi, zbieraj się. Znalazłem wyjście — zawołał (...)

— Wiesz co? — kontynuował. — Zamienimy krew na wino.

Bobi przytaknął skinięciem głowy. Rysiek go objął i ruszyli razem w kierunku stadionu. Po drodze zatrzymali się przed czerwonym napisem „Krew = Życie”. Tu właśnie znajdował się ośrodek zdrowia i punkt krwiodawstwa. Rysiek poszedł zarejestrować ich obu. Jako że Bobi miał oddawać krew po raz pierwszy, musiał zostać poddany badaniom lekarskim. Była to tylko formalność, bo przecież był znany w całym mieście. Usiedli potem na ławce i czekali na swoją kolej, przesuując suchymi językami po splekanych ustach. Przed nimi czekało trzech żołnierzy. Każdy z nich oddał po czterysta mililitrów. Jeden z nich już na korytarzu zemdlał. Najpierw koleżdy i pielęgniarka podbiegli do niego, a potem on sam przyszedł do siebie. Bobi z Ryskiem spojrzeli po sobie z uśmiechem. Rysiek był zadowolony, będzie miał usprawiedliwienie w pracy. Oddali po czterysta mililitrów i otrzymali cztery bony regeneracyjne. Musieli jeszcze chwilę poczekać, gdyż Bobiemu wyrabiali ksząteczkę Honorowego Dawcy Krwi. Potem wyszli z ośrodka.

— Jeszcze trzydzieści takich dawek i wyślą cię w czasy do Bułgarii — odezwał się Rysiek z uśmiechem.

— Ja już byłem. Łącznie z dzisiejszym mam osiemnaście litrów i dwieście mililitrów. Tylko, cholera, mało dają w bonach. Będzie tego na cztery bełty. Widzisz, Bobi — pouczal — za litr krwi dostaniesz bony na litr wódki. Tak to jest, bracie.

Poszli do sklepu spożywczego, gdzie zamienili bony na cztery wina i pół chleba. Żołnierze stojący przed nimi w kolejce wzięli czekolady. Ze sklepu wyszli na ulicę Morską, by okazją udać się do Stegny. Nie czekali długo. Widząc Bobiego, zatrzymał się kierowca żuka.

— Do Stegny? Siadajcie.

Załadowali się pod plandekę. Wysiedli w centrum nadmorskiej wsi. Piaszczysta droga, wiodąca nad morze, zmoczyła ich nogi.

— Tu Bobi, zgrzejemy po jednym z gwinta — zawyrokował Rysiek.

Wypili wino duszkiem, gasząc pragnienie. Rysiek wziął butelki i zakopał w piasku pod drzewem.

— To, Bobi, po to, aby nie wywołać czerwonego kura — wytłumaczył bokserowi. Kiedy doszli na plażę, rozebrali się i niosąc ubrania przewieszzone przez ramiona, szukali wolnego miejsca. Głowy ich obracały się za każdym wydatniejszym biustem. Tylko uważaj, aby pies ci kości nie przyniósł — roześmiał się Rysiek, widząc rosnącą zawartość kąpielówek boksera.

— Musimy znaleźć trochę luzu, bo nie lubię jak mi depczą po włosach. Doszli wreszcie na dziką plażę, gdzie było więcej wolnego miejsca. Ubrania zostawili pod wydmami, a sami usiedli na brzegu, chłodząc pozostałe dwa wina w napływających falach. Potem zdjęli z butelek plastikowe korki i wypili. Wrócili do ubrań. Tam Rysiek powiedział:

— Po piąku to nie jest pływanie. Sam widziałem, jak facet wziął mewę za Borholm i więcej nie wypłynął. A ja nie mam zamiaru siadać na tego pięknego plażka i prosić o azyl polityczny.

Słońce przekroczyło już południe, kiedy Rysiek się obudził. Obok niego było puste miejsce. Przy samym brzegu tłum ludzi. Podniósł się i dołączył do zbiegowiska. Na brzegu stała łódź ratownika z położonej sto metrów dalej plaży strzeżonej. Ratownik pochylał się nad leżącym na piasku mężczyzną.

— Nie żyje. Już się nie da nic zrobić — stwierdził. — Czy ktoś go zna? Przez tłum przeszedł przeczący szmer. Rysiek przepchnął się do wnętrza koła. Sparaliżował go strach. Mimo wypitego wina i upału, poczuł się trzęsawy jak nigdy. Patrzył z niedowierzaniem na zwłoki.

— On ma jakiś papier za gumką — zauważyła stojąca kobieta. Ratownik wyciągnął spod kąpielówek przyćmiony gumką złożony kartonik.

— To Ksząteczka Honorowego Dawcy Krwi — odczytał. — Tylko że litery są rozmyte przez wodę.

JERZY FRYCKOWSKI

*) Są to obzerne fragmenty nagrodzonego opowiadania.

WAKACYJNE SPOTKANIE W TURAWIE

Miejsce tegorocznych warsztatów literackich dla nauczycieli była podopolska Turawa. Las, bliskie sąsiedztwo trzech jezior. Otoczenie wprost wymarzone. I humory dopisywałyby nawet w nie pogodę, gdyby nie obozowe, zgola, warunki: chłodne, przesycone wilgocią domki kempingowe i sanitarny prymityw. Lecz to wprost nieopięte i chyba tylko nauczycielom właściwe, jak szybko przywyka się do niewygód, do ponurych „świećlic” z nieczynnymi telewizorami... Wyglądając błękitu z nad wysokich sosen, gromadziliśmy się ochoczo w tych drewnianych hangarach i już po kilkunastu minutach, rozgrzani dyskusją, czuliśmy się wysmieniceni, bo w swoim żywiole.

Inspiracją do żywej wymiany myśli były częste prezentacje własnego dorobku na tle osiągnięć poszczególnych regionalnych klubów: białostockiego, bielsko-bialskiego, bydgoskiego, dolnośląskiego, gdańskiego, gorzowskiego, kielecko-radomskiego, krakowskiego, lubelskiego, łódzkiego, opolskiego, poznańskiego, rzeszowskiego, szczecińskiego, warszawskiego, zamojskiego. Wśród 45 uczestników ciekawie zaznaczyli swą obecność dwaj młodzi polscy nauczyciele-twórcy z Zaolzia: autor krótkich odważnych liryków, Jacek Sikora i animator poetyckiego teatru autorskiego, Stanisław Jedzok. Przywiezionych publikacji, zarówno indywidualnych jak i zbiorowych — wydanych w ostatnich latach profesjonalnie, a także ze środków klubowych (z tych ostatnich głównie arkuszy poetyckich, małych almanachów) wystarczyło na kiermasz, zorganizowany przy pomocy „Domu Książki” po rzetelnej reklamie miejscowej gazety, na opolskim rynku.

Warsztatowych porad udzielali zaproszeni pisarze i krytycy: Stanisław Chaciński, Tadeusz Chudy, Marek Jodłowski, Waldemar Smaszcz, Stanisław Srokowski (szkoda, że kilku innych nie dotrzymało wcześniejszego niepisane słowa). Mieli też oni — podobnie jak znany prozaik, redaktor opolskiej rozgłośni radiowej Kazimierz Kowalski — swoje odrębne spotkania autorskie, niekiedy o charakterze tematycznym. Tak więc T. Chudy (poeta, redaktor naczelny „Płomyczka”) mówił m. in. o granicach poszukiwań w zakresie literatury dla dzieci i młodzieży. W. Smaszcz (krytyk) poprzedził wnikliwym esejem wieczór liryki miłosnej uczestników, a na kolejnym spotkaniu zarysował ewolucję i aktualny stan polskiej XX-wiecznej literatury emigracyjnej. M. Jodłowski i Jan Feusette (poeci, krytycy, głównie teatralni, redaktorzy miesięcznika „Opole”) scharakteryzowali najciekawsze zjawiska w polskim dramacie i teatrze lat osiemdziesiątych. Spośród tematów pozaliterackich wybór padł na parapsychologię, nurtującą wielu, wywołującą wciąż gwałtowne spory.

Wspomniałem o wieczorze erotyki; niemal wszyscy uczestnicy-poeci wygłosili na nim swoje wiersze. Były i inne „uphoffowane” prezentacje. Wystąpili autorzy nowo wydanych książek (Edward Kaczmarek z Bydgoszczy, Teresa Opoka z Radomia, Apolinary Nosalski z Siemienia na Lubelszczyźnie). Kilka osób przedstawiło oferty dla oficyn — różnorodne, ambitne

w zamyśle i formie artystycznej, prócz zbiorów wierszy, opowiadań — powieści, eseje, rozprawy przydatne polonistom (oby znaleźli się zyczliwi wydawcy!). Mieli swój dzień satyrycy. Wreszcie słuchaliśmy śpiewanych z towarzyszeniem gitary piosenek Jerzego Hajdasia z Rzeszowa do wierszy Tadeusza Kubasa.

Ten ostatni (autor wydanego przed rokiem kolejnego zbioru „Powrót z rymów”) wespół z Michałem Daleckim i Markiem Jodłowskim rozsądzał obfity plon konkursu poetyckiego, o którego wyrównanym poziomie świadczą zamieszczone w tym numerze utwory. Na drugi konkurs, prozatorski, zgłoszono o wiele mniej prac, ale i tu jurorzy — Kazimierz Kowalski oraz krytycy Janusz Poźniak i Tadeusz Sznerch — znaleźli kilka wartych uwagi opowiadań.

Pod koniec seminarium odbyło się spotkanie prezosów wymienionych Nauczycielskich Klubów Literackich i Rady Programowej tych klubów (kierowanej przez Marię Ewę Aulich), poświęcone przede wszystkim zaplanowaniu i koordynacji imprez i innych przedsięwzięć literackich na najbliższy rok. Wszelką możliwą pomoc w rozwiązywaniu najkłopotliwszych dziś spraw organizacyjno-finansowych przybiecała — ogromnie życzliwa naszym inicjatywom — Danuta Rekosz z Wvdziału Pedagogicznego Zarządu Głównego ZNP.

Choć program, jak widać, absorbował, jeszcze niemal połowa czasu zostawała na pracę własną, rekreację, wypoczynek. Udało się doprowadzić do skutku autokarową wycieczkę na Górze św. Anny (miejsce zaciepnych walk w okresie powstań śląskich, gdzie też zwiedziliśmy małą bezwilkę z przepięknymi witrażami) oraz do Muzeum Wsi Opolskiej w Bierkowicach.

Im bliżej końca turnusu, który tym razem przypadł na pierwszą połowę sierpnia, tym więcej mieliśmy upragnionego słońca tym mniej dawały się we znaki warunki zakwaterowania. Radość z pożytków seminarium stłumiła początkową gorycz. Zaczepnawszy oddechu, żyliśmy już nowymi pomysłami — artystycznymi i organizatorskimi.

STANISŁAW NYCZAJ

POCZTA LITERACKA

G.T. (woj. elbląskie). Pisze Pani, że uczniowie niechętnie czytali białe wiersze. Ślad ten dydaktyzm i interpunkcja w moich wierszach? Rozumiem, że przywiązana jest Pani do tradycyjnych form. Rzecz w tym, by z form tych korzystać i wórczo, jak czynią to obecnie np. Ernest Bryll, Tadeusz Nowak — powszechnie czytani, cenieni. Nie ma potrzeby ratowania się dydaktyzmem który się przeżył i zdecydowanie odrzucający jest przez młodzież. W Pani lirycznym obrazku: Pada deszcz /Niby nic/, a to płacze świat /kroplami łez — nie znajduję niestety oryginalności, zaś tekst pt. „Śpiew o szczęściu matki” składa się z samych oczywistości, piętrzonych bezkrytycznie aż do karykaturalnych „przedobrzeń” w rodzaju: „Ciesz się radość małej pociechy”.

T.M. (woj. wrocławskie). Nadesłała Pani wiersze trochę hermetyczne. Odstępując sztucznością, sprawiają wrażenie poetyckich dziwo-творów. Skazą swoistej wymyślności naznaczony jest nawet — utrzymany w harmonijnym rytmie — wiersz zwrotkowy pt. „Gałąź soku”, rozpoczynający się i kończący dosyć interesująco: „Kontroluję radość życia (...) Zakąpana wrzawa dnia”, lecz niestety w środku wypakowany słowno-treściową watą.

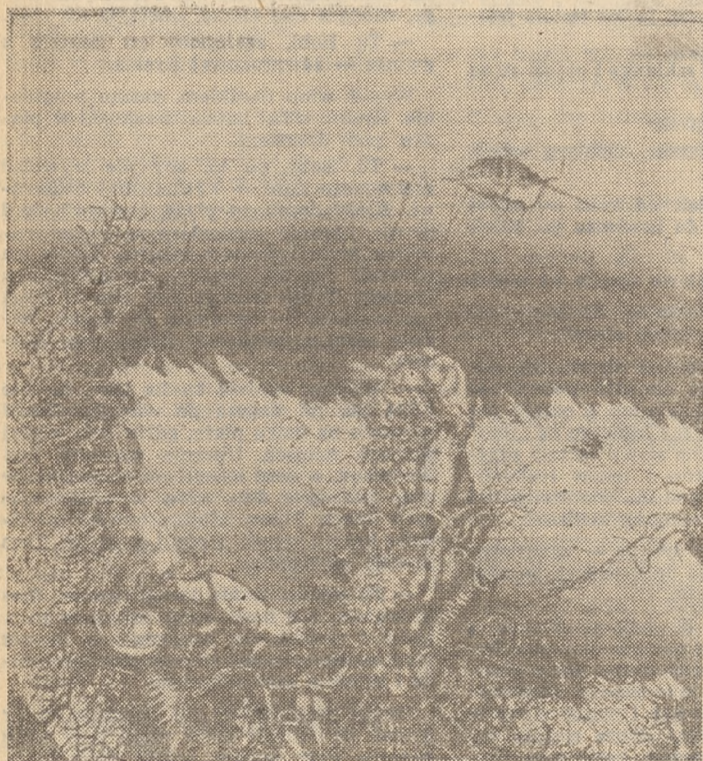
S.M. (woj. poznańskie). Gani Pan „Trybunową sztampe” — i słusznie! Tym bardziej należy samemu się bronić przed sztampaną satyryczną, łatwą pisania do rymu — bez troski o rytm i nowsze ujęcie oklepanych tematów. Najzgrabniej napisana została „Gra w zielone”. Ma jeszcze sporo niedociągnięć uniemożliwiających druk, niemniej — podpowiadam — zasługuje na wygłoszenie w kabarecie, gdzie ceni się przede wszystkim umiejętność spontanicznego reagowania na bieg zdarzeń. Cokolwiek udało się też Panu końcowa zwrotka w wierszu drwiącym ze snobizmu na nowinki zewnętrzne i techniczne: Tak więc bezwolni straceńczym torem /Najprostszą drogą pędzimy z górki /Každy komputer wraz z monitorem /Eliminują szare komórki.

F.T.K. (woj. białostockie). W wierszach Pańskich (otrzymałmy obszerny, nie wyselekcjonowany zestaw) sporo zwykłej, dobrodusznej naiwności, a także rozbijającego wprost infantylizmu. Całość można by skwitować takim oto dwuwierszem z „Koronek nocy”: a chmury zjadły /gwiazdzisty makowiec. A przecież trafiły się Panu już ambitniejsze, dojrzalsze teksty!

A.G. (woj. białostockie). Wiersz „Spózniona miłość” grzeszy natręctwem powtórzeń („jak powiedzieć /że kocham oczy/ które mówią sercem twoim” i po chwili „kocham twoje oczy”) i przesadną wylewnością uczuć.

T.M. (woj. nowosądeckie). Nadesłał Pan typowo okolicznościową sążnistą rymowaną „Życzenia pełnoletniości” (tak dosłownie brzmi tytuł). I nie wspominałbym o tym „prezencie” dla Wnuka, gdyby nie jedna zawarta w nim myśl, iż „Tyś lat daś dorasta, wciąż w zadumie stoi”. Zatem dedykację z powodzeniem można by „odwrócić”: Dziadkowi — Wnuk.

LEKTOR



Artur Popek z Lublina: wyróżnienie.

ELŻBIETA ŚCISŁOWSKA
WYRÓŻNIENIE

SZKIC Z APOSTROFĄ

Nie pamiętam, abym patrzyła w lustro,
Widziałam jednak w zbliżeniu swoją twarz:
Dwa razy zarys naiwnego serduszka —
U nasady włosów, w kształcie warg;
Władczy podbródek oraz oczy-studnie
Gdzie twarda woda. Z lewej strony,
Od brwi pod bko i policzek na skos.
Zapadnięta ścieżka. Nie zmarszczka, ale
Niby ślad macierzyństwa na biodrze albo brzuchu
Głęboki rozstęp skóry. Oko
Podbiegło krwią, więc już tylko zabieg —
Myśle — zreczne ręce chirurga —

Madonno mojego dzieciństwa, spraw
Aby było to jego dzieło.
Skoro ta bruzda we mnie
Jego tworem także.

Pięściami
wbijam sęki
zdarte do krwi
do mózgu

W otwartej przestrzeni można zacząć spełniać się w miłości i wzlotach bez lkarowych upadków. Zerwać z warg tamującą pełny głos pieczęć lęku.

S.N.

Stanisław Jedzok: „Werble ciszy”. Ostrawa 1989, Wydawnictwo „Profil”, edycja polska t. 73 przy współudziale ZG PZKO w Czeskim Cieszynie, nakład 800 egz. (tomik ten w Polsce rozpowszechniany był m. in. na kiermaszu wydawnictw członków NKL w Opolu w sierpniu br.)

WERBLE CISZY

Dla Stanisława Jedzoka (ur. w 1956 r.) polskiego nauczyciela z Zaolzia, debiutującego tomikiem wierszy pod takim właśnie tytułem — cisza to nie trwałe głucho milczenie ani gnuśny spokój. I ona (gdy przychodzi sposobny moment) potrafi odezwać się, przymuszając do czujności, odwagi myśli i wyobraźni.

Wyobraźnia wysuwa się na plan pierwszy zmiennym, niespokojnym rytmem bliższych (tych domowych) i dalszych pejzaży, porywających w bezmiar nieba, kosmosu. Wydobywa umysł i wolę z zaklętego „koła szarych ścian”. Zarazem dzięki swoistemu „wersyfikacyjnemu przyspieszeniu” przelamany zostaje bezruch; więzienie ciszy napelnia się bumtem, pragnieniem poszukiwania:

Biegę od drzwi
do drzwi
przytykam ucho
nie słyszy
nikt